

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Czy będziemy płacili 10 zł za litr benzyny i jak to wpłynie na naszą gospodarkę
 - Wraki w mieście. Obraz niemocy
 - Co różni dwa sejfy
 - Pani Teresa z „Sanatorium miłości 8”
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
13.03.2026

Nr 60 (11248)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. PIXABAY.COM

**Strażnicy miejscy -
nie lubiani,
nieefektywni, słabo
opłacani**
str. 3

Kronika bydgoska
Hej, brudasy, do was
mówię! Ogarnijcie
się! **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



STOMIL. Świat im się zawalił!



92 osoby z liczącej 134 osoby załogi otrzymały wypowiedzenia. - Wstrząsnęło to nami bardzo. Z dnia na dzień staliśmy się niepotrzebni. Pracowaliśmy za najniższą krajową, żeby firma przetrwała. Nie dostaliśmy żadnej pomocy! Dziś walczymy o resztki godności - żali się załoga legendarnego zakładu **str. 17**

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

**Państwowa ziemia
pod ochroną.**
Zakaz sprzedaży
wydłużono o dekadę.
Jest podpis
prezydenta
str. 4

**Najwyższa Izba
Kontroli oceniła
medycynę na PBŚ.**
Wyniki kontroli są
pozytywne dla naszej
uczelni **str. 8**

**Antropolog dr
Łukasz Sochacki:**
nawet niewierzący
w przesady w piątek
trzynastego
zachowują się inaczej
str. 10

**Zwierzenia
przy muzyce.**
Magda Jasińska
rozmawia z Januszem
Stroblem i Pawłem
Pańtą **str. 11**

**Sejm wybierze
sędziów Trybunału
Konstytucyjnego.**
Jest sześć wakatów
na tych stanowiskach
str. 28

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”


SOBOTA ● Mateusz Damięcki pochodzi z aktorskiej rodziny	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i in- formacje gospodarcze	ŚRODA ● Co najlepiej nawadnia or- ganizm? To nie woda!	CZWARTEK ● W PRL-u subkultury były solą w oku władzy	PIĄTEK ● Polityka na talerzu. Hejt na lewacki schabowy
--	---	---	---	---	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek


15°C
2°C



Wiatr
płd., 36 km/h
Ciśnienie
1013 hPa
Biomet
korzystny

Sobota **Niedziela**

17°C 7°C
6°C 6°C



Imieniny obchodzą dziś Bożena, Krystyna, Marek, Patrycja i Salomon

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Romuald Lipko był artystą, którego twórczość zdefiniowała polską scenę muzyczną. Autor takich przebojów, jak „Jolka, Jolka”, „Takie tango” czy „Nie wierz nigdy kobiecie”. Twórca przebojów piosenek Izabeli Trojanowskiej, Urszuli, Anny Jantar i Ireny Santor. Od początku lat 70. był basistą, a później głównie klawiszowcem i kompozytorem w zespole Budka Suflera. Zainteresował się muzyką rockową w połowie lat 60. I od razu zaczął dążyć do tego, by wykonywać ją na scenie.

- Mnie się przydarzyła niecodzienna zupełnie historia, ponieważ mnie z liceum muzycznego w Lublinie wyrzucił ojciec mojego dzisiejszego wspianego kolegi Krzesimira Dębskiego, który był dyrektorem szkoły muzycznej w Lublinie i liceum muzycznego za uprawianie muzyki rozrywkowej - regulamin nie przewidywał wówczas łączenia dwóch kręgów zainteresowań, czyli muzyki poważnej, jaką się uprawiało w tym liceum, z muzyką rozrywkową - wspominał Romuald Lipko w rozmowie zarejestrowanej przez Radio Lublin.

Ponadto:

- Głównym czynnikiem ryzyka rozwoju zaćmy jest wiek.
- Anginka to wyjątkowo pożyteczna roślina doniczkowa.
- Opieka nad wnukami może realnie służyć młodości.

KRONIKA BYDGOSKA

Hej, brudasy, do was mówię! Ogarnijcie się!

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Jak nam się żyje w Bydgoszczy? Ranking ekspertów wypada nieźle, subiektywne odczucia gorzej.

Skoro już po Dniu Kobiet (przecież mamy go podobno codziennie), a nawet po Dniu Mężczyzn (macie go co dzień), można napisać słów kilka o tym, co w Bydgoszczy odkryła wiosna (choć dryfujemy jeszcze gdzieś między jej meteorologicznymi a kalendarzowymi granicami).

Odkryła - dosłownie.

Jest takie polskie słowo na trzy litery, które oddaje ten stan wprost idealnie, ale nie jestem pewna, czy wypada go użyć w poważnym piśmie/portalu, więc sami się Państwo domyślą. Jest taki bałagan, jest tak brudno i brzydko, że wprost - jak kultowo śpiewał Kazik - pękają oczy. Co gorsza, jest o tej porze roku dokładnie tak samo co roku, co skonstatowałam z przykrością i rozczarowaniem, zaglądając do moich sezonowych felietonów sprzed lat. We mnie się jednak systematycznie wiosennie krew burzy, jak muszę to oglądać i się o to potykać. Pod moim fordońskim blokiem, w drodze do sklepu, nadziłam się oto kolejno na resztki



FOT. AUTORKA

To typowy pozimowy obrazek na bydgoskich osiedlach

kosiarki (!) i wielki stos pozostałości po sylwestrowej pirotechnice. Szmat, foliówek, butelek wszelkiej objętości (ze wskazaniem na małpki), petów i papierów nie zliczę. I tak, przyjmuję do wiadomości, że brakuje koszy na śmieci, a kontenery na odpadki bywają tak przepełnione, że czasem się przelewa i wiatr rozniesie. Ale głaba porzucającego furę plastiku na ścieżce i „bystrzaka”, który odpalił na trawniku tonę rac i poszedł w... diabły, nic i nikt nie wytłumaczy.

To irytujące mnie do bólu, dość powszechne poczucie, że to nie nasz teren, nie nasza własność, nie nasz problem.

Mityczny „ktoś” powinien przyjść i posprzątać. Do „kogoś” to należy, więc niech się martwi. A potem się napisze gorący komentarz na fejsie, że „takie rzeczy to tylko w Bydgoszczy” lub „jaki pan, taki kram” i takie tam. Naszych dobrych nawyków i systemowego utrzymywania czystości nie zastąpią też wiosenne akcje „sprzątania świata” (na marginesie, już w tę sobotę, 14 marca, taką akcją z 500 uczestnikami właśnie w Fordonie zapowiada Bydgoski Ośrodek Rehabilitacji, Terapii Uzależnień i Profilaktyki „BORPA”. Uczniowie z bydgoskich szkół będą sprzątać okolice ulicy Matki Teresy z Kalkuty w ramach projektu „Aktywni Razem - Wolni od Uzależnień”).

Ten nieład, bałagan nie poprawiają samopoczucia mieszkańców, mają jednak z pewnością wpływ na nasze postrzeganie jakości życia w Bydgoszczy. Tymczasem właśnie wczoraj Business Insider opublikował kolejne zestawienie 16 wojewódzkich miast „naj-

Jest taki bałagan, jest tak brudno i brzydko, że wprost - jak kultowo śpiewał Kazik - pękają oczy. Co gorsza, tak samo co roku.

lepszych do życia”. Korzystając z wiarygodnych danych (m.in. GUS czy NFOZ), klasyfikuje te ośrodki pod kątem czynników ekonomicznych i pozafinansowych (np. dostępność lekarzy, mieszkań na rynku wtórnym, bezrobocie, jakość powietrza czy poziom przestępczości). Bydgoszcz po roku 2025 wróciła na szóste miejsce, lokując się tuż za Warszawą. Tradycyjnie wyróżniają nas oferta mieszkaniowa i nieźle parametry powietrza. Na pewno, gdyby poddać te wyniki pod spontaniczną dyskusję mieszkańców, różnych ocen byłoby co niemiara i pewnie przeważałyby te krytyczne. Trudno się może dziwić - sama wczoraj po pokonaniu niemal całej dziurawej trasy autobusu linii 65 pojazdem, w którym prawdopodobnie resory były związane sznurkiem, miałam ochotę iść okupować gabinet wiceprezydenta Kozakiewicza i nie przekonałaby mnie doraźnie informacja o przetargu na nowe autobusy...

A zatem - z jednej strony rankingi i oficjalne działania, w drugiej - nasze własne czyny. Zanim zaczniemy marudzić, że nam tu źle, ogarnijmy się sami. Na początek, chociaż przestańmy brudzić i/lub nie dajmy tego robić innym.

©©

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i również długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

Nielubiani, nieefektywni, słabo opłacani

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Strażnicy miejscy nie należą do naszych ulubieńców, bo wystawiają mandaty, zakładają blokady na koła, każą sprzątać przed posesjami. Generalnie - zdaniem wielu „pokrzywdzonych” - czepią się bogu ducha winnych ludzi... Jak jest naprawdę, pokazuje pierwszy ogólnopolski Ranking Straży Miejskich. Przyglądamy się SM z Bydgoszczy i Torunia.

Szymon Nieradka z agendy parkingowej.pl oraz naukowcy z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego - dr hab. Piotr Wójcik i dr Maciej Światała - przyjrzeni się ponad 400 strażom miejskim funkcjonującym w całej Polsce. Przeanalizowali ponad 10 tysięcy stron dokumentów uzyskanych w trybie dostępu do informacji publicznej z urzędów miast, straży miejskich, policji, operatorów płatnego parkowania, ministerstw i straży pożarnej.

Naszym celem nie było jedynie uszeregowanie jednostek, ale przede wszystkim wskazanie mocnych i słabych stron tych formacji. Chcieliśmy także zweryfi-



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Z badań wynika, że obecnie żadna jednostka straży miejskiej w Polsce nie wywiązuje się ze swoich zadań w stopniu zasługującym na miano wzoru

kować mity krążące na temat straży miejskich - mówi Szymon Nieradka.

Nie ma zwycięzcy

Autorzy rankingu przeanalizowali aż 24 wskaźniki, m.in. wydajność w nakładaniu mandatów, zakładaniu blokad, holowaniu pojazdów. Uwzględniono liczbę strażników, budżet na mieszkańca, koszt nałożenia

mandatów. Wzięto pod uwagę pobłażliwość (stosunek pouczeń do mandatów) i „niesprawiedliwość” (stosunek mandatów za niewłaściwe parkowanie oraz kar za postój w strefach płatnego parkowania). W sumie do zdobycia było 1200 punktów.

Jakie główne wnioski płyną z raportu? Nie ma zwycięzcy: Choć najwyższe noty zebrały Poznań (649 pkt., jako jedyny prze-

kroczył 50% możliwych punktów do zdobycia), Kraków (561 pkt.) i Gdańsk (545 pkt.), to 1. miejsce w rankingu... pozostało puste. Zdaniem badaczy, obecnie żadna jednostka w Polsce nie wywiązuje się ze swoich zadań w stopniu zasługującym na miano wzoru.

Na tym tle słabo wypadły nasze miasta. Na sklasyfikowanych 18 SM w dużych miastach na 14. miejscu znalazła się Bydgoszcz - 407 pkt., a na 16. Toruń - 321 pkt.

Tak charakteryzują nasze straże:

Bydgoszcz: Uczciwy samorząd - jeden z korzystniejszych stosunków opłat SPP do mandatów SM; mandaty parkingowe poniżej progu mandatów PRD (prawo o ruchu drogowym); dość aktywna w blokadach kół. Słabości: zerowa aktywność holownicza; wynagrodzenia strażników na jednym z najniższych poziomów.

Toruń: Jedna z wyższych obsad strażniczych przy korzystnym stosunku opłat SPP - to koniec pozytywów. Słabości: duże zasoby kadrowe nie przekładają się ani na efektywność mandatuowania, ani na aktywność holowniczą; straż praktycznie nie odpowiada na zgłoszenia miesz-

kańców - ostatnie miejsce w Polsce w tej kategorii. Niemal wszystkie mandaty dotyczą parkowania.

Straże miejskie w liczbach

Najwięcej spośród wszystkich miast wojewódzkich wydaje na straż miejską Warszawa. To ponad 260 mln zł rocznie (1272 strażników), 140 zł na mieszkańca. Kraków (422 strażników) niewiele mniej - ponad 106 mln zł, 133 zł na mieszkańca. Na drugim końcu jest Zielona Góra (14 strażników) - 400 tys. zł rocznie, 3 zł na mieszkańca. W Toruniu (6. miejsce, 106 strażników) to 14,6 mln zł, 74 zł na mieszkańca, a w Bydgoszczy (10. miejsce, 136 strażników) to 22 mln zł, 65 zł na mieszkańca.

Straże miejskie zajmują się głównie wystawianiem mandatów z prawa o ruchu drogowym. To średnio aż 76 proc. wszystkich mandatów (obok śmiecenia, zatrudniania powierza itp.). Liderem jest Szczecin - to aż 92,2 proc. mandatów wystawianych przez strażników. Niewiele ustępują mu Wrocław (89,7 proc.) i Toruń (84,9 proc.). W Bydgoszczy to 73,4 proc. Na końcu zestawienia ponownie Zielona Góra - zaledwie 13,6 proc.

Zarobki? Szału nie ma!

Mediana wynagrodzeń w strażach miejskich w miastach wojewódzkich wynosi 7339 zł brutto (dane za 2024 rok). Najlepiej zarabiają strażnicy w Krakowie (9792 zł), Wrocławiu (8163 zł) i Warszawie (8020 zł). Najgorzej w Gdańsku (5467 zł), Szczecinie (5175 zł) i Olsztynie (4900 zł). W Toruniu zarabiają 7012,4 zł. Z kolei Bydgoszcz nie podała danych, oświadczaając, że ich nie posiada. Dane te mogą zawierać dodatki stażowe czy nagrody, pensje podstawowe mogą być więc niższe.

Nam się jednak udało dowiedzieć, że w bydgoskiej SM początkujący pracownik (aplikant) zarobi tylko 5230 zł brutto, strażnik służby patrolowej 5780 zł, dzielnicowy 5980 zł, kierownik referatu 6480 zł, a komendant 8750 zł. Mediana jest zatem raczej sporo poniżej średniej krajowej.

Konkluzje: zawód strażnika miejskiego jest słabo opłacany (poza Krakowem), co skutkuje chronicznymi brakami kadrowymi - w największych polskich miastach brakuje średnio 15-20% strażników (w Bydgoszczy 15%, w Toruniu 8%), a co piąty pracownik SM to pracownik cywilny. ©

Uciekają z miast. Najczęściej w poszukiwaniu pracy

Karolina Rokitnicka
karolina.rokitnicka@polskapress.pl

Na przestrzeni 15 lat w regionie najwięcej mieszkańców miast ubyło w tych, zlokalizowanych w południowo-wschodniej części województwa. Liderem jest Włocławek, tuż za nim są: Lubraniec i Chodecz.

Najnowszy ranking depopulacji gmin za lata 2009-2024 pokazuje, że spadek liczby mieszkańców przestał być zjawiskiem punktowym, a stał się trendem ogólnokrajowym. O ile jeszcze dekadę temu można było mówić o lokalnych ogniskach wyludniania, dziś dotyczy ono już zdecydowanej większości jednostek samorządu terytorialnego - zaznaczają Paweł Swianiewicz i Julita Łukomska, autorzy rankingu „Wspólnoty”.

Ranking został oparty na precyzyjnym wskaźniku zmiany liczby ludności między 2009 a 2024 rokiem, skorygowanym o zmiany granic administracyjnych gmin na podstawie komunikatów Głównego Urzędu Statystycznego.

Z danych GUS wynika, że zjawisko depopulacji obejmuje już 72 proc. gmin w całej Polsce.

Te gminy w kraju wyludniają się najbardziej

Najbardziej wyludniają się gminy wiejskie, szczególnie w południowej części województwa podlaskiego oraz na wschodzie Lubelszczyzny. Wśród siedmiu gmin, które straciły ponad jedną czwartą mieszkańców, aż sześć leży w powiatach hajnowskim i siemiatyckim - zauważają twórcy rankingu.

W kilkunastu gminach średnioroczny ubytek ludności przekracza 1,5 proc.

W skali europejskiej Polska nie jest wyjątkiem - podobne procesy depopulacji zachodzą w Europie Wschodniej. Ich zatrzymanie w wielu miejscach może być nierealne.

Dlaczego ubywa mieszkańców?

Głównym powodem jest zaćpa demograficzna, czyli mamy więcej zgonów niż uro-

Skutki depopulacji dla funkcjonowania samorządów są wielowymiarowe - od edukacji i transportu po administrację i demokrację.



FOT. POLSKA PRESS

W regionie najszybciej wyludnia się Włocławek. Zajmuje też 10. miejsce w kraju w kategorii miast na prawach powiatu

dzeń. Niestety społeczeństwo się starzeje. Ponadto zauważalne są migracje związane z czynnikami demograficznymi i ekonomicznymi.

Coraz więcej Polaków decyduje się zmienić miejsce zamieszkania, by podnieść swoje dochody, standard pracy i życia. Wiele osób migruje do większych ośrodków miejskich, które oferują lepsze perspektywy zawodowe, mieszkaniowe i życiowe, infrastrukturę w postaci mieszkań, dróg, kanalizacji, szkół i miejsc do spędzania czasu wolnego.

Wzrosty liczby mieszkańców mają też niektóre gminy wiejskie, głównie te zlokalizowane blisko miast, oferujące atrakcyjne działki budowlane.

Skutki depopulacji dla funkcjonowania samorządów są wielowymiarowe - od edukacji i transportu po administrację i demokrację lokalną.

Depopulacja powoduje poważne konsekwencje ustrojowe i społeczne. Wpływa na koszty i dostępność usług publicznych, osłabia potencjał administracyjny gmin oraz może prowadzić do spadku

konkurencyjności wyborów samorządowych i pogorsze nia jakości demokracji lokalnej.

Pojawia się także ryzyko „spirali upadku”, w której likwidacja szkół, transportu czy usług publicznych dodatkowo przyspiesza odpływ mieszkańców - zauważają eksperci.

W regionie liderem Włocławek

W kategorii miast wojewódzkich Bydgoszcz ze spadkiem ludności -9,40 proc. zajmuje 5. miejsce w kraju. Toruń ma 9. pozycję z wynikiem -5,83

proc. Na przestrzeni 15 lat w naszym regionie najwięcej mieszkańców miast ubyło w samorządach zlokalizowanych w jego południowo-wschodniej części.

Liderem jest Włocławek (spadek na poziomie -15,27 proc.), a potem w kolejności:

- Lubraniec (-14,46 proc.),
- Chodecz (-14,35 proc.),
- Golub-Dobrzyń (-14,25 proc.),
- Radziejów (-13,47 proc.),
- Inowrocław (-12,6 proc.),
- Kcynia (-12,23 proc.),
- Nieszawa (-11,99 proc.),
- Chełmno (-11,79 proc.),
- Łasin (-11,50 proc.),
- Grudziądz (-11,48 proc.),
- Strzelno (-11,44 proc.),
- Kruszwica (-11,07 proc.),
- Izbica Kujawska (-11,00 proc.),
- Chełmża (-10,87 proc.),
- Dobrzyń nad Wisłą (-10,66 proc.)
- Lipno (-10,40 proc.).

Im przybyło mieszkańców

Co ciekawe, jest kilka miast w naszym regionie, które mogą poszczycić się wzrostem liczby mieszkańców. To:

- Łabiszyn (+12,19 proc.)
- Szubin (+8,8 proc.)
- Brodnica (+0,72 proc.) ©

Państwowa ziemia pod ochroną. Zakaz sprzedaży wydłużony o dekadę

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Państwowe grunty rolne nie trafią na rynek jeszcze przez wiele lat. Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę, która przedłuża obowiązujący zakaz sprzedaży ziemi z zasobu Skarbu Państwa.

Prezydent zatwierdził dziesięć ustaw, w tym trzy dotyczące rolnictwa. Ograniczenie w sprzedaży ziemi będzie obowiązywać do 30 kwietnia 2036.

Zapowiadał od początku kadencji

Podczas podpisania ustawy prezydent przypomniał, że pomysł pojawił się na początku jego kadencji. Według Karola Nawrockiego, nowe przepisy uchronią państwową ziemię w sytuacji rosnącej presji na rynek rolny. Wśród zagrożeń prezydent wymieniał m.in. skutki umowy handlowej UE z państwami Mercosur, napływ produktów rolnych z Ukrainy oraz wymagania związane z Zielonym Łądem:

„W tych okolicznościach państwo musi stać po stronie polskich rolników. (...) Jednak potrzebne będzie dalsze wsparcie i ochrona rolników, którzy są fundamentem naszego bezpieczeństwa żywnościowego”.

Co zmienia ustawa
Nowelizacja ustawy o gospodarowaniu ziemią z Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa



Zakaz obejmuje grunty należące do zasobu państwowego, ich części oraz udziały we współwłasności takich gruntów

stwa przedłuża obowiązujący już mechanizm wstrzymania sprzedaży gruntów państwowych. Zakaz obejmuje grunty należące do zasobu państwowego, ich części oraz udziały we współwłasności takich gruntów. W uzasadnieniu wskazano, że rozwiązanie ma

Dotychczas bez szczególnych procedur można było sprzedać działki o pow. do 2 hektarów. Po zmianie limit wzrośnie do 5 hektarów.

ograniczyć wykup ziemi przez podmioty traktujące ją wyłącznie jako inwestycję. Celem ustawy ma być utrzymanie gruntów przede wszystkim w rękach gospodarstw rodzinnych.

Wyjątek dla mniejszych działek

Nowe przepisy wprowadzają jednocześnie zmianę dotyczącą sprzedaży niewielkich gruntów. Dotychczas bez szczególnych procedur można było sprzedać działki o powierzchni do 2 hektarów. Po zmianie limit wzrośnie do 5 hektarów. Cho-

dzi głównie o sytuację, gdy wielkie parcele mogą zostać włączone do sąsiednich gospodarstw.

Państwowa ziemia w Kujawsko-Pomorskim

W regionie wciąż znajdują się spory zasób gruntów należących do Skarbu Państwa, którymi zarządza Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. Najwięcej takich terenów pozostało w północnej części województwa, gdzie w przeszłości funkcjonowały duże państwowe gospodarstwa rolne. Dotyczy to zwłaszcza powiatów świeckiego, tucholskiego i sępoleńskiego. Państwowe grunty występują również w powiatach nakielskim i żnińskim. W wielu gminach są one użytkowane przez lokalne gospodarstwa na podstawie wieloletnich dzierżaw.

Dzierżawa zamiast sprzedaży

Przedłużenie zakazu sprzedaży oznacza, że obecny sposób gospodarowania tymi gruntami pozostanie bez zmian. Ziemia z państwowego zasobu będzie nadal udostępniana przede wszystkim w formie dzierżawy. Rolnicy korzystający z takich gruntów zawierają umowy z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa, który zarządza państwowym zasobem ziemi rolnej.

Strajk w Lufthansie. Połączenia z lotniskiem w Bydgoszczy zawieszono na dwa dni

Michał Sierek
michal.sierek@polskapress.pl

48-godzinny strajk pilotów Lufthansy rozpoczął się w czwartek, 12 marca. Wielką akcją protestacyjną odczują pasażerowie na całym świecie - dotknie on również pasażerów z Bydgoszczy.

W czwartek i piątek (12-13 marca 2026 roku) w niemieckiej Lufthansie odbywa się dwudniowy strajk pilotów. Protest organizuje związek zawodowy Vereinigung Cockpit, który reprezentuje kilka tysięcy pilotów pracujących w głównej linii Lufthansa oraz w Lufthansa Cargo.

48-godzinny strajk odczują również pasażerowie z Bydgoszczy.

„Szanowni Pasażerowie, w związku z dwudniowym

strajkiem pilotów linii lotniczej Lufthansa, rejsy do i z Polski w dniach 12-13 marca (czwartek-piątek) nie będą realizowane. Zalecamy bieżące śledzenie komunikatów przewoźnika oraz sprawdzanie statusu swoich lotów” - poinformował w środę wieczorem Port Lotniczy Bydgoszcz.

Lufthansa realizuje rejsy na trasie Bydgoszcz - Frankfurt. Tamtejszy port to olbrzymi hub przesiadkowy, który jest oknem na świat dla pasażerów z naszego regionu.

Akcja protestacyjna jest kolejną odsłoną sporu między pilotami a zarządem Lufthansy. Związkowcy domagają się zmian w systemie emerytalnym oraz lepszych świadczeń dla pilotów, w tym korzystniejszych zasad przechodzenia na wcześniejszą emeryturę. ©©



Akcja protestacyjna jest kolejną odsłoną sporu między pilotami a zarządem Lufthansy

Poszukiwani pracownicy numeru alarmowego 112

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Wykształcenie średnie, znajomość języka obcego, opanowanie i chłodny umysł w sytuacjach stresowych - to wymogi dla kandydatów do pracy w Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Bydgoszczy.

Nabór do pracy na stanowisku operatora numeru alarmowego 112 rozpoczął się 4 marca i potrwa do 20. Chętnych poszukuje Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki, a dokładniej jego Centrum Powiadomienia Ratunkowego, które mieści się przy ulicy Szubińskiej 4 w Bydgoszczy. - Szukamy osób z wykształceniem średnim, posługujących się co najmniej jednym językiem obcym i odpornych na stres - mówi Ireneusz Nitkiewicz, zastępca dyrektora Wydziału

Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego w bydgoskim urzędzie wojewódzkim.

Praca dla opanowanych i zdecydowanych

Jak podkreśla, odporność na stres jest jednym z wymogów, ponieważ operatorzy numeru 112 muszą się liczyć z wystąpieniem w czasie ich pracy sytuacji, w których będą musieli podejmować decyzje bardzo szybko. Pełna specyfikacja dokumentów, które musi przedłożyć kandydat ubiegający się o to stanowisko, znajduje się na stronie internetowej urzędu wojewódzkiego. Jak informuje Ireneusz Nitkiewicz, znajomość języka obcego jest weryfikowana w trakcie rekrutacji, więc nie wystarczy tylko zapamiętać, że zna się jakiś.

- Znajomość języka weryfikujemy już na samym początku



Praca wymagająca, ale niezwykle ważna. Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Bydgoszczy szuka kandydatów do pracy na stanowisku operatora numeru 112

procesu rekrutacji, w praktycznym ćwiczeniu, w którym dana osoba będzie musi przetłumaczyć prawdziwą, ale zanonimi-

zowaną wypowiedź osoby dzwoniącej na 112 - dodaje Ireneusz Nitkiewicz.

Praca jest odpowiedzialna i wymagająca. Odbywa się w trybie 12-godzinnych zmian od godz. 7 do 19 i od 19 do 7 rano.

„Trzynastki” i dodatki dla operatorów 112

Operator numeru alarmowego może zarabiać 6300 zł brutto wynagrodzenia zasadniczego, ale do tego należy doliczyć również, m.in. dodatek comiesięczny za wysługę lat od 5 do 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego, dodatkowe wynagrodzenie roczne („13”). Są też nagrody nagrody jubileuszowe oraz inne benefity - dofinansowania do wypoczynku, na dziecko, pakiet medyczny, benefity sportowe i inne.

Kandydata, przed rozpoczęciem pracy na stanowisku ope-

ratora, najpierw czeka miesięczny kurs teoretyczny i praktyczny, a potem zdanie egzaminu państwowego - również z teorii i w części praktycznej. W toku rekrutacji trzeba też wykazać się wiedzą na temat ustawy o numerze alarmowym i o ratownictwie medycznym.

Osoba ubiegająca się o tę pracę, musi wykazać swoją niekaralność i musi mieć obywatelstwo polskie.

Ponad milion zgłoszeń rocznie

Przypomnijmy, że numer 112, to system powiadomienia ratunkowego, funkcjonujący na terenie kraju, który składa się z 17 centrów powiadomienia ratunkowego - po jednym w każdym mieście wojewódzkim oraz w Radomiu.

Zgłoszenia z numerów 112 i 997 trafiają do operatorów numerów alarmowych zatrud-

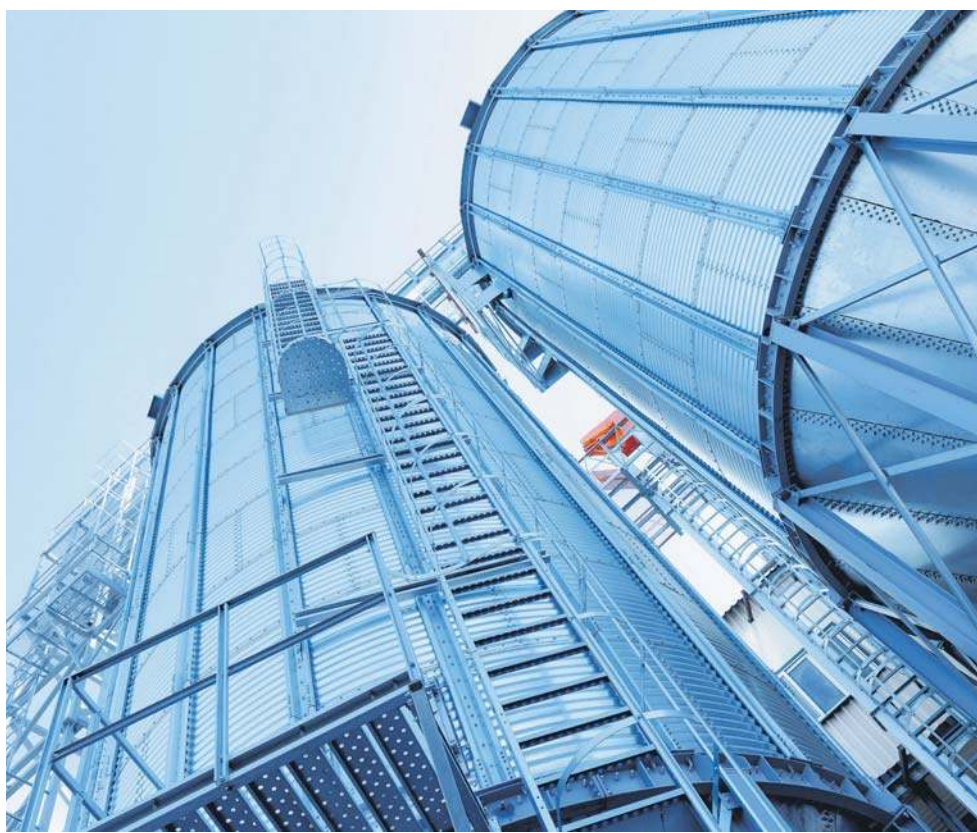
nionych w centrach powiadomienia ratunkowego. Operatorzy przekazują drogą elektroniczną, wszystkie zebrane o zdarzeniu informacje do odpowiednich dyspozytorów Państwowej Straży Pożarnej i Policji, którzy decydują o zaangażowaniu odpowiednich jednostek.

W 2025 roku operatorzy z Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Bydgoszczy odebrali 1 087 265 zgłoszeń. Jak wynika z danych statystycznych K-PUW, średni czas oczekiwania na połączenie to 10,3 sekundy. Wciąż około 61 proc. wezwań na 112 to jednak połączenia fałszywe lub nieuzasadnione. Dla porównania, w 2024 roku w naszym województwie było 1.230.406 zgłoszeń. Blisko 200 tys. przekierowanych zostało do Policji, a ponad 25 tys. do Straży Pożarnej. ©©

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.



NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYKOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU

Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

Wniosek o przyznanie płatno-

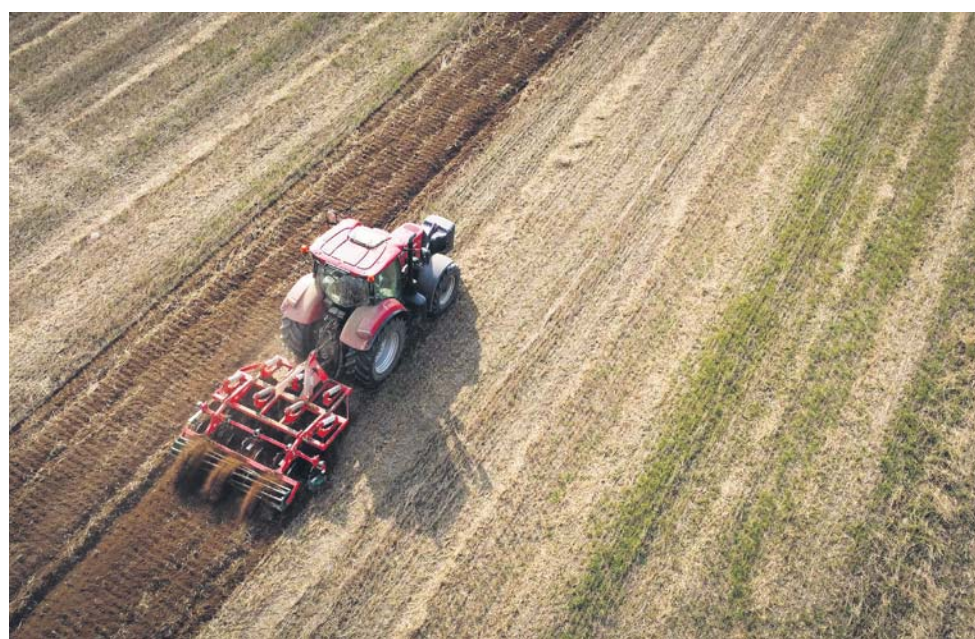
ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to podpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami

Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku

Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2

Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wnioski o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

Bydgoszcz

Kierowcy narzekają na wygradzenie wyrwy w ul. Szarych Szeregów

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Na ulicy Szarych Szeregów w okolicy skrzyżowania z Wojska Polskiego na początku marca wygradzono dziurę na środku jezdni. Mieszkańcy Bydgoszczy pytają, kiedy awaria zostanie usunięta, bo to spory problem dla kierowców.

Jeźdźnia zapadła się kilkadziesiąt metrów za zjazdem na Wojska Polskiego. Na tej wysokości po jednej stronie znajduje się przysklepowy parking, a po drugiej auta parkują wzdłuż jezdni. Ulica jest dość wąska, ale na co dzień nie ma tu większych problemów z jazdą.

Dodatkowe utrudnienie jednak mocno komplikuje przejazd. Część kierowców próbuje omijać wygradzenie wjeżdżając na parking, inni omijają ją wjeżdżając na drugi pas, do jazdy w przeciwnym kierunku.

„Co jak na osiedlu dojdzie do jakiegoś pożaru? Nie ma tu alternatywnych dróg. Jak przyjadą tu strażacy, nie będą mieli jak przejechać. Karetki też nie mają łatwo, a mieszka tu dużo starszych ludzi. To nie pierwszy raz, gdy na Szarych Szeregów zapada się jeźdźnia. Gołym okiem widać, gdzie były robione łaty. Sytuacja co jakiś czas się powtarza, więc może pora na kompleksowe rozwiązanie problemu?” - pisze pan Dariusz, który mieszka w sąsiedztwie.



Wygradzenie na jezdni ustawiono na początku marca

Z pytaniem o wygradzenie w pierwszej kolejności zwracamy się do drogowców. To oni ustawili zapórę na jezdni, ale sam problem nie dotyczy ich bezpośrednio.

- Zgłoszenie otrzymaliśmy na początku tego tygodnia. Tego samego dnia zabezpieczyliśmy miejsce zapadnięcia jezdni. Okazało się, że awarii uległo przyłącze kanalizacyjne. Teraz właściciel tego przyłącza musi wykonać naprawę zarówno samego przyłącza jak i jezdni - przekazała nam w czwartek, 5 marca, Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Okazało się, że awarii uległo przyłącze kanalizacyjne. Teraz jego właściciel musi wykonać naprawę zarówno samego przyłącza jak i jezdni.

Kolejne pytania wysłałyśmy do MWiK. Na razie nie wiadomo, jak długo jeszcze kierowcy będą musieli omijać dziurę w jezdni.

- Dokładnie sprawdzimy przyczynę zapadnięcia i ewentualną możliwość naprawy bezrozkopowej. W najbliższym czasie przystąpimy do usunięcia całej niedogodności - odpowiedział nam w poniedziałek, 9 marca Tomasz Okoński, rzecznik prasowy spółki Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy.©©

Tysięczna operacja robotyczna prof. Tomasza Drewy w Juraszu

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Prof. Tomasz Dreda, kierownik Kliniki Urologii Ogólnej i Onkologicznej w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy, może poszczycić się sporym osiągnięciem. W środę, 11 marca, przeprowadził w tej lecznicy 1000 operację robotyczną.

Prof. dr hab. n. med. Tomasz Dreda to pionier chirurgii robotycznej w Polsce. Prezes Polskiego Towarzystwa Urologicznego - nieprzerwanie od 2016 roku - wykonuje operacje z użyciem robota. Dzięki temu jest jednym z najbardziej doświadczonych operatorów robotycznych w kraju. Na swoim koncie ma już łącznie około 2 tys. takich zabiegów.

Prof. Tomasz Dreda opracował również autorską technikę prostatektomii, która pozwala na szybkie przeprowadzenie operacji przy jednoczesnym uzyskaniu bardzo dobrych efektów czynnościowych i onkologicznych.

Każda z tych operacji to osobna historia

W środę 11 marca 2026 r. prof. Tomasz Dreda wykonał tysięczną operację robotyczną w bydgoskim szpitalu Jurasza.

- To dla mnie ogromny powód do dumy i jednocześnie moment refleksji nad drogą,



W środę 11 marca 2026 roku prof. Tomasz Dreda wykonał tysięczną operację robotyczną w bydgoskim szpitalu imienia Jurasza

jaką przeszliśmy jako zespół medyczny od pierwszego zabiegu aż do dzisiejszego dnia - mówi prof. Tomasz Dreda. - Każda z tych operacji to osobna historia, za którą stoją pacjenci, ich zaufanie oraz wspólna praca lekarzy, pielęgniarek, instrumentariuszek i całego personelu medycznego.

Przypomnijmy, że w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. A. Jurasza program chirurgii robotycznej rozpoczęto 8 marca 2023 r. Od tego czasu w tej lecznicy wykonano już 1401 opera-

cji z wykorzystaniem robota chirurgicznego Da Vinci.

Początkowo były to zabiegi urologiczne: prostatektomie (usunięcie gruczołu krokowego z powodu raka), cystektomie (usunięcie pęcherza moczowego) oraz częściowe nefrektomie (częściowe usunięcie nerki z powodu guza). W kolejnych etapach program rozszerzono o zabiegi z zakresu chirurgii kolorektalnej u pacjentów z nowotworami jelita grubego, a także operacje guzów wątroby oraz trzustki.

Więcej zabiegów i krótszy czas oczekiwania na operację

- W tym roku, dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy, nasz szpital zakupił drugie urządzenie robotyczne. To

robot czwartej generacji, a zatem wysokiej klasy sprzęt - mówi Marta Laska, rzeczniczka szpitala Jurasza. - Jego pozyskanie stanowi ważny krok w rozwoju programu chirurgii robotycznej oraz potwierdzenie pozycji naszego szpitala jako jednego z wiodących ośrodków nowoczesnej chirurgii w regionie.

Jak podkreśla szpital Jurasza, uruchomienie drugiego robota chirurgicznego umożliwiło zwiększenie liczby wykonywanych zabiegów i skrócenie czasu oczekiwania pacjentów na leczenie operacyjne. W dalszej perspektywie pozwoli na rozszerzenie wachlarza procedur realizowanych z wykorzystaniem nowoczesnej technologii zgodnie z najwyższymi światowymi standardami medycznymi.©©

Wielkanocna „Słodka paka dla dzieciaka”

Magda Mikołajska
magda.mikolajska@polskapress.pl

Przed nami trzecia edycja akcji „Słodka paka dla dzieciaka”. Podczas edycji bożonarodzeniowej dzięki hojności darczyńców oddarowanych zostało około 100 dzieci - podopiecznych domów dziecka w Bydgoszczy i regionu. Zbiórka potrwa do 2 kwietnia.

Inicjatorem i organizatorem akcji jest nieformalna grupa czterech bydgoszczanek: Anna Niewiadomska, Aurelia Ratajczak, Justyna Golicik i Małgorzata Badowska. Prywatnie są koleżankami i po raz trzeci postanowiły połączyć siły, by sprawić radość dzieciom dorastającym w domach dziecka. Pierwsza edycja odbyła się wiosną 2025, a ogrom wsparcia zaowocował kontynuacją akcji, dzięki czemu



III edycja akcji „Słodka paka dla dzieciaka” potrwa do 2 kwietnia. Przekazane dary trafią do podopiecznych domów dziecka w Bydgoszczy i regionie

podopieczni placówek opiekuńczo-wychowawczych w Bydgoszczy i regionie otrzymali bożonarodzeniowe paczki. Tym razem Bydgoszczanki zachęcają do wsparcia edycji wielkanocnej.

- Z okazji zbliżających się świąt wielkanocnych chcielibyśmy znów wywołać uśmiechy na dziecięcych twarzach. Wiemy, że Bydgoszczanie mają ogromne serca. Poprzednie edycje pokazały, jak szczerzy

są nasi mieszkańcy. Dzięki nim w ubiegłym roku udało nam się dotrzeć z paczkami aż do ośmiu placówek - mówi Anna Niewiadomska. - Po raz kolejny zachęcamy do wsparcia.

Jak wymienia Aurelia Ratajczak, potrzebne są słodczyce, artykuły szkolne, nowe zabawki i gry planszowe, kosmetyki dla dzieci i młodzieży oraz książki. Mile widziane będą również inne drobniaki, takie jak np. drobna elektronika

(typu: słuchawki czy powerbanki).

Dary można przekazywać w dziesięciu wyznaczonych lokalizacjach w Bydgoszczy. Są to: ● siedziba Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy (ul. Jeżuicka 4), ● Optyk Michalscy (ul. Gdańska 28), ● Brwiowe (ul. Pomorska 21), ● Pracownia florystyczna H&Z (ul. Sułkowskiego 13a), ● Farfalla (ul. Lubostrońska 7), ● Ładnie wyglądasz (ul. Gawronia 80A), ● Madame Beauty Studio (ul. 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich 1), ● Michalina Masuje (ul. Przejazd 19), ● Klub Dziecięcy „Majaland” (al. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego 33), ● Centrum Sportu Grabarek (ul. Marii Curie-Skłodowskiej 16). Zbiórka potrwa do 2 kwietnia.©©

„Piosenki o Rzeczach Ważnych” w operze

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Już dzisiaj w Operze Nova odbędzie się koncert „Piosenki o Rzeczach Ważnych”. Zaprezentowanych zostanie 11 autorskich piosenek w wykonaniu uczniów Międzynarodowej Szkoły Podstawowej „Sokrates” w Bydgoszczy.

Kiedy Bydgoszcz dołączyła do sieci Miast Kreatywnych UNESCO, Międzynarodowa Szkoła Podstawowa Sokrates włączyła się do bydgoskich wydarzeń muzycznych autorskim projektem artystycznym „Piosenki o rzeczach ważnych”.

Dzięki współpracy z Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy i programem Bydgoszcz Miasto Muzyki UNESCO, we wrześniu 2024 rozpoczęły się zajęcia artystyczne.

Jak informują organizatorzy, główna idea projektu zakładała, że to uczniowie Sokratesa staną się autorami i twórcami piosenek.

„Licyliśmy na to, że taka twórcza zabawa zainspiruje ich do wyrażania myśli i uczuć przez muzykę, że będzie dla nich rodzajem muzykoterapii. Podczas tej całorocznej artystycznej przygody drogowskazem były rozmowy z dziećmi. Projekt podzieliliśmy na kilka etapów: warsztaty literackie, podczas których uczniowie piszą teksty piosenek o sprawach,

które są ich zdaniem istotne i ważne; warsztaty muzyczne, na których inni uczniowie podejmują próby tworzenia melodii do napisanych przez kolegów tekstów” - mówią autorzy projektu.

Zorganizowano casting dla utalentowanych wokalnie uczniów, który wyłonił wykonawców do koncertu finałowego. Te dzieci na warsztatach wokalnych przygotowywały interpretacje piosenek, uczestniczyły w zajęciach ru-

Zorganizowano casting dla utalentowanych wokalnie uczniów, który wyłonił wykonawców do koncertu finałowego.

chu scenicznego i choreografii. Odbył się także casting dla konferansjerów.

„Efektem jest 11 autorskich piosenek, które poruszają serca i skłaniają do refleksji zarówno dzieci, jak i dorosłych, ukazując obraz młodego pokolenia, które troszczy się o swoich rodziców i radościach, o tym, jak patrzy na swoją przyszłość i jak ocenia współczesny świat” - dodają organizatorzy.

Dzięki Marszałkowi Województwa Kujawsko-Pomorskiego koncert „Piosenki o Rzeczach Ważnych” odbędzie się 13 marca 2026 r. o godz. 13/00 w Operze Nova. ©©

Miejsc na Łokietka nie widać, ale płacić za parking trzeba

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Mieszkańcy Łokietka w Bydgoszczy od wielu miesięcy czekają aż nawierzchnia ulicy zostanie naprawiona po wykonanych pracach gazowych. Jest tam wyznaczona strefa płatnego parkowania, choć wymalowanych miejsc postojowych nie widać. Czytelniczka uważa, że w takiej sytuacji niezasadne jest wystawianie kar za brak biletu.

Chodzi o odcinek ulicy Łokietka od 1 do 20, czyli do skrzyżowania z ul. Jackowskiego. Pani Klaudia napisała w sprawie kar za brak biletu i pobieranie opłat, które jej zdaniem są bezpodstawne.

„Jakiś czas temu były tu wymieniane rury, krótko po tym jak namalowano oznakowanie w nowo powstałym obszarze strefy płatnego parkowania. Po wymianie rur droga ma dziury. W ogóle nie widać oznakowania poziomego. Na tym odcinku jest sporo bram wyjazdowych. Oznaczeń nie ma, ale za strefę mamy płacić i za brak opłat też. Mimo reklamacji, ZDMiKP żąda opłaty” - pisze Bydgoszczanka. „Kary wystawiane za brak biletu dawane są wybiórczo. Pewnie to taka taktyka, bo gdyby wszyscy dostali tego samego dnia mandaty, to szybko byłaby zbiorcza skarga” - uważa.



Mieszkańcy skarżą się na stan nawierzchni i fakt, że od miesięcy w ogóle nie widać miejsc do parkowania

Niekończąca się naprawa

O ulicy Łokietka pisaliśmy w sierpniu 2025 r. Czytelnik wówczas zwrócił uwagę na to, że choć ulica jest od dawna rozryta po pracach, to wymalowano tam oznakowanie na jezdni - pojawiło się nawet na piasku. Jak tłumaczyli drogowcy, to błąd firmy zewnętrznej, wynajętej do odnawiania oznakowania poziomego w Bydgoszczy, która samodzielnie podjęła decyzję o wykonaniu robót na Łokietka.

Za prace gazowe na Łokietka odpowiadała Polska Spółka Gazownictwa. W przesłanej nam w sierpniu odpowiedzi tłumac-

Kary wystawiane za brak biletu dawane są wybiórczo, bo gdyby wszyscy dostali, to szybko byłaby zbiorcza skarga.

zyła, że prace nie są jeszcze skończone. Samo asfaltowanie nawierzchni planowane było pod koniec sierpnia, a do stanu sprzed robót miała powrócić jeszcze we wrześniu. Tak się jednak nie stało.

- Inwestorem zadania realizowanego na ul. Łokietka jest Polska Spółka Gazownictwa. Prace budowlane były tam prowadzone w zeszłym roku przez ich wykonawcę i do dnia dzisiejszego nie zostały odebrane przez ZDMiKP - tłumaczy Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa drogowców. - Po raz kolejny wezwaliśmy wykonawcę do odtworzenia nawierzchni z terminem wykonania prac do końca marca. Jeżeli nadal nawierzchnia nie zostanie odtworzona w tym terminie, wówczas sami wykonamy prace budowlane, a kosztami będziemy starali się obarczyć wykonawcę prac drogowych.

Wdrożymy tzw. wykonawstwo zastępcze - wyjaśnia.

Znaki pionowe wystarczą?

Co z kwestią parkowania? W regulaminie SPP w paragrafie 3 w punkcie 1 czytamy, że „opłaty obowiązują za parkowanie w miejscach wyznaczonych w SPP. Granice SPP oznakowane są przy wjazdach znakami D-44 (strefa parkowania), z dodatkową informacją o właściwej Podstrefie, a przy wyjazdach znakami D-45 (koniec strefy parkowania)”. Zapytaliśmy drogowców, czy w sytuacji, gdy wyznaczone miejsca postojowe są niewidoczne, kierowcy mogą otrzymywać kary za brak biletów oraz o to, ile ich wystawiono w ostatnich miesiącach i ile wpłynęło odwołań w tej sprawie.

- Nie prowadzimy osobnych statystyk dotyczących tego odcinka ulicy Łokietka. Od marca zeszłego roku na całej tej ulicy wystawiono 108 zawiadomień. Do Wydziału Taryf i Płatnego Parkowania w ostatnim czasie wpłynęły 4 odwołania od kierowców, który na ulicy Łokietka otrzymał zawiadomienie. Reklamacje zostały rozpatrzone negatywnie, ponieważ w terenie miejsca parkingowe są wyznaczone znakami pionowymi, tym samym ich użytkownicy wiedzą doskonale, gdzie znajdują się odcinki należące do SPP - odpowiada Katarzyna Muszyńska. ©©

Misterium Męki Pańskiej w fordońskiej Dolinie Śmierci od 25 lat

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczyńska@polskapress.pl

W Niedzielę Palmową, 29 marca, w fordońskiej Dolinie Śmierci zaplanowano dwa spektakle Misterium Męki Pańskiej. Tegoroczna edycja jest wyjątkowa, bo jubileuszowa.

Organizatorami tego widowiska pasyjnego, które od lat przyciąga tłumy, są Duszpasterstwo Akademickie Martyria we współpracy z parafią NMP Królowej Męczenników i św. Jana Pawła II Papieża w Bydgoszczy Fordonie.

W środę (11 marca) o przygotowaniach i szczegółach związanych z organizacją wydarzenia rozmawiano podczas konferencji prasowej w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym Diecezji Bydgoskiej przy ul. Grodzkiej.

Przygotowania do misterium rozpoczęły się w październiku

ubiegłego roku. Szacuje się, że w tym roku w organizację tego przedsięwzięcia zaangażuje się około 400 osób, w tym są nie tylko aktorzy i statyści, ale też wolontariusze. Rolę Jezusa zagra po raz dwunasty Łukasz Nowacki.

Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „Wspólna droga”. Jak należy je rozumieć?

- Wielowymiarowo - podkreśla Mariola Ciesielska, autorka scenariusza i główna reżyserka misterium. - To wspólna droga ludzi, którzy przez te 25 lat tworzyli misterium i angażowali się w nie. To również nawiązanie do Roku Liturgicznego odbywającego się pod hasłem „Uczniowie - Misjonarze”.

W tegorocznym misterium przewijał się będzie wątek apostołów.

- Oni także odbywają swoją wspólną drogę od zachwytu nad cudami, przez zwątpienie, zachwianie, smutek aż do zmar-

twychwstania. W misterium pokazemy drogę uczniów z Emaus, którzy szli z Jezusem i go nie rozpoznali. Tak też jest w naszym życiu. Często nie rozpoznajemy Pana Boga.

Wyjątkowość fordońskiego misterium polega na tym, że za-

wsze sceny biblijne przeplatają się z wątkami współczesnymi, które dotyczą problemów ludzi XXI wieku.

- W tym roku część biblijna będzie bardziej rozbudowana, a wątki współczesne staną się bardziej epizodyczne - mówi



O przygotowaniach do tegorocznego 25. Misterium Męki Pańskiej w fordońskiej Dolinie Śmierci opowiedzieli na konferencji prasowej: Kevin Kołodziej (na zdjęciu od lewej), ks. dr Piotr Wachowski, Mariola Ciesielska i Łukasz Nowacki

Mariola Ciesielska. - Już po raz 20. reżyseruję to widowisko pasyjne. W tym roku mamy też trzy osoby, które wspierają mnie w roli reżysera. Są to Agata Raniszewska, Ida Kosmeja i najmłodsza w tym gronie Dominika Schmidt - córka Tomasza, który przygotował pierwsze misterium. To pokazuje, że nastąpiła zmiana pokoleń, a misterium wciąż trwa.

Na konferencji prasowej zaprezentowano także album jubileuszowy wydany specjalnie na 25-lecie Misterium Męki Pańskiej.

- Znajduje się w nim wiele fotografii, opis każdego hasła misterium i wszystkie najważniejsze informacje na temat tego widowiska pasyjnego - mówi ks. dr Piotr Wachowski, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Diecezji Bydgoskiej i zarazem duszpasterz misterium. - Cieszymy się, że to dziedzic-

two udaje się pielęgnować przez tyle lat i że łączy ono pokolenia.

- Przygotowane zostało 25 podcastów z osobami, które tworzyły lub tworzą misterium. Można je oglądać na YouTube na kanale Boska Bydgoska, czyli oficjalnym kanale Biura Prasowego Diecezji Bydgoskiej - mówi Kevin Kołodziej, główny koordynator tegorocznego misterium.

25. Misterium Męki Pańskiej w fordońskiej Dolinie Śmierci odbędzie się 29 marca w Niedzielę Palmową.

Tradycyjnie zaplanowano dwa spektakle. Jeden rozpocznie się o godz. 16, drugi o godz. 20. Dzień wcześniej planowana jest jak zawsze próba generalna.

Organizatorzy proszą też, aby przynieść ze sobą świece, które zostaną zapalone na koniec misterium. ©©

Sąd zbada sprawę śmiertelnego wypadku na przejściu dla pieszych

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

33-latek odpowiada przed bydgoskim sądem za spowodowanie wypadku, w wyniku którego zginął 61-letni mężczyzna. Oskarżony wyraził skruchę i żal, sąd uchylił mu areszt. Teraz będzie przesłuchiwany biegle.

Proces dotyczący okoliczności, w jakich doszło do wypadku w listopadzie ubiegłego roku, rozpoczął się w Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy. Śledczy bydgoskiej prokuratury rejonowej zarzucają 33-letniemu mężczyźnie, że „jadąc z nadmierną prędkością i znajdując się w stanie po użyciu alkoholu, przyczynił się nieumyślnie do zaistnienia wypadku drogowego”.

O sprawie informowaliśmy krótko po tragicznym zdarzeniu. Do wypadku doszło 6 listopada przed godziną 20 na przejściu dla pieszych przez ulicę Kujawską przy skrzyżowaniu z Konopnickiej. Potracony przez samochód osobowy został 61-letni mężczyzna. Zginął na miejscu.

Prokurator Włodzimierz Marszałkowski, szef Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe informował, że kierowca przyznał się do winy i „współpracuje ze śledczymi”.

Badanie przeprowadzone u kierowcy wykazało stężenie o wartości 0,22 dm³ alkoholu w wydychanym powietrzu. To wartość, zaznaczali śledczy prokuratury, na poziomie wy-

kroczeniowym, zatem nie kwalifikujące się do stwierdzenia „jazda po pijanemu”.

Wstępne ustalenia śledczych wskazywały na to, że kierujący pojazdem audi nie ustąpił pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu dla pieszych.

- W związku z tym zdarzeniem drogowym zatrzymano trzech mężczyzn, dwóch z nich było pod wpływem alkoholu w momencie zatrzymania - informował sierż. sztab. Jakub Skrzypek z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyźni w wieku 32, 33 i 34 lat trafili do szpitala, gdzie została im pobrana krew do badań na zawartość alkoholu oraz środków zabronionych w organizmie. Zarzuty usłyszał tylko jeden z nich.

Mężczyzna - jak wynika z relacji Radia PiK z procesu - składając wyjaśnienia przed sądem, wyraził żal z powodu skutków wypadku i przeprosił krewnych zmarłego, którzy byli w sali rozpraw. Sąd na wniosek obrony zgodził się uchylić areszt oskarżonemu.

To, w jakim kierunku pójdzie postępowanie, zależy nie tylko od analizy świadków, których sąd będzie wzywał na kolejne rozprawy. Adwokaci oskarżonego złożyli bowiem wniosek o powtórne wysłuchanie biegłego z dziedziny rekonstrukcji wypadków drogowych, który przygotowywał ekspertyzę jeszcze na potrzeby postępowania przygotowawczego, czyli śledztwa. ©

NIK pozytywnie o medycynie

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Dobra wiadomość dla Politechniki Bydgoskiej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy. Najwyższa Izba Kontroli pozytywnie oceniła warunki kształcenia studentów na kierunku lekarskim.

NIK wzięła pod lupę uczelnię, które w ostatnich latach uruchomiły studia medyczne.

- Kontrola obejmowała okres od 1 stycznia 2022 r. do początku 2026 r. i dotyczyła, m.in., utworzenia kierunku lekarskiego, rekrutacji, warunków kształcenia oraz nadzoru nad jakością nauczania - informuje PBS.

Kierunek lekarski na PBS uruchomiono w roku akademickim 2024/2025. Wcześniej prof. dr hab. inż. Marek Adamski, rektor fordońskiej uczelni, złożył do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego wniosek o zgodę na jego utworzenie. Choć początkowo Polska Komisja Akredytacyjna wydała negatywną opinię w sprawie spełnienia warunków prowadzenia studiów, uczelnia wprowadziła zmiany i usunęła wskazane uchybienia.

Jak zaznaczono w raporcie, „od momentu otrzymania negatywnej opinii PKA do momentu uruchomienia kierunku lekarskiego uczelnia usunęła wszystkie istotne uchybienia będące podstawą do jej wydania”. W 2025 r. po wizytacji zespołu oceniającego PKA kierunek lekarski uzyskał już pozytywną ocenę programową na pełny sześcioletni cykl kształcenia. W ocenie NIK, uczelnia właściwie przy-



Kierunek lekarski na Politechnice Bydgoskiej uruchomiono w roku akademickim 2024/2025

gotowała się do uruchomienia studiów medycznych, a proces ich organizacji i prowadzenia spełniał wymagania określone w przepisach. Jak wskazano w dokumencie, „NIK pozytywnie ocenia warunki kształcenia studentów przez Politechnikę na kierunku lekarskim”.

- Kontrolerzy podkreślili także, że stan organizacyjny uczelni odpowiadał wymogom statutowym, a utworzenie kierunku lekarskiego było zgodne z przyjętą strategią rozwoju uczelni - informuje Politechnika Bydgoska.

Kolejna ocena programowa studiów na PBS powinna zostać przeprowadzona w roku akademickim 2030/2031.

Kontrolerzy NIK sprawdzili też proces rekrutacji na studia. Pierwszy nabór przeprowadzono na rok akademicki 2024/2025 - wówczas zarejestrowano 788 kandydatów. W kolejnym roku było ich 674. Limit przyjęć wynosił 60 miejsc rocznie i - jak podkreślono - nie został przekroczony. Zasady kwalifikacji opierały się na wynikach matury z biologii oraz jednego z przedmiotów dodatkowych na poziomie rozszerzonym, takich jak chemia, matematyka czy fizyka. Uczelnia podniosła minimalny wymagany wynik z egzaminu maturalnego z 30 do 50 procent. NIK stwierdził, że „proces rekrutacji przebiegał zgodnie z przyjętymi zasadami”.

Pozytywnie oceniono warunki kształcenia studentów. Według NIK, fordońska uczelnia zapewniła dostęp do odpowiedniej infrastruktury dydaktycznej,

w tym prosektorium, laboratoriów i pracowni symulacji medycznej. Studenci mają również dostęp do aktualnych zasobów bibliotecznych oraz międzynarodowych baz danych z zakresu nauk biomedycznych. W raporcie podkreślono, że infrastruktura obejmuje „w pełni wyposażone sale dydaktyczne, pracowni symulacji medycznej oraz laboratoria”, a także nowoczesne zaplecze biblioteczne.

Istotnym elementem przygotowania kierunku było nawiązanie współpracy z placówkami medycznymi. PBS zawarła kilkanaście umów z podmiotami leczniczymi, które umożliwiają prowadzenie zajęć klinicznych i praktyk zawodowych.

Kontrola objęła też system nadzoru nad jakością kształcenia. Na uczelni funkcjonuje Wewnętrzny System Zapewnienia Jakości Kształcenia, obejmujący m.in. ankiety studenckie, hospitacje zajęć dydaktycznych oraz okresowe oceny programów studiów. Wyniki ankiet wskazują na bardzo wysokie oceny zajęć przez studentów - średnia dla większości prowadzących przekracza 4,8 w pięciostopniowej skali. Jak zapisano w raporcie, studenci szczególnie wysoko oceniali „merytoryczne przygotowanie wykładowców, jasność przekazu oraz zgodność prowadzonych zajęć z sylabusem”.

- NIK nie stwierdziła nieprawidłowości ani w zakresie organizacji studiów, ani procesu rekrutacji czy zapewnienia infrastruktury dydaktycznej. W każdym z badanych obszarów działalność uczelni została oceniona pozytywnie - podkreśla PBS. ©

Nocna prohibicja w Koronowie do kosza! Radni powiedzieli „nie”

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

Rada Miejska Koronowa nie zgodziła się na wprowadzenie zakazu sprzedaży alkoholu na terenie gminy w godz. 23-6. - To fikcja, udawanie, że rozwiązuje się problem - podkreślano na sesji.

Temat od początku budził w Koronowie emocje. Ankieta przeprowadzona przez gminę dowiodła, że opinie mieszkańców dotyczące wprowadzenia zakazu są podzielone. Odpowiedzi udzieliło ponad pół tysiąca osób. Około 55 procent z nich poparło plany wprowadzenia zmian. Blisko 45 proc. było jednak przeciwno.

Zanim głos oddano radnym o zdanie spytano jeszcze przedstawicieli sołectw i rad osiedli. Wyniki nie do końca były zadowalające, bo na 34 sołectwa i 5 Osiedlowych Komitetów Sa-

morządu Mieszkańców w gminie Koronowo głos w dyskusji zdecydowało się zabrać tylko 16, czyli mniej niż połowa zapytanych. Co odpowiedzieli?

Pomysł wprowadzenia zakazu poparło 13 jednostek pomocniczych, 3 miały odmienne zdanie.

„Celem uchwały jest ograniczenie dostępności alkoholu w porze nocnej. To także działania profilaktyczne, służące poprawie bezpieczeństwa oraz zdrowia publicznego” - napisano w uzasadnieniu projektu uchwały podkreślając jednocześnie, że „podejmowanie działań zmierzających do ograniczenia spożycia napojów alkoholowych jest obowiązkiem gminy”.

- Tą uchwałą można sprawić, że chociaż jedno dziecko nie będzie płakać, chociaż jedna żona nie będzie pobita, albo jeden pies nie będzie zbity. Takie były głosy na komisji al-

koholowej i taka była geneza jego projektu - tłumaczył radnym burmistrz Patryk Mikołajewski.

Kto myślał, że uchwała zostanie szybko „przyklepana”, bo jak zauważono na sesji - temat jest modny i wiele gmin go podejmuje - ten się mocno zdziwił. Na początek wyniki własnej ankiety, przeprowadzonej wśród młodzieży, przedstawił radny Krzysztof Meyze, który apelował by uchwałę podjąć.

- Na 85 uczniów w wieku 15-19 lat, którzy udzielili odpowiedzi 49,5 proc. uważa, że nieletni mogą łatwo kupić alkohol, a 85,7 proc. zna takie przypadki. Jedynie 16 proc. respondentów stwierdziło, że dowód osobisty przy kupnie alkoholu jest zawsze sprawdzany.

Tylko 4 proc. uczniów wskazało, że do spożywania alkoholu przez młodzież dochodzi w ciągu dnia, zwykle jest to

późny wieczór lub noc, wtedy sprzedawcy rzadziej sprawdzają dowody osobiste.

Radny Meyze podkreślił też, że leki w aptece kupić można w Koronowie tylko do godz. 21, a alkohol przez całą dobę. Nie

jest to dobra sytuacja. Jego stanowisko w sprawie uchwały alkoholowej poparł radny Adam Brona. - To ruch w dobrym kierunku - przekonywał.

Ale nie wszyscy samorządowcy podzielili ten pogląd. - To



Na terenie gminy Koronowo wciąż można kupić alkohol o każdej porze dnia i nocy. W przeciwieństwie do Bydgoszczy czy Solca Kujawskiego radcy nie zdecydowali się na wprowadzenie ograniczeń

fikcja. Spójrzmy prawdzie w oczy. Jeżeli ktoś będzie chciał kupić alkohol to nie przeszkodzi mu w tym żadna uchwała - stwierdziła wprost Katarzyna Karwat.

- Przychylam się do tego głosu. Ten przepis jest fikcyjny. W praktyce dotyczy jednego przedsiębiorcy i stacji benzynowych. Uważam, że to jest udawanie - wtórował jej radny Wojciech Skoczek.

Wątpliwości miał także Krzysztof Gradek.

- Badania wskazują, że największe spożycie alkoholu jest w godz. 6-8 rano. To są te słynne małpki. Powinniśmy zająć się kontrolą tego co się dzieje, a nie wprowadzaniem zakazów, bo pomysłowość ludzka nie zna granic - przekonywał.

W efekcie za nocną prohibicją opowiedziało się tylko 5 radnych, aż 10. było przeciwnych zmianom, 5. radnych wstrzymało się od głosu. Uchwała nie przeszła. ©

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Problemy zdrowotne i ograniczenia sprawności są główną barierą, która utrudnia seniorom uczestnictwo w życiu społecznym – wynika z „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025”. Jednym z mniej oczywistych schorzeń, które może prowadzić do ograniczenia kontaktów z bliskimi i izolacji społecznej, jest nieleczony niedosłuch. Regularne badania słuchu pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń.

Wyniki „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025”¹ pokazują, że główną barierą, która utrudnia tej grupie uczestnictwo w życiu społecznym są problemy zdrowotne lub ograniczenia sprawności – choroby, brak sił czy trudności z poruszaniem się. Na ograniczenia te wskazało aż 27,1% ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez Stowarzyszenie Manko.

Jedną z barier może być niedosłuch, który – wg danych NFZ², dotyczy 6% Polaków. Szacunki WHO wskazują, że do 2050 roku co 4. osoba na świecie będzie żyła z pewnym ubytkiem słuchu.

Jak niedosłuch wpływa na komunikację?

Chociaż typowo kojarzony jest z chorobą, która dotyczy osób w dojrzałym wieku, niedosłuch coraz częściej dotyka też osób młodszych i wpływa na sposób i jakość komunikacji z otoczeniem.

Osoby z niedosłuchem mogą mieć trudności z usłyszeniem dźwięków o wysokich tonach (dźwięków o wysokiej częstotliwości). Taki zakres dźwięku jest kluczowy dla rozpoznawania spójgłosek, które nadają mowie wyrazistość, stąd dla osób z niedosłuchem mowa może wydawać się niezrozumiała. Często rozmowa, nawet w spokojnym otoczeniu, wymaga czytania z ruchu warg i domyślania się treści lub dopowiadania jej sobie. Osoby z ubytkiem słuchu mają też duży problem z komunikacją w hałaśliwym otoczeniu³.

– Z rozmów z pacjentami wiem, jak trudno jest podczas spotkania kolejny raz prosić o powtórzenie, nawet jeśli rozmawiamy z bliską osobą. Niedosłuch potrafi po cichu wykluczyć z kontaktów z bliskimi i uczestnictwa w życiu społecznym. Próba zrozumienia szybkiej i mniej wyraźnej mowy czy wyłapanie głosu rozmówcy w hałasie kosztuje osobę z niedosłuchem bardzo dużo wysiłku i uwagi. Nieporównywalnie więcej niż osobę, której słuch jest w tzw. normie. Przy dużych ubytkach spokojna artykulacja może nie być wystarczająca, nawet kiedy otoczenie jest ciche. W konsekwencji wielu pacjentów, którzy zgłaszają się do nas na badania,

mówi o wycofaniu społecznym i jego skutkach – mówi Sylwia Górecka, protektyk słuchu i trener wewnętrzny Audika Polska.

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy słyszą.

Niedosłuch związany z wiekiem to powolna, często niezauważalna przez otoczenie, utrata słuchu, która dotyczy 1 na 3 osób w wieku 65 lat⁴. Konsekwencje nielezonego niedosłuchu nie dotyczą jedynie samego pacjenta, ale też bliskich. Stopniowo nasilająca się utrata słuchu może budować mur komunikacyjny, utrudniając pełne zaangażowanie w rozmowę i budowanie więzi. Aspekty te są ważne nie tylko z perspektywy osoby starszej, często w wieku senioralnym, ale też młodzieży i młodych dorosłych.

Obecność dziadków ma ogromny wpływ na rozwój i dobrostan młodszego pokolenia. Badania pokazują, że relacja wspierająca z dziadkami w dzieciństwie i wczesnej dorosłości ma trwałe, ochronny wpływ na zdrowie i rozwój emocjonalny wnuków⁵. Dziadkowie mają udział w budowaniu poczucia bezpieczeństwa wnuków, dzielą się z młodszym pokoleniem swoją wiedzą i doświadczeniem życiowym i wspierają w przekazywaniu wartości⁶. Ta wyjątkowa więź to budowana przez lata relacja, która wymaga uważności, otwartości i prawdziwego słuchania drugiej osoby.

Fundamentem takiego słuchania jest nie tylko otwartość na rozmówcę, ale także dobry słuch w sensie fizjologicznym. To on pozwala w pełni uczestniczyć w rozmowie, wychwytywać emocje, ton głosu i niuanse wypowiedzi, które budują bliskość.

– Warto pamiętać, że troska o relacje to również troska o własny słuch, a regularne badania pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń. To drobny gest profilaktyki, który może mieć ogromne znaczenie dla jakości codziennych spotkań i rodzinnej bliskości. O badaniu powinniśmy pomyśleć w szczególności, gdy towarzyszy nam trudność w nadążaniu za rozmówcami, mamy problem z prowadzeniem rozmów telefonicznych, często prosimy o powtórzenie lub mamy problem z lokalizacją dźwięków. Jedną z częstszych przyczyn niedosłuchu jest nadmierna ekspozycja na hałas, który towarzyszy nam każdego dnia, dlatego warto wykonać to bezbolesne i szybkie badanie nawet raz w roku – podkreśla Sylwia Górecka.

¹ <https://glosseniora.pl/badanie2025/>

² <https://www.nfz.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-oddzialow/jak-dbac-o-sluch-sroda-z-profilaktyka-w-ow-n-fz,649.html>

³ <https://www.mp.pl/medycynarodzinnar/artykuly/show.html?id=225010>

⁴ <https://podyplomie.pl/medycyna/36814,niedosluch-u-osob-w-podeszlym-wieku>

⁵ Stephenson J., Carstensen L.J., Grandparent support during childhood is associated with emotional well-being in emerging adulthood. *Frontiers in Psychology*, October 2025

⁶ Pieńkos M., Dziadkowie w wychowaniu wnuków na podstawie opinii osób młodych i starszych, *Forum Pedagogiczne* 2015/2

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu i **wspieramy relacje międzypokoleniowe**.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Audika

Antropolog: nawet niewierzący w przesady w piątek trzynastego zachowują się inaczej

Rozmowa

Mira Suchodolska (PAP)

Przesady to kulturowe pakiety bezpieczeństwa. Narzucają ostrożność, spowalniają działania, składają do uważności – powiedział PAP antropolog dr Łukasz Sochacki z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dodał, że nawet osoby deklarujące, że w nie nie wierzą, często w piątek trzynastego zachowują się inaczej.

Trzy piątki trzynastego w jednym roku (13 lutego, 13 marca i 13 listopada) to dla jednych żart kulturowy, a dla innych realne źródło niepokoju. Skąd wzięło się przekonanie, że piątek trzynastego jest złym dniem?

Nie istnieje coś takiego, jak uniwersalny, naturalny pech przypisany liczbom czy dniom tygodnia. Takie znaczenia zawsze są wytworem kultury. W tym przypadku mówimy o bardzo konkretnym kontekście – europejskim, a precyzyjniej – chrze-



FOT. ANDRZEJ BANAS

ścijańskim. To, co dziś traktujemy jako odwieczną tradycję, jest w istocie wynikiem długiego procesu kulturowego, interpretacji symboli i ich wzmacniania przez opowieści, religię, a później także przez media.

Dlaczego piątek wzbudza nieufność?

W chrześcijaństwie piątek jest dniem szczególnym – męki i śmierci Jezusa Chrystusa. To dzień postu, wyrzeczenia i zakazów. A wszędzie tam, gdzie pojawia się zakaz i ograniczenie, pojawia się też niepewność: coś może się udać albo nie. W kulturze ludowej piątek

był dniem, w którym unikano ważnych decyzji, podpisywania umów czy podejmowania ryzyka. Z jednej strony mamy silne odniesienie symboliczne – wydarzenia pasyjne, a z drugiej bardzo praktyczny wymiar codzienności – dzień niepewny, wymagający ostrożności.

A dlaczego akurat liczba trzynaście stała się symbolem chaosu?

Trzynastka jest problematyczna, bo przekracza porządek. W kulturze chrześcijańskiej liczba dwanaście symbolizuje pełnię i harmonię: mamy 12 apostołów, 12 miesięcy, 12 pokoleń Izraela, 12 bram Nowego Jeruzalem. Trzynaście to o jedno za dużo. W antropologii mówimy, że to liczba liminalna – stojąca na granicy porządku i chaosu. Nie jest zła sama w sobie, ale wprowadza nieprzewidywalność, a ta zawsze budzi lęk.

Ten motyw nadmiaru pojawia się też w ostatniej wieczery.

Tak, przy stole zasiadało trzynaście osób, a Judasz – w trady-

cji utożsamiany z tą nadmiarową postacią – okazał się zdradą. Co ciekawe, z punktu widzenia teologii chrześcijańskiej Judasz jest figurą absolutnie niezbędną: bez zdrady nie byłoby ukrzyżowania, a bez ukrzyżowania – zbawienia. W kulturze ludowej działa on jak klasyczny trickster, postać z pogranicza światów, która rozszczelnia rzeczywistość i uruchamia transformację. To bardzo stary, uniwersalny motyw kulturowy.

Jednak piątek i trzynastka funkcjonowały długo osobno.

Zdecydowanie tak. Przez całe średniowiecze piątek był dniem podejrzanym, a trzynastka – liczbą nadmiaru. Ich połączenie w jeden superpechowy symbol to wynalazek stosunkowo nowy, z przełomu XIX i XX w. Ogromną rolę odegrały media i kultura masowa. Pomogła m.in. bestsellerowa powieść Thomasa W. Lawsona „Friday the Thirteenth” z 1907 r. Od tego momentu mit zaczął się sam napędzać.

Czy Kościół jakoś wzmacniał ten mit?

Paradoksalnie tak, choć oficjalnie chrześcijaństwo dystansuje się od przesądów i myślenia magicznego. Przykładem jest choćby piątek, 13 października 1307 r. Król Filip IV Piękny kazał wtedy aresztować templariuszy. To wydarzenie historyczne idealnie podkleiło się pod istniejącą strukturę symbolicznego myślenia.

Czy podobne mechanizmy działają także poza kręgiem kultury chrześcijańskiej?

Jak najbardziej. Każda kultura ma swoje piątki trzynastego, choć pod inną postacią. W Azji Wschodniej – w Chinach, Japonii czy Korei – pechową liczbą jest czwórka, ponieważ jej wymowa jest niemal taka sama, jak słowa śmierć. Skutki tego myślenia są bardzo konkretne. W wielu szpitalach i hotelach nie ma czwartego piętra, w samolotach brakuje miejsca numer cztery, a numery telefonów czy mieszkań zawierające czwórkę są tańsze i trudniejsze do sprzedaży. Pokazuje to, że

przesady nie są tylko folklorem, ale realnie wpływają na architekturę, ekonomię i codzienne decyzje. We Włoszech podobną rolę pełni liczba 17, zwłaszcza w piątek, a w Grecji – wtorek trzynastego, kojarzony z dniem Marsa i upadkiem Konstantynopola. Zmieniają się liczby i dni, ale mechanizm pozostaje ten sam.

Psychologia mówi tu o błędzie potwierdzenia.

Dokładnie. Jeśli stłuczka wydarzy się we wtorek, dwudziestego pierwszego, szybko o niej zapomnimy. Jeśli w piątek, trzynastego, data zostanie w pamięci na zawsze. Badania, m.in. skandynawskie, pokazują, że tego dnia bywa mniej wypadków, bo ludzie są ostrożniejsi. To dobry przykład samospełniającej się przepowiedni.

A gdzie w tym wszystkim miejsce na wątek ewolucyjny?

Z perspektywy ewolucyjnej przesady można traktować jako zbiorowy mechanizm ostrożności. (...)

AUTOPROMOCJA 0011476795

CUD MIÓD WYMIENŃ NA WIOSNĘ!

WEŹ UDZIAŁ w SŁODKIEJ WYMIANIE

Przynies do nas ubrania lub makulaturę* i odbierz **MIÓD W PREZENCIE**

ROZDAMY

500 SZT. SŁOIKÓW MIODU

14 MARCA OD GODZ. 11:00

Centrum Handlowe Auchan Bydgoszcz
ul. Mariana Rejewskiego 3, Fordon

czekamy na Was **do wyczerpania zapasów** (lub do godz. 16:00)

* Organizator zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ubrań niespełniających wymogów. Szczegóły akcji i regulamin zbieranych rzeczy dostępny na stronie expressbydgoski.pl/cudmirod

JAK ZDOBYĆ MIÓD?

<p>od 2,00 kg do 3,99 kg</p> <p>1 uczestnikowi akcji przysługuje </p>	<p>od 4,00 kg do 5,99 kg</p> <p>1 uczestnikowi akcji przysługuje </p>	<p>od 6,00 kg do 7,99 kg</p> <p>1 uczestnikowi akcji przysługuje </p>	<p>od 8 kg i więcej</p> <p>1 uczestnikowi akcji przysługuje </p>
---	---	---	--

ZBIERAMY TYLKO CZYSTE I NIEZNISZCZONE UBRANIA

ORGANIZATOR



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNERZY



„Nasze wspólne granie musiało ujrzeć światło dzienne”

Magda Jasińska
Zwierzania przy muzyce

W lutym odbyła się premiera płyty winylowej JANUSZ STROBEL & PAWEŁ PAŃTA, duetu wirtuozów, ukazująca kunszt kompozytorski Janusza Strobla i niezwykłą muzykalność Pawła Pańty.

Ale duet mi się dzisiaj trafił - Janusz Strobel i Paweł Pańta. W którym momencie panowie stwierdzili, że gitara i kontrabas to jest przepiękne połączenie i to już wystarczy?

Paweł Pańta: Trudno powiedzieć. W pewnym momencie zrozumiałem, że nasze wspólne granie z Januszem musi ujrzeć światło dzienne. Dziękuję, że Janusz się zgodził, co wcale nie było takie oczywiste, bo Janusz nie jest typem człowieka, który od razu do każdego pomysłu rusza z huraoptymizmem. Kiedy słyży propozycję, to pyta: „A dlaczego ja? A jesteś pewien, że dam radę? Czy ja umiem?” Wtedy mówię: „Kto, jak nie ty? Przecież jesteś mistrzem duetów”. Tutaj można od razu przytoczyć historię wspianego duetu Alber-Strobel i płyt

winyłowych, na których się wychowywałem. Słuchałem tych płyt i tym bardziej cieszę się, że dla słuchaczy też mamy taką winylową płytę. Premiera tej naszej płyty i muzyki Janusza odbyła się 6 marca w studiu imienia Osieckiej w Warszawie.

Drogi Januszu, długo się opierałeś?

Janusz Strobel: Nie, niezbyt. Tym bardziej, że troszeczkę byłem wzięty na te nagrania z zasadzki. Paweł Pańta zaproponował taką niby próbę w studiu. Kiedy tam pojechałem to, po tej próbie okazało się, że płyta już jest nagrana. (śmiech) Ma to swoje dobre strony, ponieważ jeżeli zważymy, że to jest czas, miejsce, rejestracja w tamtym dniu, tamte emocje i tak dalej, to ma to swoje dobre strony. Może dlatego właśnie ta płyta ma charakter taki czysty, źródłowy, nie ma żadnych efektów, żadnych nakładek, żadnych kombinacji i żadnej technologii jakiejś szczególnej, już nie będę wspominać o elektronice, która w ogóle nie bierze udziału w tych nagraniach. Myślę, że jest tam dużo ciszy, dużo spokoju, a to są walory tego materiału. Tak jak



FOT. NADESANE

Zwierzania przy muzyce Janusza Strobla i Pawła Pańty na antenie Radia PiK w piątek o godz. 20.05

dzisiaj się spotykamy właśnie przy mikrofonach, tak w studiu się spotkaliśmy przy mikrofonach, czyli kontrabas - mikrofon, gitara klasyczna - mikrofon i zespolenie tych dwóch instrumentów.

Tych mikrofonów chyba tam było trochę więcej.

Paweł Pańta: Więcej, ale tylko, że tak powiem, sam dźwięk szedł prosto do mikrofonu, bez żadnych efektów, przetworników, to jest tak jak stajemy na scenie, grając muzykę. Tak jak muzycy klasyczni grają bez wzmocnienia, tak właśnie my potraktowaliśmy ten materiał, w taki szlachetny i naturalny sposób.

Wszystko to są Twoje, profesoroze, kompozycje, przepiękne, eleganckie.

Janusz Strobel: Rozumiem „profesorze” w cudzysłowie?

Dla mnie jesteś profesorem, kto mi zabroni?

Janusz Strobel: Tak, wszystkie kompozycje są moje. Może dlatego, że one są pisane na gitarę klasyczną. Oczywiście nie jest to klasyczna muzyka, ale pisana na instrument, który się tak nazywa, na gitarę klasyczną i specyfika tego instrumentu, dość osobliwa wymaga jakiegoś takiego szerszego spojrzenia, nie tylko melodycznego, ale od razu i harmonicznego i wszystko razem

ona buduje w sobie. Może łatwiej było mi napisać ten materiał na płytę, niż Pawłowi mordować się z fakturą gitary klasycznej, pisać mi utwory, które później on musiałby aranżować.

Paweł Pańta: Zresztą oddając honor Januszowi ja piszę jakieś utwory od czasu do czasu, ale nie śmiałybym zawracać czasu Januszowi wypracowanymi. A Janusz jest kompozytorem, powiem kolokwialnie, „pełną gębą”, który pisał muzykę i do filmów i do teatru, który ma na swoim koncie koncert gitarowy, napisany na gitarę i pełną orkiestrę. Jak również koncert kontrabasowy, napisany na kontrabas i orkiestrę smyczkową. Byłem pierwszym wykonawcą tego koncertu.

A zdarzyło Ci się grać z ludźmi, których nie lubisz?

Janusz Strobel: Tak i to wielokrotnie. W końcu gram od 60 lat, trochę czasu minęło i różnie bywało...

...ale znając Twoją elegancję i dobre wychowanie, to na pewno nie dałeś tym ludziom poznać po sobie, że ich nie lubisz.

Janusz Strobel: Nie, ja nie i inni też nie. W każdym razie to jest niezwykle istotne. Już abstrahując od takiego drobiazgu jak to, że Paweł jest wybitnym instrumentalistą i wybitnym muzykiem i granie z nim to czysta przyjemność.

No nie ukrywajmy również muzyka też tutaj odgrywa ważną rolę. Przede wszystkim to jest ta platforma, gdzie można się naprawdę pięknie bez słów skomunikować, rozumieć i odczytywać pozawerbalne sygnały, które docierają do muzyka, od muzyka. Także to jest piękne.

Trzeba przyznać, że to bardzo ekonomiczny duet.

Paweł Pańta: Tak, mieścimy się do jednego samochodu.

Janusz Strobel: Uwierzę, że to nie było spektakularne działanie. Naprawdę nie chodziło o to, czy te koncerty będą grywane szeroko na estradach polskich i nie tylko, a mamy nadzieję, że tak będzie. Po prostu rejestracja jakiegoś materiału, jakiś pomysł Pawła, to było istotą. Przecież to Paweł mógł nagrać taką muzykę.(...)

AUTOREKLAMA

0411486295

Gościem specjalnym będzie
BOŻENA SIEDLIŃSKA
uczestniczka
8. edycji
„Sanatorium Mitości”



FORUM XII seniora



wiosna 2026

ROZMOWY Z EKSPERTAMI:

- ✕ Waga sprawczości w życiu seniora
- ✕ Czerwonateczka – jak ją przygotować?
- ✕ Zdrowe odżywianie

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

- Wypełnij formularz zgłoszeniowy na expressbydgoski.pl/forum-seniora, który jest dostępny 24h na dobę lub zadzwoń od pon. do pt. w godz. 10-14 pod nr. tel **512 213 596**
- LICZBA MIEJSC OGRANICZONA
UDZIAŁ W WYDARZENIU JEST BEZPŁATNY.

ORGANIZATOR



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY GŁÓWNI



PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY





Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ ROK W PLECY NA S10. CZYŻBY ZGODNIE Z PLANEM?

Ja, stary, a wciąż naiwny (choć może raczej; naiwny, bo stary) w głębi duszy liczyłem na to, że droga ekspresowa S10 - było nie było, sztandarowa inwestycja dwóch już ekip rządowych - ukończona zostanie w terminie. Teraz przyszło mi zwiesić nos na kwintę. Nawet nie z tego powodu, że opóźnienie nieodwołalnie nastąpi, lecz z powodu jego zapowiadanych rozmiarów.

Oczywiście nie da się dokładnie zmierzyć opóźnienia S10. Mój dawny optymizm rozwinęła jednak niczym ranne

mgły oficjalna informacja, podana ostatnio przez bydgoskie ramię Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, która to instytucja w spektaklu pod tytułem „S10” gra rolę inwestora. Otóż GDDKiA przekazała, że trzeci, najdłuższy, bo 21-kilometrowy odcinek trasy Bydgoszcz - Toruń po ekspresówce, czyli etap Sołec Kujawski - Toruń Zachód, nie powstanie wiosną tego roku (taki termin zapisano w kontrakcie z wykonawcą). Nie powstanie też latem, nie powstanie jesienią, ni zimą, choćby następna zima miała okazać się łagodna jak



Odcinek Stryszek - Emilianowo. Tu ZRiD wydano najwcześniej, a końca prac też nie widać

wielkanocny baranek. Nowy termin ukończenia tego etapu to 15 kwietnia przyszłego roku.

Co sprawiło, że trzeci odcinek S10, wciąż jeszcze daleki od finiszu, już teraz planowany jest do oddania z roczną zwłoką? Po przeczytaniu tłumaczenia rzeczownika bydgoskich drogowców spod sztandaru GDDKiA naprawdę trudno na to pytanie odpowiedzieć. Mówi on między innymi: „Od początku sygnalizowaliśmy, że są terminy kontraktowe, ale istotne jest też to, kiedy zostaną uzyskane ZRiD-y, warunki atmosferyczne i inne czynniki”.

Spróbujmy przyjrzeć się bliżej czynnikom wymienionym przez rzeczownika, a także innym, które mogłyby podciąć skrzy-

dła wykonawcy odcinka Sołec Kujawski - Toruń Zachód. Jeden powód wydaje się oczywisty. To dość sroga zima, której na Kujawach i Pomorzu nie widziano od kilkunastu lat. Dość sroga z naciskiem na „dość”. Prawdziwą zimę z mrozem i śniegiem mieliśmy tu bowiem przez dwa miesiące (styczeń i luty) i nie była ona aż tak sroga, by prace na S10 całkiem zmarły. Przyznaje to sam rzeczownik drogowców, wymieniając prace przy zbrojeniach czy niektóre roboty ziemne, kontynuowane bez względu na aurę. Na pewno zatem pogoda nie jest winna rocznemu opóźnieniu dotarcia do mety na trzecim odcinku. Poza tym, czy przy ustalaniu terminów kontraktowych w ogóle już nie bierze się

pod uwagę zimy? Trudno w to uwierzyć.

Drugi ewentualny czynnik to ZRiD, czyli Zezwolenie na Realizację Inwestycji Drogowej - najważniejszy urzędowy dokument w tej kwestii. Dla omawianego odcinka wojewoda wydał go z datą 12.02.2025, zatem ponad 13 miesięcy temu. Nie było to nadzwyczaj późno. Ba, ZRiD wydano na tyle sprawnie, że postanowiono się tym pochwalić na specjalnej konferencji prasowej w urzędzie wojewódzkim. „Dzisiejsza decyzja posiada rygor natychmiastowej wykonalności i pozwala na przekazanie placu budowy w ciągu najbliższych kilku dni oraz na rozpoczęcie prac budowlanych, jeżeli tylko pogoda na to pozwoli” - mówił na tej konferencji woje-

woda. W terminie wydania ZRiD trudno więc też upatrywać przyczyny rocznego opóźnienia prac.

A „inne czynniki”? Nic mi o nich nie wiadomo. Na sąsiednim, drugim odcinku budowy S10 (Emilianowo - Sołec Kujawski) długo toczyły się prawne potyczki pomiędzy ekologami i inwestorem o trasę S10 przez Puszcze Bydgoską, zwłaszcza tzw. Źródlika - zakątek szczególnie cenny przyrodniczo. To, owszem, mogłoby wpłynąć na termin zakończenia robót. Jednakże na trzecim odcinku podobnie intensywnych punktów zapalnych nie odnotowałem.

Co zatem sprawia, że z wiechą nad odcinkiem Sołec Kujawski - Toruń Zachód przyjdzie poczekać co najmniej do wiosny przyszłego roku? Jedno tylko wytłumaczenie przychodzi mi do głowy. Być może bydgosko-toruńska ekspresówka ma jeszcze raz posłużyć jako narzędzie agitacji przedwyborczej. Wszak na jesieni przyszłego roku czekają nas wybory parlamentarne, znów zapowiadające się jako homerycki bój pomiędzy dwoma nienawidzącymi się obozami. Być może świeżo otwartą drogę ekspresową w miejscu poprzedniej „drogi śmierci” uznano za zbyt cenną amunicję, by ją przedwcześnie wystrzelać? ©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

TWÓRCA BAROKOWEJ MUZYKI ZE ŚLĄSKA

Wmoich felietonach staram się przybliżyć Państwu sylwetki ludzi niezwykłych. Głównie piszę o naukowcach i inżynierach. Ale czasem udaje mi się zgromadzić trochę informacji na temat niezwykłego człowieka innego zawodu i nimi także się dzielę. Uzgodnionych Polaków warto poznać niezależnie od tego, w jakim zakresie byli oni uzdolnieni! Dzisiaj chcę opowiedzieć o Ślązaku, który urodził się w Rozbarku, dziś dzielnicy Bytomia.

Jeśli Ślązak - to przypuszczacie Państwo pewnie, że górnik albo hutnik?

Nic z tych rzeczy - to kompozytor.

Śląsk dostarczył polskiej kulturze wielu wybitnych muzy-

ków, między innymi Wojciecha Kilara czy Henryka Miłkołaja Góreckiego, ale bohater mojego dzisiejszego felietonu żył i tworzył na długo przed nimi, bo pod koniec XVII wieku. Nazywał się Grzegorz Gerwazy Gorczyca, ale gdy po studiach na Uniwersytecie Karola w Pradze i na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie został księdzem, a potem przybył pod koniec 1689 roku do Krakowa, zmienił nazwisko na Gorczycki.

W naszym mieście został szybko doceniony i 10 stycznia 1698 r. otrzymał stanowisko kapelmistrza Katedry Wawelskiej z tytułem Magister Capellae Musicae Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis. Jego działalność w zakresie wspierania instytucji kościel-

nych i charytatywnych była na tyle znacząca, że po śmierci nazywano go „Gemma Sacerdotum”, co oznacza „klejnot kapłaństwa”, ale ja chcę skupić się na jego kompozycjach muzycznych, które bywają wykonywane do dziś w ramach koncertów muzyki barokowej.

Większość kompozycji Gorczyckiego zachowała się w Archiwum Kapituły Katedry na Wawelu, a także w archiwum kościoła parafialnego w Rakowie Opatowskim. Jego ulubionym fragmentem muzycznym było tak zwane Completerium - utwór muzyczny grany na zakończenie mszy. Warto zwrócić uwagę na to, że właśnie z muzyką Gorczyckiego w uszach wierni wychodzili przez całe lata z Katedry Wawelskiej.

Jego działalność kompozytorska była dostrzegana i doceniana także przez władze kościelne, w związku z czym w roku 1702 otrzymał dodatkowe wynagrodzenie w postaci prebendy, czyli honorarium przyznawanego duchownym oddającym się działalności nielączącej się ze sprawowaniem posługi kapłańskiej. Prebenda Gorczyckiego zwana angelicką związana była z jego działalnością w zespole wokalnym kaplicy św. Stanisława, a także z pracami kompozytorskimi na rzecz kościoła Bożego Miłosierdzia, gdzie Gorczycki od 1772 roku pełnił rolę proboszcza.

Do najsłynniejszych utworów Gorczyckiego należą: Com-

pletorium I i II (zaginione), Conductus, Alleluia. Ave Maria gratia plena, Iudica me Deus, Laetatus Sum, Missa Paschalis, Omnidie, Stabat Mater... eia Mater. Dzisiaj poza wąskim kręgiem miłośników muzyki barokowej utwory te nie są znane, ale pod koniec XVIII wieku znała je cała Polska, w związku z czym właśnie Gorczyckiemu powierzono skomponowanie utworu „Conductus funebris” wykonywanego z okazji uroczystości żałobnych w rocznicę śmierci króla Augusta II Mocnego.

Grzegorz Gerwazy Gorczycki zmarł 30 kwietnia 1734 r. w Krakowie. Pamięć Gorczyckiego czczą na Śląsku (jego imię nadano Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Rudzie Śląskiej), a także w Krakowie (umieszczono tablicę pamiątkową w Katedrze Wawelskiej).

Muzyką barokową interesuje się w Polsce obecnie bardzo ograniczone grono miłośników. Niemniej w koncertach dawnej barokowej muzyki kompozycje Gorczyckiego zwykle się pojawiają. Na przykład w 2025 roku w koncercie finałowym festiwalu Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej wykonała „Muzykę na wodzie” Händla, Symfonię „Jowiszową” Mozarta oraz „Poloneza balowego” jedyne zachowane świeckie dzieła Gorczyckiego.

W dobrym towarzystwie się ten śląsko-krakowski kompozytor pokazuje!

ZDJĘCIE TYGODNIA



Parkrun Bydgoszcz nad Starym Kanałem, wyjątkowa edycja z okazji Dnia Kobiet. W roli głównej oczywiście wystąpiły panie

Próg bólu wojny?



R+

PULS
#207

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złotego za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profilaktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróż transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znówu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibyśmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolony z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma donosić skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcowi Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ I CZASAMI SĄ SPRZECZNE



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysłała sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne nieszablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasz rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrwa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozmawiać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerwy ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozmawiać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PIŚ zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch? Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach słusznie minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencjonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najuboższych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

Na tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzi w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwine?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Kilka dni temu, 10 marca 2026 r. rano media mogły wreszcie odnotować „wielki sukces”: grat sprzed dworca Toruń Miasto został usunięty! Tkwił tutaj ponad rok. Straszyl spaloną karoserią i rosnącą wewnątrz górą śmieci. Przez ostatnie miesiące widowskowsko kontrastował z odnowionym, zabytkowym dworcem, oddanym pasażerom do użytku po kilku latach remontu za 25 mln zł.

Cała sprawa obnażyła, z jednej strony, ogólną niemoc „oficjalnych czynników”, z drugiej - pokazała siłę społecznego nacisku. Zobowiązany do usunięcia grata był zarządca terenu, czyli spółka PKP SA. Wcześniej jednak działały m.in. Straż Miejska i policja. Ze średnim efektem, skoro wrak tkwił na obrzeżach starówki tak długo.

- To była absolutnie kuriozalna sytuacja. I nie chodzi tu tylko o nieefektywne przepisy odnośnie usuwania wraków z ulic, które powinny zostać zmienione na poziomie ustawowym, ale przede wszystkim o niefrasobliwość służb. Tu wiele instytucji, kolokwialnie mówiąc, pokpiło sprawę - nie szczędzi słów krytyki społecznik Bartosz Szymański, były radny toruński. To on w lutym br. zorganizował happening. Przed gratem stanął z tortem (z jedną świeczką) i życzeniami „z okazji pierwszej rocznicy nie-usunięcia wraku”.

„Czynnikami oficjalne” robiły, co mogły...

Jak piszemy, ten wrak w Toruniu tkwił na terenie zarządzanym przez PKP. I to na zarządcy terenu spoczywał obowiązek jego usunięcia. Ale działania winny były podjąć i podejmowały także inne oficjalne czynniki. Każdy robił, co mógł, tylko efektów widać nie było...

Straż Miejska w Toruniu? Jak dowiedzieli się policjanci, w 2025 r. zgłosiła sprawę spółce PKP. Dając jasny sygnał do usunięcia grata.

Policja? Przeprowadziła wyjaśnienia pod kątem postępowania wykroczeniowego wobec właściciela pojazdu. Sprawy jednak żadnym mandatem nie zakończyła.

- Policjanci prowadzili czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie, które miało polegać na zaśmiecaniu miejsca dostępnego dla publiczności. Czynności te zakończono w styczniu br. Mundurowi ustalili, że właścicielem pojazdu jest obcokrajowiec, który nie przebywa pod żadnym adresem znanym funkcjonariuszom. Jednocześnie pragnę nadmienić, że policjanci zostali powiadomieni przez toruńską straż miejską, że zarządca gruntu, na którym znajduje się pojazd, został już w ubiegłym roku poinformo-

WRAKI W MIEŚCIE. OBRAZ NIEMOCY

Przez ponad rok wrak samochodu straszyl przy dworcu Toruń Miasto. Potrzeba było drwin i kpin mieszkańców, happeningu z tortem i nacisku mediów, by spółka PKP SA wreszcie go usunęła. Inne miasta też mierzą się z takimi problemami, liczonymi w setkach gratów. Dość skutecznie radzi sobie z nimi Poznań

Małgorzata Oberlan

wany przez municypalnych, że odholowanie wraku leży wyłącznie w jego kompetencji - przekazała nam 2 marca br. podkomisarz Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Spółka PKP SA? Sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała Straż Miejską i Policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez Policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzętnąć ten teren z wraku samochodu - przeleżka naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Kpiny i szydera

Ten medialny serial tylko uaktywniał kolejnych komentatorów. Tłumaczenia kolejowej spółki pobudziły mieszkańców i internautów do na-

stępnej serii drwin. „Różne możliwości usunięcia pojazdu” wspomniane przez rzecznika aż się prosiły o komentarze. Jedni deklarowali nieodpłatną pomoc, inni podpowiadali, że najlepszą metodą będzie teleportacja, „bo nie zostawia śladów”. „Podpowiadam: trzeba wziąć dźwig i lawetę i wywieźć ten złom na złomowisko”. „Ręce w tej sprawie opadają z szalestem. Obraz totalnej niemocy” - komentowali ludzie.

A przecież już wcześniej, przed zajęciem stanowiska przez kolej, kpin nie brakowało. Jedni proponowali, by wrak przysypać ziemią i urządzić na nim klomb. Drudzy stopowali ich zapędy, wskazując, że najpewniej wszyscy w Toruniu „się nie znają”, a wrak to emanacja sztuki nowoczesnej. I tak dalej, i tak dalej.

Spółce i były radny toruński Bartosz Szymański surowo ocenił nie tylko postawę zarządcy terenu, czyli PKP SA. Uważał, że inne instytucje też pokpiły sprawę, kolokwialnie rzecz ujmując: - PKP, jako właściciel terenu, to jedno, ale również Straż Miejska, która ma narzędzia, by egzekwować porządek na prywatnych terenach. Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia i Miejski Zarząd Dróg, które zajmują się usuwaniem wraków, itd. Szczególnie, że to nie jest jakieś przypadkowe miejsce gdzieś przy lesie, tylko centrum miasta i dworzec. Rozumiem postępowanie, ale żeby przez rok nie ogarnąć tematu, to już jakaś aberracja - powiedział nam 8 marca.

Ostatecznie wrak zniknął. Pozostały niesmak i obraz obrażonej niemocy. A co najbardziej irytujące - także inne wraki, bo ta historia uruchomiła zgłaszanie podobnych przypadków.

Zna to Bydgoszcz, znają inne miasta. Ale to Poznań chwali się skutecznością

Do Straży Miejskiej w Bydgoszczy co roku wpływa więcej zgłoszeń o porzuconych lub celowo „zapomnianych” autach. W różnych miejscach: na parkingach, publicznych i osiedlowych arteriach.

Wraki zgłaszają licznie mieszkańcy choćby przez aplikację „Dbamy o Bydgoszcz”. Potem do akcji wkraczają municypalni. Sygnałów są rocznie setki (ponad czterysta nie jest niczym wyjątkowym), ale odholowanych pojazdów ostatecznie - po kilkadziesiąt. Na przykład w 2021 r. było takich usunąć 22, a w 2022 r. - 37.

- Analizowaliśmy jakiś czas temu te sytuacje, że zgłoszeń tyle wpływa, a rzeczywistych holowań jest mniej. Oczywiście część zgłoszeń nie znajduje potwierdzenia, natomiast w 40-50 proc. przypadków po naszej interwencji, polegającej na dotarciu do właściciela, samochody zostają usunięte - tłumaczył redakcji „Expressu Bydgoskiego” Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej Straży Miejskiej już w 2023 r.

Zdecydowanie więcej takich holowań jest np. w Poznaniu, który też od lat mierzy się z problemem wraków. Tam osoby, które zauważą porzucone auta



Wrak samochodu, który przez ponad rok straszyl przy wyremontowanym za 25 mln zł dworcu Toruń Miasto. Zobowiązany był go usunąć zarządca terenu, czyli spółka PKP SA



Spółce i były radny toruński Bartosz Szymański z Torunia, były radny miejski, na pierwszą rocznicę „nieusunięcia wraku” pospieszył z życzeniami i tortem



Po ponad roku niemocy, 10.03.2026 r., można było wreszcie odnotować „sukces”. Wrak został sprzed dworca usunięty

jazd, mogą zgłosić ten fakt straży miejskiej lub zarządcy drogi. Zgłoszenia przyjmowane są na kilka sposobów: telefonicznie, mailowo, pisemnie i przez aplikację Smart City Poznań.

W przypadku dróg publicznych zgłoszenia trafiają do Zarządu Dróg Miejskich, który przekazuje sprawę straży miejskiej do dalszego działania. I co dzieje się dalej w Poznaniu?

Pojazd uznaje się za wrak, jeśli został porzucony bez tablic rejestracyjnych lub jego stan wskazuje, że nie jest użytkowany. Straż miejska oraz policja mogą podejmować interwencję jedynie na drogach publicznych i osiedlowych, co oznacza, że porzucone auta

na terenach prywatnych wymagają osobnych procedur. „Proces usuwania takich pojazdów nie jest szybki - każda sprawa wymaga indywidualnego rozpatrzenia, co często prowadzi do przedłużenia działań” - nie kryją municypalni z Poznania.

To miasto jednak może pochwalić się skutecznością. Liczby mówią same za siebie. Na przykład 2024 r. właściciele na polecenie funkcjonariuszy samodzielnie usunęli 470 wraków, co stanowiło znaczną część wszystkich interwencji. A tylko od stycznia do marca 2025 r. strażnicy poznańscy doprowadzili do usunięcia już 80 pojazdów.

Zatem jednak można?

ODDALI STOMIŁOWI NAJLEPSZE LATA ŻYCIA. TERAZ ŚWIAT IM SIĘ ZAWALIŁ

92 osoby otrzymały wypowiedzenia. - Wstrząsnęło to nami bardzo. Z dnia na dzień staliśmy się niepotrzebni. Pracowaliśmy za najniższą krajową, żeby firma przetrwała. Nie dostaliśmy żadnej pomocy! Dziś walczymy o resztki godności - żali się załoga legendarnego zakładu

Agnieszka Domka-Rybka

Co nas jeszcze tutaj trzyma na pełnych obrotach? Na pewno jest to pani wizyta. Mamy się przed kim otworzyć, wyzalić i szczerze powiedzieć o emocjach, które nami targają. Choć, naprawdę, trudno ubrać w słowa, co czuje załoga. Cały czas rozmawiamy z zarządem, dopinamy szczegóły, co firma może zaoferować zwalnianym pracownikom - mówi Janusz Dalecki z likwidowanego zakładu węży przemysłowych w bydgoskim Stomilu, w którym spędził aż 37 lat. Gdy się zatrudnił, załoga liczyła 2000 osób.

- Atmosfera jest adekwatna do sytuacji. Widzę również po sobie. Jest coraz gorzej, choć o tym, co może się stać, wiedzieliśmy od zeszłego roku. Nie sposób przygotować się na coś takiego. Jeśli trafi takiego pracownika, jak ja, z prawie 40-letnim stażem, nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić. Gdy świat się wali człowiekowi! To dla nas bardzo przykre, że staliśmy się niepotrzebni - mówi Dalecki, który jest również członkiem Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” SA.

Więź z firmą

Siedzimy w biurze w Stomilu przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy. Naprzeciwko Daleckiego - Andrzej Sarnecki, szef związku: - Wiesz co, Janusz? Przez pierwszy tydzień to się będą czuć jak na urlopie, ale potem..., to sobie nawet nie potrafimy wyobrazić.

- Nie ma co się dziwić, że ludzie poszli na L4, nie wytrzymali. Przez ten stres można skończyć w psychiatryku - wtrąca się Radosław Lubiszewski, wiceprzewodniczący organizacji związkowej. W Stomilu pracuje, jak pan Andrzej, od 38 lat. Konkretnie w zakładzie produkcji mieszanek gumowych. To serce firmy - tutaj powstaje półprodukt do produkcji w pozostałych zakładach.

- Nigdy nie byłem bezrobotny. Przeżyliśmy wielki kryzys światowy, kiedy wielu Polaków straciło pracę. Jakoś daliśmy

my radę w pandemii. A zamykają nas w czasie, gdy podobno Polska jest 20. gospodarką świata. Gdzie tu logika? - pyta pan Radosław. Włączając się pan Janusz: - Przeżyliśmy trudne lata 90. XX wieku i początek 2000. Wtedy zamykanie zakładów państwowych było traktowane prawie jak hobby rządzących; cel sam w sobie. Myśmy to przetrwali bez zwolnień grupowych, a teraz one są. Wydarzenia na świecie też miały wpływ na ten biznes.

W 2024 r. Rosja zaatakowała Ukrainę, wcześniej doszło do aneksji Krymu.

- Robiliśmy wtedy interesy z Belarusem na Białorusi (producent ciągników - red.). Szło tam 120 km naszych węży miesięcznie, ale m.in. w Polsce wprowadzono sankcje. Efekt? Koniec naszych węży na Białorusi! A co robi włoski Semperit, znany producent opon? Otwiera na Białorusi fabrykę takich samych węży, jak bydgoskie - komentuje sytuację pan Janusz.

Do tego, jak wiele innych firm, Stomil zaczął przegrywać z tanią konkurencją z Azji, choć jak twierdzą związkowcy, chińskie wyroby nie spełniają norm oraz wymogów środowiskowych: - A od nas wymaga się nie wiadomo jakich certyfikatów!

Co jeszcze mogło osłabić Stomil? - Zmieniające się zarządy, trzy, a nawet cztery w trakcie jednej kadencji. Przychodzi nowy prezes. Nie wiadomo, czy będzie tydzień, miesiąc czy pół roku, a potem odejdzie do innej spółki. Tacy ludzie nie czują nawet więzi z firmą, nie zależy im. Każdy z nas widział, co się działo - tak to postrzega Lubiszewski.

- Rzekomo dostaliśmy dużo pieniędzy pomocy publicznej, które skonsumowaliśmy. To nie była żadna pomoc, a wyprzedawanie własnego majątku, żeby utrzymać firmę. Kupowała go Agencja Rozwoju Przemysłu (właściciel Stomilu) w ramach struktur swoich spółek córek. ARP Operator zajmuje się nieruchomościami. Produkowaliśmy, płaciliśmy podatki, ludzie mieli pracę. Dla kontekstu całej sprawy ważne jest, że większość

zarabiała minimalne wynagrodzenie, choć pracowaliśmy w trudnych warunkach, które wraz z latami wcale się nie poprawiały; wręcz przeciwnie. Załoga godziła się na to przez szczególną więź ze swoim zakładem. Tutaj są osoby, których średnia wieku sięga ponad 50 lat, wcześniej pracowali ich rodzice, a dziś zdarzają się sytuacje, że mąż i żona. Teraz oboje tracą dochody. Mamy prawo czuć się rozżaleni i nadal próbujemy ratować firmę. My już nie walczymy o godność, a o resztkę godności - uważa Dalecki.

26 lutego tego roku 92 pracowników z liczącej 134 osób załogi odebrało wypowiedzenia. Zostało jedynie 40 osób, a wśród nich tylko 15 pracowników produkcji.

Pracownicy: „Kaźcie nam cokolwiek robić”

Atmosfera zaczęła się robić gorąca już jesienią 2025 r. Związkowcy przygotowali postulaty, propozycje dla zwalnianych pracowników i przedstawili je właścicielowi. - Nie znalazły uznania, bo ponoć były „rozdmuchane”, „za duże”. Zrobiliśmy więc korektę i dostaliśmy pismo z ARP z informacją, że nasze propozycje zostały przyjęte i uwzględnione we wniosku

otwarcia sanacji - mówi Andrzej Sarnecki.

Dodajmy, że od 17 grudnia 2025 r. spółka znajduje się w postępowaniu sanacyjnym.

Wśród postulatów jest m.in. jednorazowa odprawa dla zwalnianych pracowników w wysokości 12 400 zł brutto na osobę, pokrycie kosztów obowiązującej polisy ubezpieczenia grupowego do końca okresu jej obowiązywania, tj. do października 2026 r. (84 000 zł), wypłatę nagród jubileuszowych (306 000 zł) i uruchomienie programu aktywizacji zawodowej dla zwalnianych.

W poniedziałek, 9 marca prezesa i związkowców zaproszono na spotkanie w ARP. - Mieliśmy wielkie nadzieje, ale z Warszawy wróciliśmy, niestety, na tarczy-wzdycha pan Janusz. - Usłyszeliśmy, że nie ma pieniędzy na spełnienie naszych nowych, choć wcześniej zaakceptowanych, propozycji. Dowiedzieliśmy się, że ARP nie jest stroną naszych oczekiwań i zarząd również nie, więc pytam: a kto jest?! Państwo nie ma pieniędzy dla jedyne polskiego producenta węży wysokociśnieniowych i przewodów hydraulicznych?!

- Zginie ta technologia, profil produkcji i cała wiedza na ten te-

mat. Wiele razy wspominaliśmy, że mieliśmy również produkcję wojskową. Powiedzieliśmy w ARP, że państwo może mieć u nas gotowe hale, struktury za trudnienia, pracowników, uzbrojony teren, tylko „kaźcie nam cokolwiek robić”. Mamy niedaleko Belmę, Nitrochem. Ale nie... lepiej zamknąć niż pomóc, jak np. Pesie, która niesamowicie się rozwinęła po przejściu przez Polski Fundusz Rozwoju. Napisałiśmy pismo do wicepremiera Kosiniaka-Kamysza, a nawet do prezydenta RP. Byliśmy wszędzie! Na WRDS (Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego - przyp. red.) chcieli nam pomóc wejść na listę dostawców dla NATO. Jednak ówczesny zarząd tego nie wykorzystał, a kiedyś spytaliśmy, jako związek: „Panie prezesie, jak daleko jest posunięta sprawa z NATO?” Odpowiedział: „To nie jest takie łatwe”. Mieliśmy zainteresowanych inwestorów, ale nie za takie pieniądze, jakie ARP chciała. Proponowaliśmy, żeby nas za przysłowiową złotówkę oddali - opowiada Sarnecki i podsumowuje: - Pieniądze na wypłaty za marzec, ustawowe odprawy i odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia będą pochodziły z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

Ustaliliśmy, że firma sfinansuje nagrody jubileuszowe i ubezpieczenia.

Prezes: „To była trudna, ale konieczna decyzja”

We wtorek, 10 marca pojechałam do Stomilu. Spotkałam się także z prezesem, który akurat gościł inwestora z Litwy.

- Pomimo naszej trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, mamy w tym tygodniu wizyty z zagranicy. To jest firma litewska, nasz największy kontrahent. Próbujemy w dalszym ciągu robić biznes na naszym gumowych wykładzinach i profilach - powiedział Krzysztof Molen, od sierpnia 2025 r. prezes Stomilu.

Wcześniej mówił, że jako prezes podjął wiele aktywności zmierzających do przywrócenia płynności oraz utrzymania Stomilu w całości lub przynajmniej części: - Efektem jest przemyślany plan restrukturyzacyjny, dający realne szanse na kontynuację działalności, jednakże tylko w rentownym obszarze produkcyjnym (płyty gumowych) oraz handlowym. Ostatecznie podjęto trudną, aczkolwiek konieczną decyzję o zwolnieniach grupowych, którymi do końca lutego zostało objętych 92 pracowników.

W sprawie Stomilu interweniuje radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Jarosław Wenderlich. W jego interpelacji do marszałka (z 10 marca), czytamy m.in.: „Stomil to czołowy polski producent wyrobów gumowych (...). To przedsiębiorstwo ze 100-letnią tradycją (...). Niestety, 26 lutego w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, iż 92 pracowników Stomilu Bydgoszcz otrzymało wypowiedzenia z pracy. Aktualnie sytuacja spółki jest trudna i bez wątpienia wymaga wsparcia”. Radny liczy, że władze województwa podejmą działania mające na celu ratowanie miejsc pracy.

Z pytaniami o sytuację w Stomilu zwróciłam się do Agencji Rozwoju Przemysłu, ale - do publikacji tego artykułu - nie otrzymałam odpowiedzi. ©



Zakład produkcji węży Z-2. Pan Szymon jest wśród 92 pracowników z wypowiedzeniami

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

OD CHOREGO DEBILA DO ZDROWEGO IDIOTY

„Idioci”, „debile” i „kretyni”, „imbecyle”. Nieszczęsne grono zdominowało słownik polskiej agresji w sieci. Ale z co prawdziwymi kretynami i idiotami? Gdzie się podzieli?

Adam Willma



Ryciny przedstawiające idiotów, kretynów i imbecyli były elementem podręczników akademickich. Miały pomóc m.in. nauczycielom w rozpoznawaniu rodzaju zaburzeń. Wizerunek powyżej to ilustracja AI na podstawie XIX-wiecznych grafik

Najczęściej pojawia się słowo „idiot”. W zasobach polskiego internetu można znaleźć ponad 10 mln stron zawierających to określenie (nie liczymy komentarzy). Wyraźnie rzadziej występują „debil” i „kretyn”, których spotkamy kilka milionów. „Imbecyl” pojawia się już tylko w milionie wyników. Choć „imbecyl” był kiedyś również oficjalnym terminem diagnostycznym, dla wielu brzmi jednak archaicznie.

W sporach politycznych te dawne określenia medyczne padają niemal odruchowo. „Idiota”, „debil”, „kretyn”, „imbecyl” zagóścili w telewizji, internecie, sejmowych polemikach. Brzmią jak wyzwiska. Tymczasem jeszcze zaledwie kilkadziesiąt lat temu terminy te trafiały do dokumentacji medycznej, podręczników akademickich i statystyk państwowych.

Nie taki głupi idiota

Greckie słowo idiōtēs liczy sobie 2,5 tys. lat i ze współczesnym idiotą miało niewiele wspólnego - oznaczało „człowieka prywatnego”, który nie pełnił funkcji publicznych i nie uczestniczył w życiu państwa i miasta. W czasach rzymskich idiota stał się już jednak człowiekiem bez wykształcenia, ale dopiero w średniowieczu słowo to zaczęło oznaczać kogoś nierozumnego. Gdy nadeszła epoka nowoczesnej psychiatrii, „idiot” awansował do rangi terminu medycznego.

Podobną drogę przeszły inne słowa. „Debil” pochodzi od łacińskiego debilis, czyli „słaby”. „Imbecyl” od imbecillus, oznaczającego kogoś chwiejnego, pozabawionego oparcia. Najbardziej zawiliłą drogę przeszedł „kretyn”, pochodzący z francuskiego crétin. Słowo to oznaczało w jednym z dialektów chrześcijanina. W alpejskich dolinach tak nazywano osoby dotknięte ciężką chorobą wynikającą z niedoboru jodu. Nazwa miała przypominać, że mimo choroby są oni ludźmi - „także chrześcijanami”.

26 punktów imbecyla

W XIX w. psychiatria stała się modną dziedziną wiedzy i to wówczas zaczęło się porządkowanie wiedzy o rozwoju intelektualnym. Przełomem stały się jednak dopiero testy inteligencji, opracowane na początku XX w. przez Alfreda Bineta i Théodora Simona, które miały pomagać nauczycielom w identyfikowaniu dzieci wymagających wsparcia. Wyodrębniono trzy podstawowe kategorie: idiotyzm, imbecylizm i debilizm. Pierwsza oznaczała najcięższy stopień zaburzeń rozwoju, druga - poziom pośredni, trzecia - najłagodniejszy. Idiotyzm odpowiadał wartościom poniżej około 25-30 punktów IQ, imbecylizm około 26-50, debilizm około 51-70.

W USA pojawiła się jeszcze jedna kategoria - „moron”. Słowo wywodzące się od greckiego mōros określało osoby z najłagodniejszą formą upośledzenia intelektualnego. Twórca tego terminu, Henry Goddard, przekonywał, że to właśnie moroni są w społeczeństwie najgroźniejsi, bo na pierwszy rzut oka mogą uchodzić za zdrowych.

Na przełomie XIX i XX w. medyczne klasyfikacje „idiotyzmu”, „imbecylizmu” czy „debilizmu” zostały podjęte przez rozwijający się w Europie i USA ruch eugeniczny, inspirowany teoriami dziedziczności. W ideę „ulepszania” społeczeństwa zaangażowało się wielu intelektualistów. Chodziło o próbę ograniczenia liczby osób uznawanych za „niezdolne do samodzielnego życia” lub „nieprzystosowane”. Rozpowszechniła się praktyka umieszczania „imbecyli” i „debili” w specjalnych zakładach opiekuńczych. W kilku krajach weszły w życie przepisy pozwalające na przymusową sterylizację osób uznanych za „umysłowo upośledzone”.

Ciężarówka jada po imbecyli

Echa owego zatroskania o genetyczną czystość znaleźć można w 1911 r. w Gazecie Kujawskiej, która tytułuje się wówczas jako „dziennik postępowy, polityczny, społeczny i literacki”: »Wyszumiali«, z zadatkami różnych chorób, gruźliczni, epileptycy, alkoholicy, kretyni wchodzą w związki małżeńskie, gdy sami tego zechcą, i nie ma dotąd prawa, które by im powiedziało: »Nie wolno«. Nawet rodzice młodych par najczęściej pomijają kwestię zdrowia. Tu stanowisko, tam posag - lub na odwrót - majątek, przy tym trochę oglądy, dystynkcji, edukacji, wykształcenia, wreszcie piękności. O zdrowiu się nie mówi”.

Podobnie jak w innych częściach Europy, odpowiedzią na problem było osadzanie osób dotkniętych niedorozwojem w zamkniętych zakładach. Jednym z największych był zakład w Świeciu. W latach 30. przebywał tam jednocześnie ponad

1500 osób, a w dokumentacji medycznej pojawiają się diagnozy idiotyzmu, imbecylizmu czy debilizmu. Placówka była niewielkim miasteczkiem z własnym gospodarstwem, warsztatai i szkołą. Jesienią 1939 r. niemieckie oddziały zamordowały około 1350 pacjentów szpitala. Wcześniej, w ramach programu Aktion T4, zamordowano dziesiątki tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych i zakładów opiekuńczych w Niemczech, w tym „kretynów”, „idiotów” i „imbecyli”. Służyły do tego zwykle specjalnie skonstruowane ciężarówka, w których spaliny doprowadzono do kabin pasażerskich.

Idiotyczne filmy, kretynski jazz

Pomysł na to, żeby upośledzenie umysłowe traktować jako obelgę jest oczywiście stary jak świat. Pisząc o krytykach wojny secesyjnej w USA Włodzimierz Ilicz Lenin pokpiwał: „jakimże pedantem, jakim kretynem byłby człowiek, który by na tej podstawie począł zaprzeczać jak najdonioślej szemu światowemu i dziejowemu zna-

czeniu wojny domowej w Ameryce”.

Periodyk „Polska Walcząca - Żołnierz Polski na Obczyźnie” pomstował w 1946 r.: „Człowiek współczesny coraz bardziej odgrywa rolę bezmyślnego robota, konsumenta standartowej, płytkiej prasy groszowej, beznaście idiotycznych filmów amerykańskich przeważnie o gangsterskiej tematyce (musi być obowiązkowe morderstwo), lub jeszcze bardziej szkodliwych agitacyjnych filmów sowieckich, konsumenta gumy do żucia lub tandetnej machorki, no i kretynskiej (straszna zemsta murzynów na rasie białej) muzyki swingów i hotjazzu”.

Bilety na kretynów

Osoby z niedorozwojem były zresztą wykorzystywane na różne sposoby. Jedną z najbardziej znanych afer była sprawa tzw. „dwóch Azteków”, których w XIX w. pokazywano publicznie w Londynie. Dwojkę niskiego wzrostu dzieci o niezwykłym wyglądzie - z rysami, które jedni porównywali do małpich, inni do postaci znanych z asyryjskich zabytków -

zaczęto przedstawiać jako potomków tajemniczego azteckiego rodu. Wokół ich pochodzenia szybko narosły fantastyczne teorie, które trafiły nawet do czasopism medycznych i dyskusji naukowych. Dopiero później ujawniono, że były to dzieci ubogiego rybaka z Ameryki Środkowej, dotknięte ciężkimi zaburzeniami rozwojowymi - definiowanymi wówczas jako kretynizm.

Jod na odsiecz karłakom

Zwłaszcza kretynizm (zwany inaczej matołectwem, a dziś określane jako „wrodzony niedobór jodu”) przed II wojną światową był w Europie nie lada problemem społecznym. Od XVIII w. szczególną uwagę lekarzy i podróżników przyciągały wioski w alpejskich dolinach Szwajcarii, północnych Włoch i Austrii, w których identyfikowano ciężkie zaburzenia rozwojowe, związane z długotrwałym niedoborem jodu. Choroba występowała tam tk często, że znajdujemy opisy całych miejscowości, w których obok powszechnego wola tarczycy

spotykano osoby z poważnymi deformacjami ciała i głębokimi zaburzeniami rozwoju.

Również w Polsce problem dotyczył głównie regionów górskich i podgórszych, gdzie gleby i woda były naturalnie ubogie w jod. Chodzi głównie o Pogórze Karpackie i położone w Beskidach powiaty nowosądecki, limanowski, myślenicki i gorlicki. W 1933 r. we wsi Przysietnica w powiecie nowosądeckim wole tarczycy stwierdzono u ponad 60 proc. badanych mieszkańców, a w powiecie strzyżowskim wśród poborowych w 1930 r. sięgało ono połowy badanej populacji. Kretynizmem dotknięta była znaczna część populacji Pcimia, Raby i Dunajca, gdzie osoby dotknięte niedorozwojem nazywano „karłakami”. Wyraźne ogniska choroby notowano także w Sude tach, zwłaszcza w okolicach Karkonoszy, Gór Izerskich i Kotliny Kłodzkiej. To z powodu tej karpackiej endemii w 1935 r. rozpoczęto w Polsce pierwsze działania profilaktyczne i wprowadzono jodowanie soli kuchennej na terenie województwa krakowskiego. Program przerwała wojna, ale po 1945 r. został wznowiony, a obowiązkowe jodowanie soli wprowadzone w 1997 r. sprawiło, że ciężkie postaci kretynizmu endemicznego w Polsce praktycznie zniknęły.

Podobne przypadki notowano również w Karpatach. W XIX w. opisywano je m.in. w okolicach Raby i Dunajca.

Medycyna zmienia słownik

Choć jeszcze w pierwszej połowie XX w. terminy „idiot”, „imbecyl”, „debil” czy „kretyn” były powszechne w podręcznikach medycyny, z czasem jednak zaczęły zniknąć. Najpierw z naukowych publikacji, potem z oficjalnych klasyfikacji medycznych. Chodziło o to, aby słowa przestały naznaczać ludzi dotkniętych nieszczęściem. Na Zachodzie proces ten przyspieszył już w latach 50. i 60., kiedy pojawiły się nowe klasyfikacje chorób i zaburzeń psychicznych. W Polsce jeszcze w podręcznikach z lat 60. i 70. można znaleźć przestarzałe określenia, ale już od lat 80. zaczęły zniknąć także z polskiej medycyny i pedagogiki. Dopiero jednak w XXI w. usunięto je z wszystkich dokumentów prawnych i oświatowych.

Nie usunięto ich jednak z mowy potocznej. Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiot” i „debil” stały się jednymi z najbardziej rozpoznawalnych obelg w języku internetu. Do swojego słownika włączyli je prezydent, minister spraw zagranicznych, profesorowie, nie wspominając o celebrytach. Kto wie, być może historia zatoczy koło, a słowa powrócą do swojego pierwotnego znaczenia. ©

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

David Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych - to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Sejfy, jedna niepewność

Eksperti nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%” suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą.

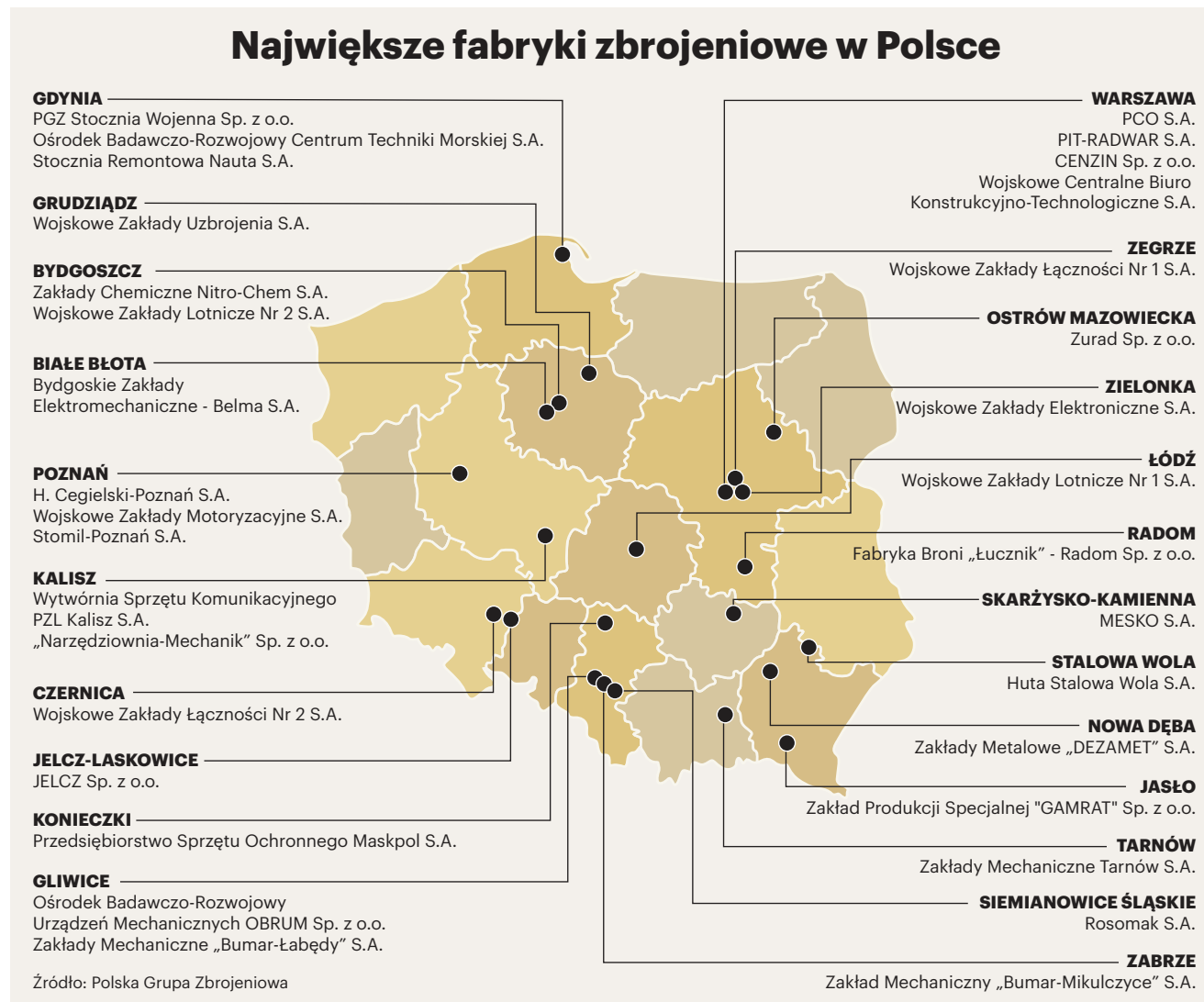
Nazwa „SAFE 0%” sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki - czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP - ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy nie kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boksu”, jak określają to kome-



tatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złoćtówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzymać zakupów dla samego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znany priorytet rządowego SAFE

Większość „tortu” trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę

projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE - 48,6 mld zł - przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerzcy samo-

bieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmocnienie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrakietowa i systemy antydronowe. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydronowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezzałogowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk”

32,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak - w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywateli tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe - jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji artyle-

ryjskiej i raketowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk”. W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezałogowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczony na transport strategiczny oraz „zasoby” kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie” mowa m.in. o nowoczesnych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezałogowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy”

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione” w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

Program „Kwiatki Polskie Duże” miał w TVP swoją premierę w niedzielę 8 marca i zaczęli państwo z przytupelem: od tematu SAFE, szefa NBP i prezydenta. Na początek zapytam: do kogo skierowany jest ten program?

Grzegorz Markowski: Udzielię niepoprawnej i niemarketingowej odpowiedzi: dla mnie ten program jest przede wszystkim dla nas. Tak długo, jak mamy poczucie, że jest zgodny z naszą wrażliwością, z naszym poczuciem humoru. Rynek zmusza nas do tego, żeby najpierw wyobrazić sobie idealnego odbiorcę, a potem zacząć coś dla niego wymyślać. Idealni odbiorcy nie istnieją, więc może lepiej pozostać w kontakcie ze sobą i własną uczciwością i na tej podstawie coś robić.

Katarzyna Kasia: Mam trochę inaczej, bo zawsze myślę, że to jest program dla mojej mamy, dla mamy Grześka, że ogląda go moja córka z koleżankami. Kiedy myślę o odbiorczyńiach i odbiorcach naszego programu, widzę właśnie takich ludzi, którzy chcą się na chwilę zatrzymać, uśmiechnąć, ale też pomyśleć. Nie chodzi nam o to, żeby być komikami, bo nimi nie jesteśmy. Chodzi o to, żeby w tej naszej skomplikowanej i coraz bardziej komplikującej się rzeczywistości trochę ludzi rozbawić, żeby choć przez moment mieli poczucie, że jest im cieplej niż na co dzień, ale nie gorąco ze złości. Tego to nie chcemy.

Czy tak poważny temat jak SAFE zainteresował Polaków? Gdy nauczycielka wyrzuciła do kosza chińską plastikową zabawkę, powstało wielkie oburzenie, że wyrzuciła krzyż do śmieci. Bo nieważne są szczegóły, ważne jest samo zawołanie.

K. K.: Żyjemy w czasach nagłówek, w czasach, w których rządzą clickbaitowe tytuły w internecie. Bardzo często wyświetla się nam jakaś informacja, jakaś łamiąca wiadomość, która ma zmienić nasze życie, po czym okazuje się, że to bzdura, humbug. Postanowiliśmy z tym trochę powalczyć. Chcemy pokazać ludziom, że czasami za tymi clickbaitami może stać po prostu dobry żart i że jest to coś, przy czym warto się spotkać. Żarty są po to, żeby w świecie, który jest tak bardzo złożony, można było się po prostu chwilę pośmiać. Śmiech jest najlepszą bronią przeciw strachowi. A my się bardzo boimy różnych rzeczy. Natomiast, nawet kiedy superpoważny, wojskowy temat bierze się na warsztat komediowy, okazuje się, że z tego balonika, który w nas rośnie, z tego napięcia, też można wypuścić trochę powietrza.

O programie „Kwiatki Polskie Duże”, śmiechu, który zamiast odrywać od rzeczywistości, ma pomagać ją oswoić i lepiej zrozumieć, o potrzebie wspólnoty i odróżnianiu prawdy od fałszu – mówią prowadzący Katarzyna Kasia i Grzegorz Markowski

Anita Czapryn



Grzegorz Markowski i Katarzyna Kasia prowadzą w TVP program „Kwiatki polskie”

CHCĄ DAĆ WIDZOM CÓŚ WIĘCEJ, NIŻ POLITYCZNA SZYDERĘ

G. M.: Słusznie pani zauważa, że na poziomie nagłówka temat polskiego SAFE o proc. jest bardzo poważny. O czym poważniejszym można mówić niż o bezpieczeństwie, kupowaniu broni na wypadek wojny? Tylko problem polega na tym, że osoby, które zajmują się tym zawodowo i za pieniądze, osiągają już takie poziomy absurdu, że właściwie nie wiem, kto bardziej jest przerysowany i zabawny: czy my, udając, że rozmawiamy z prof. Glapińskim i prezydentem, czy te dwie

z najpoważniejszych osób w kraju, które wychodzą na scenę i mówią rzeczy będące od początku do końca PR-ową zagrywką. Ustalenie, gdzie tu właściwie jest humor, też jest ciekawym wyzwaniem.

Satyryk musi jeszcze coś wymyśleć, czy wystarczy, że będzie spisywał to, co mówią politycy?

G. M.: Wydaje mi się, że rola satyryka za każdym razem jest taka sama. To jest, wbrew pozorom, przywracanie tego, co

niedawno kolega minister Czarnek zwał normalnością. To znaczy: musimy próbować pokazać ludziom, że po pierwsze, nie oszaleli, że ich przeczucie, gdzie jest góra, a gdzie dół, jest słuszne, i my próbujemy to nazwać. A czy to polega na rozbajaniu nieśmiesznych żartów polityków, czy na pokazywaniu, że wbrew własnym intencjom są śmieszni, to już tylko narzędzie. Istota jest taka, że my tutaj próbujemy mówić, jak ten świat, mimo tego co się z nim dzieje, naprawdę wygląda.

K. K.: Jest jeszcze jeden aspekt, który jest dla nas bardzo ważny: programy tworzą wokół siebie społeczność. Zależy nam na tym, żeby ludzie nawzajem się zobaczyli. Czytamy wiele wiadomości od ludzi, którzy piszą: „Dzięki wam wiem, że nie oszalałem”, „Wiem, że są inni ludzie, którzy myślą podobnie”. To jest nasze doświadczenie od wielu lat: że media tradycyjne, o których mówi się, że znikają, wciąż mają doniosłą rolę wspólnototwórczą, mogą wokół siebie jednoczyć ludzi.

Kiedy do naszego programu przychodzi publiczność, żeby usiąść z nami w studiu, mamy takie osoby, które są z nami od początku, bez których właściwie nie zaczęlibyśmy tego programu. I to nie są nasze ciocie ani mamy, tylko ludzie, których wcześniej nie znaliśmy. Po prostu przychodzą, bo czują, że to jest dobre miejsce, w którym można się pośmiać, ale czasami też zadumać. Bo w tych programach są również momenty do namysłu.

Akurat 8 marca dowiedzieliśmy się, że kandydatem PiS na premiera ma być polityk, który miejsce kobiet widzi w kuchni, a ich celem powinno być rodzenie dzieci. Jak państwo to na gorąco skomentują?

K. K.: Myślę, że sam gest Jarosława Kaczyńskiego, polegający na zaprezentowaniu Przemysława Czarnka, jest wyrazisty na bardzo wielu poziomach. Pokazuje, w którą stronę chce pójść Prawo i Sprawiedliwość, gdzie będzie szukać nowych wyborców i że będzie próbowało wejść w rodzaj konkurencji z Konfederacją i to z obiema jej odłogami. Przy czym dla mnie bardzo emblematyczne jest również to, że Przemysław Czarnek od początku był tym politykiem Prawa i Sprawiedliwości, który nie wykluczał współpracy z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Nawet jeśli prezes się od tego odżegnywał, to pan Czarnek podkreślał, że to i tak lepsze niż współpraca z kimkolwiek innym, a już zwłaszcza z Koalicją Obywatelską. No i jeszcze przemówienie Przemysława Czarnka, to wzywanie do normalności. Kiedy myślę o prezentach na Dzień Kobiet i przypominam sobie, co pan Czarnek miał kobietom do powiedzenia choćby wtedy, kiedy był ministrem edukacji, to mam poczucie, że jest to również bardzo wyraźne przypomnienie tego, co było najgorsze w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. Przemówienie, w którym kładł nacisk na to, co nazywa normalnością, było bardzo znaczące. I myślę, że teraz będziemy tego w przestrzeni publicznej mieli o wiele więcej, bo okaże się, że mamy dążyć do normalności, która tak naprawdę jest niezdefiniowana. Nikt nie mówi, co to jest normalność i na czym ona polega, bo, patrząc na to antropologicznie, ta kategoria nie ma sensu. Wiadomo, że w każdej kulturze normalność będzie definiowana trochę inaczej i nie można tego zawęzić do czarnkowej wizji normalności, ponieważ ona nie jest ani adekwatna, ani sama przez się zrozumiała dla wszystkich. Kiedy więc ktoś mówi „normalność”, to dla mnie jest to pojęcie puste. A odnoszenie

praw kobiet do tego, że mają dbać o demografię i mnożyć się jak dziki w kukurydzy, zamiast studiować...

G. M.: ...i to nie jest żart Kasi.
K. K.: To są słowa pana Przemysława Czarnka. Moim zdaniem to jest pójście na zwarcie. Taki kandydat, jak mówią media, wyrazisty, oznacza wejście w otwarte starcie z całą sceną liberalną. Zobaczmy, jak to będzie wyglądało.

G. M.: Powiedziałaś, że chodzi o łowienie nowych wyborców...

K. K.: ...albo odzyskiwanie starych.

G. M.: No właśnie, więc możemy powiedzieć, że to nie jest łowienie nowych, tylko w tej chwili jest to walka o ten sam elektorat, który się przesunął na prawo. Jeśli spojrzeć na to rynkowo, to gdy trzy marki walczą o tego samego konsumenta, to będą musieli się na tym samym terytorium dzielić już nie na dwie części, ale na trzy. Życzę tej stronie, żeby o swój elektorat walczyła, wykańczając się nawzajem. Jak ujrzałem te pierwsze słowa przemówienia, a przede wszystkim tę formę, ten ton, to bardzo przypomniał mi się PRL: aparatchycy, którzy wykrzykują bardzo przewidywalne zdania. Bardziej chodzi o wezwanie własnej bazy: chodźcie, będziemy teraz maszerować, wiadomo, gdzie jest wróg. Jeśli wcześniej mówiliśmy o bardziej ponurym obrazie polskiej sceny politycznej, to jedno jest pewne: będziemy mieli jeszcze więcej chamstwa niż dotychczas. To jest specjalizacja Czarnka. To jest cham.
K. K.: To jest jeszcze tak bardzo nacechowane przemocą. Myślę, że ten kandydat bierze się stąd, że we wszystkich analizach powtarzano, iż czarnym snem Jarosława Kaczyńskiego jest sytuacja, w której ktoś okraża go z prawej strony. Mógł dopuszczać, że coś dzieje się po lewej, że tworzy się jakieś centrum, ale nie, że z prawej strony. I nagle znalazł się w sytuacji koszmarniej, bo z jednej strony ma Konfederację, a jeszcze dalej na prawo jest miejsce dla Grzegorza Brauna.

G. M.: Koszmarny sen Jarosława Kaczyńskiego się spełnił.

Dziś wiele wydarzeń jest jednocześnie śmiesznych i strasznych. Wystarczy posłuchać, co robi Donald Trump: nie dostał Pokojowej Nagrody Nobla, więc rozpętuje wojnę na Bliskim Wschodzie. Jak opowiadać o rzeczywistości, która z jednej strony bawi, ale z drugiej nie daje tego spokoju, jaki daje zwykły, relaksacyjny śmiech?

G. M.: Dodałbym do tego jeszcze drugą oś: prawdziwe - nie prawdziwe. Coraz częściej to, co nam się przydarza, wy-

maga od nas rozróżniania i rozbrajania tego, co jest intencjonalnie wyprodukowanym fałszem, od tego, co jest krzywą, może żalną, może pokraczną, ale jednak jeszcze jakąś prawdą. Kiedy premier naszego kraju, czyli przedstawiciel tej części sceny, która ma reprezentować, jak rozumieć, światłą, liberalną, oświeceniową część rzeczywistości, sięga w swojej komunikacji po grafik czy animacje AI, to robi mi się naprawdę słabo. Bo to znaczy, że my sami nie rozumiemy, co nam grozi. Do ogromnej dawki chamstwa, która jest już produkowana, dokładamy jeszcze swój kawałek, a potem dziwimy się, że ludzie nie rozumieją, co jest prawdą, a co sztucznie wyprodukowanym fałszem. To jest błąd, który popełniamy.

K. K.: Można by tu jeszcze dodać, że ta granica między śmiesznością a strasznością jest czymś, po czym my się w jakimś sensie poruszamy. Chcemy ludziom powiedzieć, że tego, czego się naprawdę boją, my też się boimy. Ale chcemy też pokazać, że w tej straszności są jakieś wyłomy, szczeliny, momenty, w których można powiedzieć: dobrze, możemy się tego bać, to jest prawdziwy lęk i prawdziwy problem. Ale to na przykład jest sztucznie wygenerowane i to sobie zostawmy, z tego możemy się pośmiać. To jest też odpowiedzialność, która w ogromnym stopniu spoczywa na mediach. W pewnym sensie wszyscy staliśmy się strażnikami prawdy i na tym polega ta odpowiedzialność, by odróżnić prawdę od fałszu, odróżnić to, co ma jakąś referencję do rzeczywistości, od tego, co jej nie ma. A jest tego coraz więcej.

G. M.: Dodałbym jeszcze jedną oś: wysokie - niskie. Myślę, że przez bardzo długi czas ta nasza liberalna część żywiła się jednocześnie poczuciem wyższości wobec tej drugiej: to my byliśmy ci mądrzy, piękni i wspaniali, i ze swoich wyżyn ocenialiśmy nieudacznego poczynania tamtej strony. W tej chwili to się totalnie zatarło. Nie tylko dlatego, że jeśli przyjrzymy się profilom, takim jak SokzBuraka czy innym tego rodzaju emanacjom, trudno dostrzec różnicę, jeśli chodzi o poziom agresji i nienawiści. Zmieniło się też coś jeszcze. Wspomniała pani o Trumpie i on jest być może tym, który nadaje tu tempo i legitymizuje to, o czym chcę powiedzieć. Bo zobaczymy: kiedyś to, o czym dziś mówimy: kłamstwo, ponura komunikacja, można by było uznać za efekt czyjejś nieudolności. Coś komuś nie wyszło, ktoś coś zrobił źle albo słabo, a my ze swoich wyżyn mówili-

śmy: „Zobaczcie, jak im kiepsko idzie”. To, co dziś nas przeraża, nie jest efektem nieudolności. Ta niska jakość, a bardzo często po prostu plugastwo, jest totalnie intencjonalna. Kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych wrzuca na swój profil filmik wygenerowany przez AI, w którym na swoich przeciwników zrzuca gówno, to jest moment, w którym wszystkie te wątki zbiegają się w jedno. To, co kiedyś zostałyby obśmiane jako plugawe i niskie, dziś staje się komunikatem: „Tak właśnie będziemy z wami pogrywać i co nam zrobicie”?

Czego dziś bardziej potrzebuje widz? Jakiego rodzaju śmiechu, jakiej rozrywki? Czy może kogoś, kto nazwie ten chaos i jakoś go uporządkuje?

K. K.: Kiedy na samym początku wymyślaliśmy „Kwiatki Polskie”, stwierdziliśmy, że dzielimy ten program na trzy części. W jednej opowiemy o temacie, który pojawił się danego dnia albo jest ważny i właśnie tego dnia chcemy się nim zająć. To ma być oczywiście nieco pogłębiona, nie w klimacie serwisów informacyjnych, które z racji ograniczeń czasowych wypuszczają dwuminutowe wiadomości o najważniejszych sprawach. Chcieliśmy mieć kwadrans, żeby o danym temacie opowiedzieć trochę dokładniej, zapytać ludzi na ulicy. W programie ogromną rolę odgrywają sondy uliczne. Prawie codziennie wychodzimy na warszawskie ulice, ale też na ulice innych miast, w których TVP ma ośrodki regionalne, i pytamy ludzi, co myślą, jak to rozumieją. Dzięki temu mamy pełniejszy obraz. Druga część programu to rozmowa, często z ekspertem albo ekspertką, o temacie, który został wcześniej poruszony, więc możemy go jeszcze pogłębić. No i trzecia część, jest takim oddechem, żeby wypuścić z siebie napięcie i trochę się uspokoić. Pomyśleliśmy, że tego brakuje: żeby było lekko opowiedziane, bez straszenia, czasem też wzruszeniem. Są takie momenty, kiedy się wzruszamy, kiedy odnosimy się do historii zwłaszcza konkretnych osób. Chcemy się zatrzymać nad pewnymi tematami, pomyśleć głębiej, popytać ludzi, dowiedzieć się więcej. Wiedza to spokój.
G. M.: Podpisuję się pod tym opisem programu, ale dodałbym jeszcze jedno: my chyba, choć jest to cholernie trudne, próbujemy zejść z linii polaryzacyjnej. To znaczy: nie chcemy być głosami jednej albo drugiej strony. Nieprzypadkowo powiedziałem, że to trudne. Najbardziej widać to na styku z politykami. Zapr-

szanie polityków tej drugiej strony idzie nam ciężko, bo oni uważają, że jesteśmy reprezentantami strony przeciwnej, więc nie chcą z nami za bardzo rozmawiać, a kiedy przychodzą, to zdarzają się traumatyczne spotkania. Kiedy przychodzą z kolei politycy obecnej koalicji, to w większości przypadków też trafiamy po prostu na przekaz dnia. Trudno wtedy powiedzieć, że mamy do czynienia z momentem prawdy czy autentyczności, o które nam chodzi. Nasza intencja jest jednak taka, żeby pokazywać, że świat nie składa się z zera i jedynki, z czarnego i białego. I jeszcze jedno: w tej części, do której zapraszamy gości, bardzo często dostajemy od widzów taką reakcję: „Nie wiedziałem, że to ktoś tak ciekawy, barwny, fajny i dobry jest”. Myślę, że dzięki takim reakcjom ludzie mogą też zobaczyć, że Polska jest dużo bardziej złożona, skomplikowana, barwna i piękna, że nie składa się tylko z ujadających na siebie z obu stron.

K. K.: Przed wyborami w 2023 roku pisaliśmy wspólnie książkę, w której zawarliśmy siedem dużych rozmów o najważniejszych rzeczach, których chcieliśmy życzyć sobie, Polsce, Polkom, Polakom, wszystkim. Przeprowadziliśmy wtedy rozmowy z takimi osobami, jak Agnieszka Holland, Jerzy Owsiak czy profesor Szymon Malinowski. I nagle uświadomiliśmy sobie, że bardzo dużo mówi się o kryzysie autorytetów, o tym, że nie ma autorytetów. To nieprawda. Mamy w Polsce autorytety, mamy wsłaniających, mądrych ludzi. I to jest nasz klucz. W „Kwiatkach” mamy takie rozmowy, które, kolokwialnie mówiąc, po prostu zmiatają nas z planszy. To nie są nazwiska eksploatowane w mediach, to nie są osoby, które z różnych powodów nie schodzą z pierwszych stron gazet, tylko są to po prostu mądrzy, dobrzy ludzie, którzy robią świetne rzeczy i potrafią zobaczyć naszą rzeczywistość z innej perspektywy.

Przyszłości państwo do TVP, miejsca dla wielu widzów symbolicznie obciążonego. Czuliście, że wchodzicie do instytucji, którą trzeba oswoić, odzyskać? I jak dziś wygląda praca w mediach publicznych? Jest bardziej zobowiązująca?

G. M.: To sprawa wielopoziomowa. Pierwsza warstwa jest fizyczna: samo doświadczanie tego miejsca, tych budynków i korytarzy, które w wielu przypadkach nie zmieniły się od czasu „Człowieka z żelaza”. Ten korytarz dalej tam jest i nasz teatrzyk za tydzień będzie właśnie temu miejscu poświęcony. Można tam przejść praw-

dziwy spacer przez czas: od najbardziej nowoczesnej części biurowca, przez lata siedemdziesiąte, aż do magazynów z lat 50., gdzie przeszłość jest zamrożona w meblach i strojach. Ale oczywiście wiedzieliśmy, gdzie idziemy. Szliśmy z intencją, żeby coś próbować zmienić i przywrócić godność pojęciu telewizji publicznej. Nadal w to wierzymy. Tyle że zatrucie zaszło tak daleko, zwłaszcza w przypadku TVP Info, że pewnych ran nie da się zagoić szybko. To będą lata. Wielu ludzi mówi nam wprost: „Lubimy was, szanujemy, ale odwróć, żeby nacisnąć przycisk TVP Info na pilocie, jest nie do przełamania, bo to było miejsce zatrute”.

K. K.: Niedawno czytałam badania, z których wynika, że Polska jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w którym zaufanie do mediów prywatnych jest wyższe niż do publicznych. To efekt ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy, bo wcześniej Telewizja Polska była według Polaków najbardziej godną zaufania stacją telewizyjną w kraju. Dziś odbudowanie tego zaufania to praca na bardzo długie lata. Problem polega też na tym, że w telewizji publicznej trudno myśleć długofalowo. Nie ma ustawy medialnej, media publiczne wciąż są odbijane z rąk do rąk, przejmowane i przerabiane według aktualnej władzy. A przecież one powinny być misyjne. Nie powinny się kierować wyłącznie słupkami oglądalności. Idąc do mediów publicznych, myśleliśmy właśnie o tym, że będzie to miejsce, w którym da się wyjść poza dyktat reklamodawców i zrobić coś mądrego. Telewizja publiczna powinna pokazywać świat, do którego warto dążyć: przez rozwój intelektualny, czytanie książek, kontakt ze sztuką. I naprawdę dzieje się tam wielka praca. Na przykład Teatr Telewizji - to jest imponujące.

Jakie zdanie o Polsce, usłyszane w ostatnim czasie, uznali państwo za najbardziej prawdziwe?

G. M.: Kiedy w niedzielę przygotowaliśmy się do programu, w tle leciał teleturniej „Kocham Cię, Polsko!”. Padło tam pytanie, ilu Polaków uważa, że są szczęśliwi. Dzisiaj to jest 78 procent. I dla mnie to jest ważna myśl o Polsce. Mimo wszystkiego o czym dziś mówimy, mimo rzeczywistości produkowanej na użytek wewnętrznej wojny politycznej, ludzie żyją czymś zupełnie innym. Myślę, że mają szansę na szczęście i że Polska, wbrew błotowi, w którym politycy próbują nas utopić w imię własnych interesów, jest rozwijającym się, pięknym krajem, który coraz

częściej pozytywnie zaskakuje Europę. Kiedyś to my wdychaliśmy do Europy. Coraz częściej zdarza się, że Europa wdycha do Polski.

K. K.: Dla mnie bardzo ważne było zdanie, które usłyszałam w Teatrze Słowackiego, kiedy nagrywaliśmy program na rocznicę wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Maria Andruchiw, ukraińska działaczka mieszkająca od wielu lat w Polsce, powiedziała: „Nie ufajcie internetowi. Zobaczcie, jaka jest antyukraińska nagonka w sieci, i zobaczcie z drugiej strony, ile generatorów prądu Polska wysłała do Ukrainy w odpowiedzi na apel marzących Ukraińców”. To są rzeczy niewspółmierne. Gdyby internetowa nagonka była prawdziwym obrazem społeczeństwa, nie pojechałby tam ani jeden generator. A tymczasem w bardzo krótkim czasie zebraliśmy znowu miliony złotych, żeby pomagać. Polacy żyją zupełnie inaczej, niż to widać w internecie. Żyjemy w infosferze i bardzo łatwo dajemy się nią manipulować. Jest takie zjawisko, że kiedy wygeneruje się duży, ale sztuczny tłum, chcemy za nim iść, bo wydaje nam się, że tłum ma rację. Tyle że ten tłum jest nieprawdziwy. Prawdziwy tłum jest gdzie indziej i on cały czas jest dobry, empatyczny, otwarty i wrażliwy na cudze nieszczęście. Chciałabym widzieć w mediach świat prawdziwy, a nie ten generowany, złożony z botów i hejterów. Właśnie taką rzeczywistość chciałabym pokazywać.

Na koniec zadam państwu pytanie, które zadaliście Magdalenie Zawadzkiej: jesteście bardziej na tak czy na nie?

K. K.: Myślę, że w jakimś sensie obowiązkiem człowieka jest być na tak. Wobec wszystkiego, co nas otacza, co nas zniechęca, wobec wszystkich trudności, jedyne, co można zrobić, to mówić życiu tak i godzić się z tym, że ono jest zmienne. Patrząc filozoficznie, znamy finał opowieści o każdym z nas, ale właśnie dlatego to, co mamy, jest świętym czasem: jedynym takim, wyjątkowym. Szkoda czasu na mówienie nie.

G. M.: Ja się tego, o czym mówi Kasia, uczę. Uważam, że bycie na nie jest wbrew pozorom pójściem na łatwiznę. Nie jest żadnym sprzeciwem, tylko nieprzemysleniem do końca tego, w jakim scenariuszu bierzemy udział. To, co powiedziała Kasia, dobrze z tego wybudza. Dodam, że jeśli człowiek się zastanowi, to każdy oddech, który bierzemy, jest darem. A skoro tak, to każda rzecz, która trwa dłużej niż oddech, jest już powodem, żeby być bardzo szczęśliwym.

Teresa ma troje dzieci - Pawła, Agnieszkę i Julię. Jest szczęśliwą babcią czwórki wnucząt w wieku 19, 6 i 3 lat oraz trzech miesięcy.

Dzieci wyfrunęły już z gniazda, choć syn wylądował najbliżej - mieszka na sąsiedniej posesji. Na kolejnej mieszka siostra Teresy, zawodowy kierowca zestawów ciężarowych w transporcie międzynarodowym, czyli tirów.

- Najmłodsza wnuczka Lilka, ten nasz skarb, ma imię po koleżance, uczestnicze „Sanatorium miłości” - wyjaśnia z uśmiechem Teresa Szulakowska. - Córka Julka, mieszkająca w Warszawie, była w ciąży, gdy we wrześniu program był nagrywany w Konstancinie, i przyjechała w odwiedziny do mnie, do sanatorium. Im mówię: „To jest moja Lila”. A ta Lila taka herszt babaz Sosnowca, Ślązaczka. I Julka mówi: „O, to będzie Lila, moja córka”.

Księgowa z bagażem doświadczeń

Teresa z wykształcenia jest ekonomistką i zawodowo pracowała przez wiele lat jako księgowa. To dość monotony zawód przy jej temperamencie, bo jest prawdziwym wulkanem energii. Później pracowała w gastronomii w jednej z restauracji w Sandomierzu. Na emeryturze też pracuje - także w gastronomii, w restauracji i hotelu kilometr od swojego domu.

Życie Teresy nie oszczędzało. Wyszła za mąż w wieku 20 lat, a kiedy dzieci były małe i dom w stanie surowym, straciła męża. Odebrał sobie życie, bo wraz z likwidacją mleczarni w Wielowski został zwolniony, a nowej pracy nie mógł znaleźć. To go przerosło. Teresa została sama, ale nie poddała się, a te trudne doświadczenia tylko ją wzmocniły. Po latach to wie.

Jak trafiłam do „Sanatorium miłości”?

Skąd w ogóle pomysł na to, żeby się zgłosić do udziału w programie „Sanatorium miłości”? Tarnobrzeżanka oglądała wcześniej kilka odcinków programu, choć z własnego wyboru nie ma w domu telewizji - na telewizorze odpala internet, a kiedy potrzebuje coś obejrzeć akurat w telewizji, idzie do sąsiadki. „Sanatorium miłości” można też obejrzeć w internecie po emisji danego odcinka w telewizji.

- Jak znalazłam pracę, to ciężko było oglądać, ale z doświadczenia zawsze tam patrzyłam. I sobie pomyślałam, że fajni ci seniorzy - pokazują swoje przeżycia. No bo w wieku sześćdziesięciu lat każdy ten bagaż dźwiga. To nie są nastolatki z „Hotelu Paradise”, co im tylko w głowie zabawy i intrygi. Tylko każdy dźwiga ten bagaż doświadczeń - mówi Teresa.

Zgłoszenie do programu „Sanatorium miłości” zbiegło

Choć fryzurę ma nienaganną, zapewnia, że nigdy w życiu nie była u fryzjera. Nie była też u kosmetyczki, nie wie, co to tipsy, a paznokci nie pomalowała lakierem nawet na swój ślub. Kocha przyrodę, uwielbia kwiaty, ze starego szamba zrobiła oczko wodne i sama zbudowała ogrodzenie posesji. Taka jest na co dzień Teresa Szulakowska z Tarnobrzega, uczestniczka ósmej edycji „Sanatorium miłości” w TVP1

Marcin Radzimoński

PANI TERESA Z „SANATORIUM MIŁOŚCI 8” BEZ ŻADNYCH TAJEMNIC!



- Ja, tutaj w swoim domu jestem taka szczęśliwa. Po co gdzieś wyjeżdżać? - uśmiecha się pani Teresa

się z kolejnym trudnym czasem w życiu Teresy. W ubiegłym roku nagle jej dotąd pełna wigoru 97-letnia mama mocno się rozchorowała. Z dnia na dzień opadła z sił, wymagała stałej opieki, w końcu stała się osobą leżącą. Mieszkała w domu siostry, w bliskim sąsiedztwie domu Teresy, i głównie ona się nią opiekowała. Siostra, jako kierowca tira, wyrusza w trzytygodniowe trasy, po których ma dwa tygodnie przerwy w domu.

- Ja byłam załamana tą bezradnością. Mama jeszcze miesiąc czy dwa miesiące wcześniej chodziła, razem oglądaliśmy telewizję, jeszcze marudziła: „Ej! Niedobre mi to ugotowałaś”. Przynajmniej miałam komu ugotować. A teraz pustę gary, bo mi się nie chce dla siebie gotować. No i ja byłam tak zdruzgotana, jak ja się nią opiekowałam. Jak do pracy szłam, trzeba było wynająć opiekunkę. Opiekunki nie chciały się opiekować, bo „nie współpracuje pani, nie współpracuje”. I za żadne pieniądze. I to było takie straszne, taki człowiek był bezradny. Wtedy przyszła taka myśl, żeby właśnie uciekać z tego domu, żeby uciekać jak najdalej - wspomina Teresa Szulakowska. - Zobaczyłam reklamę, że jest casting do „Sanatorium miłości”. Wysłałam zgłoszenie. Zadzwonili do mnie i powiedzieli: przyjeźdź wtedy i wtedy. No i pojechałam do Warszawy.

Egipt ma w domu, a na „statku” jest codziennie

Na casting Teresa zgłosiła się w tajemnicy przed rodziną. Głupio jej było, że pomyślała, iż jej mama jest chora, a ona sobie castingi urządza. Jak mówi, jest to możliwość poznania bratniej duszy, choć ona jest bardzo ostrożna w poznawaniu potencjalnych kandydatów na partnera. Nie ma kont na portalach randkowych. Poznane w programie koleżanki miały wcześniej takie konta, umawiały się na randki, a ona sama z ogromnym dystansem podchodzi do tych tematów.

- Kiedy w końcu jednak powiedziałam bliskim, że się dostałam do programu, cała rodzina była zadowolona, szczęśliwa. Mówili: „No nareszcie, no fajnie, odpoczniesz sobie”.

- W życiu nie byłam w sanatorium, jak żyję tyle lat, ani na wczasach nigdzie. Bo wie pan co? Ja mam tu wczasy. Po co wyjeżdżać? Niech pan popatrzy - zrobię sobie kawę, siądę na tarasie. No i mam wczasy. Po co mi tam jechać nie wiadomo gdzie? Ja jestem taka szczęśliwa tutaj jak nikt. Ja nie lubię podróży. Pracuję, mam emeryturę, stać by mnie było, żeby pojechać sobie na wycieczkę. Dziewczyny się zachwycają: „O, tu Egipt, tam jadę, tu jadę, gdzieś tam”. Mnie nie potrzeba Egiptu. No, jest



Teresę powitała prowadząca „Sanatorium miłości”, Marta Manowska



Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi

przecież Arka. Usiądę sobie na tym stateczku, posiedzę. Codziennie na statku jestem (śmiej) - mówi Teresa. Pracuje w restauracji i hotelu Arka (niegdyś Koga), którego część restauracyjna jest z zewnątrz w kształcie XV-wiecznego żaglowca handlowego.

Program nagrywano we wrześniu w sanatorium w podwarszawskim Konstancinie. Teresa pojechała tam dzień po pogrzebie mamy, która zmarła pod koniec sierpnia. Chciała zrezygnować ze startu, ale rodzina ją przekonała, że zamiast siedzieć w domu i się zamartwiać, powinna pojechać.

- Stres był taki, że jadę na miesiąc, zostawiam tutaj dom. Moja sąsiadka mi kwiatki podlewała. Zgodziła się, bo nie wiedziała, że tyle tego badziewia tu jest - śmieje się Tarnobrzeżanka. - A tych kwiatków różnej maści to chyba ze sto mam w całym domu. Najwięcej skrzydłokwiatów, są wszędzie. I sąsiadka mi potem mówi: „Boże, żebyś ja wiedziała, w życiu bym się nie zgodziła”.

W „Sanatorium miłości” czuła się jak Kopciuszek

Decyzja o wyjeździe do „Sanatorium miłości” była nagła. Teresa nawet nie wybierała sobie ciuchów - spakowała się na szybko, z dnia na dzień.

- A tam dziewczyny po trzy walizki miały, a ja z jedną pojechałam. Jak Kopciuszek po prostu się czułam (śmiej). No, ale wie pan, te dziewczyny miały kosmetyki, robiły makijaże, przebierały się trzy razy dziennie, a ja nie

miałam się nawet raz dziennie w co przebrać (śmiej) - wspomina Teresa Szulakowska.

Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi.

- Sympatyczni, no i w ogóle. A koleżanka, z którą byłam w pokoju, to jak siostra moja. No po prostu siostra. To Ewa z Lublina. No i jeszcze ta Lila, po której najmłodsza wnusia ma imię.

Uczestnicy programu spędzali czas na grach, zabawach, konkursach sprawnościowych i relaksie.

- Za wiele zdradzać nie mogę, ale randki też były. Przecież to sanatorium miłości. A po co się do sanatorium jeździ? - pyta retorycznie Teresa.

Baba z jajami, która nigdy w życiu nie była u fryzjera

Niedawno Teresa zmieniła kolor włosów, dlatego na zdjęciach ma inne niż w programie. Jak wiele kobiet sama je farbowała, ale też sama ścina włosy. Zarzeka się, że nigdy w życiu nie była u fryzjera! A mimo to jej fryzura jest nienaganna.

- Jak mi na oczy włosy z grzywki lecą, to biorę nożyczki i ciach - pokazuje. - Umieję skrócić, wyrównać. To mi wystarczy.

65-latką nigdy też nie była u kosmetyczki, by nakleić tipsy, nigdy nawet nie malowała paznokci lakierem. Nawet na własny ślub.

Teresa lubi gotować, najbardziej pierogi w różnych

odmianach. Robi ruskie, z kapustą, z mięsem, a nawet z samymi ziemniakami i cebulką.

Pierogi zawsze są w tym domu, świeże lub mrożone

- Dziewczyny moje lubią pierogi, zawsze im robię, jak jadę do Warszawy. Mówią: „Zrób, mama, pierogów”. No to wożę - mówi z uśmiechem uczestniczka „Sanatorium miłości”.

Ale pierogi ulepić to w sumie dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo czy inne typowo męskie zajęcia. A z nimi Teresa znakomicie sobie radzi.



Pierogi ulepić to dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo

- Na przykład płytki kładę. W kuchni położyłam kafelki, na tarasie, na balkonie. Ogrodzenie sama wymurowałam, tymi rękami. To ogrodzenie koło domu syna też, z kamieni. Ileż to roboty, ale jak wpisze pan w internecie, to już wszystko jasne i pokazują wszystko. Te barierki na balkonie sama mocowałam, tu robiłam te murki, te płytki kładłam sama. Tymi rękami. Elewację z kamienia, proszę pana, sama kładłam własnymi rękami - pokazuje Teresa Szulakowska. - Ja to, proszę pana, jestem taka baba z jajami. Zaciekał mi taras. To kupiłam lepiku, roztopiłam w garnku, ognisko sobie podpaliłam. Zalepikowałam to, żeby izolacja porządna była, rozłoży-

łam papę, zrobiłam wylewkę. Wiadrami nosiłam tu zaprawę, wylewkę zrobiłam i dopiero na to płytki. I teraz nic nie zacieka. I elegancko jest.

W tym pokoju była jedna lampa, na środku sufitu, ale tarnobrzeżanka przerobiła elektrykę i są trzy lampy. - Trochę nierówności widać na suficie po tym moim szpachlowaniu, ale to widać tylko z bliska - mówi.

W okazałym ogrodzie okalającym dom Tarnobrzeżanka też radzi sobie bez problemu, a ogród nawet zimą robi ogromne wrażenie. Widać, że stale ktoś przy nim „dłubie”. Mnóstwo roślin, przyciętych, zadbanych. I ozdobne kamienne murki, schodki. Wszystko to dzieło Teresy.

Oczko wodne zrobiła oczywiście sama

- Lampy elektryczne też sobie podłączyłam w ogrodzie. O tutaj - mam tu i z tej strony, i jeszcze tam takie okrągłe, elektryczne. Rozłożyłam peszle, przeciągnęłam w nich kable, podłączyłam i działa - wyjaśnia.

Oczko wodne też zrobiła przy domu. W dołku po starym szambie, który wyczyściła i zaogrodziła po podłączeniu domu do kanalizacji.

- Są w oczku rybki, złote karasie, tylko kot sąsiadki mi je podjada. Ale są, przetrwały srogie mrozy, bo są rośliny w oczku i duża głębokość z jednej strony - pokazuje Teresa. - Taki system automatycznego napełniania oczka zrobiłam - splywa tu z rynny deszczówka. Deszczówkę też zbieram do podlewania kwiatów w domu.

Teresa - jak zapewnia - lubi też inne zajęcia, bardziej kobiece.

- Ja jestem nie tylko taka babochłop, bo ja na przykład też maluję obrazy i jeszcze piszę wiersze. Nie mam w tej chwili dużo obrazów, bo wydaję w świat znajomym, gościom. Komuś się podoba obraz, to daję w prezencie. A wierszyki, rymowanki o moich dzieciach i wnukach wydrukowałam w formie książki.

Teresa to prawdziwy wulkan energii i domatorka. Przekonuje, że jest naprawdę szczęśliwa tu, gdzie mieszka. Powtarza, że nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać.

- Ja uważam, że jak człowiek nie pracuje, tak mu podstawia jedzenie pod nos i tak sobie wypoczywa, to nie jest dla mnie. Dlatego ja nigdy na wczasy nie jeżdżę, bo mi tego nie potrzeba. Naprawdę, bo ja się tam źle czuję. Jak pasożyt. No tak, ja się czuję jak pasożyt. Jakbym pojechała tak i położyła się na plaży, i leżała. A potem daliby mi jeść. Zjadłabym i nawet talerz by mi zabrali sprzed nosa. Wie pan, to jest straszne - mówi Tarnobrzeżanka. - Mi jest tak dobrze, jak jest. Ja wiem, że żyję. Ja jestem szczęśliwa. Wie pan, jaka ja jestem szczęśliwa? Że mam pracę, że pracuję, że jestem potrzebna. No, bo na emeryturze mogłabym leżeć do góry, za przeproszeniem, brzuchem i siedzieć przed lustrem.

Mimo swojej ogromnej zaradności Teresa tęskni za bratnią duszą. Czy w „Sanatorium miłości” odnalazła mężczyznę na kolejne lata? Przekonamy się o tym, oglądając w niedziele kolejne odcinki programu. ©©



Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu, jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce

LEON XIV W AFRYCE: ŚLADEM ŚW. AUGUSTYNA

Watykan potwierdził, że w kwietniu papież Leon XIV odwiedzi cztery państwa afrykańskie: Algierię, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową

Mariusz Grabowski

Łącznie Leon XIV spędzi na kontynencie afrykańskim dziesięć dni. Jego pielgrzymka pod względem długości przypominać będzie tę, którą w 1985 r. odbył św. Jan Paweł II, odwiedzając siedem krajów afrykańskich w ciągu jedenastu dni.

Pracowity rok

Program papieskich podróży w pierwszej połowie 2026 r. wykrystalizował się ostatecznie po oficjalnym komunikacie dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruniego. Potwierdził daty planowanych papieskich podróży do Monako, czterech krajów Afrykańskich oraz Hiszpanii.

I tak pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplano-

wana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka.

Wizyta w Afryce potrwa od 13 do 23 kwietnia. Będzie łączyć wymiar duchowej pamięci o wielkim Ojcu Kościoła - św. Augustynie z bezpośrednim spotkaniem z krajami rozwijającymi się, gdzie szczególną uwagę papież poświęci relacjom religijnym, najuboższymi oraz tym, którzy niosą im pomoc.

Hiszpanię papież odwiedzi w dniu 6 do 12 czerwca, a nie - jak wcześniej podawano - wczesną wiosną. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona m.in. otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sa-

grada Familia. Odwiedzi również Wyspy Kanaryjskie.

Rozkład jazdy

Przyjrzyjmy się dokładniej rozkładowi afrykańskiej podróży. Jej trasa wieść będzie od Maghrebu po Zatokę Gwinejską. Wizyta została zaplanowana z niezwykłą precyzją, obejmując kluczowe ośrodki wiary i życia społecznego:

13-15 kwietnia: Algieria (Algier, Annaba) - umocnienie dialogu i małej trzódki chrześcijan;

15-18 kwietnia: Kamerun (Jaunde, Bamenda, Duala) - spotkanie z dynamicznie rozwijającym się Kościołem w sercu Afryki;

18-21 kwietnia: Angola (Luanda, Muxima, Saurimo) - pielgrzymka do narodowego sanktuarium i „umocnienie chrześcijańskich wartości”;

21-23 kwietnia: Gwinea Równikowa (Malabo, Mongomo, Bata) - historyczny powrót papieża do tego kraju po 44 latach od wizyty św. Jana Pawła II.

Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu (Algieria), jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Środkowej.

Ślad św. Augustyna

Symbolicznie zapowiada się wizyta Głowy Kościoła w algierskiej Hipponie, dzisiejszej Annabie, związanej ze św. Augustynem, doktorem Kościoła, jednym z najwybitniejszych teologów i filozofów starożytności. Święty urodził się w 354 r. w Tagaście, dzisiejszym Sukachras w Algierii, zmarł zaś w 430 r. w Hipponie (Hippo Re-

gius), która była również jego miastem biskupim. Papieża powita tam mianowany przezeń w zeszłym roku dzisiejszy biskup Konstantyny-Hippony - ks. Michel Guillaud.

Kościół katolicki w Algierii położonej w północnej Afryce, stanowi bardzo niewielką mniejszość. Według rocznika watykańskiego, w diecezji Konstantyna-Hippona mieszka mniej niż tysiąc wiernych. To niewiele zważywszy, że w czasach późnego antyku region Numidii w Afryce Północnej był w większości chrześcijański. Celem wizyty będzie zatem wsparcie dla mniejszości katolickiej, a także próba dialogu katolicko-muzułmańskiego z planowanym apelem o pokojowe współistnienie.

Pytany w lutym o reakcje mieszkańców Algierii na wybór Leona XIV, Pierre-Yves Fux, były ambasador Szwajcarii przy Stolicy Apostolskiej i w Algierii, mówił o radości, jaką wywołały jego pierwsze słowa: „Gdy Papież Leon XIV powiedział: jestem synem św. Augustyna, dla wielu Algierczyków znaczyło to: jestem duchowym synem tej ziemi. Cała sympatia, jaką Algierczycy - chrześcijanie, muzułmanie, a nawet osoby bezwyznaniowe - darzą św. Augustyna, sprawiła, że to zdanie natychmiast do nich przemówiło”.

O św. Augustynie cd

Ten wielki święty nie pojawia się w tej historii przypadkiem. Niedawno Stolica Apostolska ogłosiła, że 20 czerwca Leon XIV uda się z wizytą duszpasterską do Pawii - miasta, gdzie od ponad 1300 lat spoczywają relikwie św. Augustyna z Hippony. Nawiedzi bazylikę San Pietro in Ciel d'Oro, gdzie znajdują się relikwie świętego. To miejsce ma dla Ojca Świętego, augustianina, szczególnie znaczenie duchowe.

„Papież przybędzie do Pawii, aby oddać cześć św. Augustynowi, którego uważa za swego ojca i mistrza, oraz by spotkać się ze wspólnotą ojców augustianów, którzy strzegą w bazylice San Pietro in Ciel d'Oro cennych relikwii Świętego” - podkreśla bp Corrado Sanguineti, ordynariusz diecezji Pawia.

Postać św. Augustyna ma także bezpośredni związek z wizytą Leona XIV w Algierii. Był Afrykańczykiem, jego matka, św. Monika, wywodziła się z ludów berberyjskich, a „dzięki rodzinie - to ponownie słowa Pierre-Yvesa Fuxa - zanurzony był w afrykański język i kulturę, istniejące jeszcze przed przybyciem Rzymian”, a czego wielokrotnie dawał wyraz.

„Sytuacja niestabilna”

Z Algierii przeniesmy się do Kamerunu, gdzie wizyta papieska będzie miała na celu wsparcie w wierze tamtejszej

społeczności katolickiej. Według raportu amerykańskiego Departamentu Stanu za rok 2023 („Report on International Religious Freedom: Cameroon”) katolicka społeczność stanowi 38 proc. tamtejszej populacji.

W programie wizyty przewidziano apel Ojca Świętego o pokój, gdyż sytuacja społeczno-polityczna Kamerunu jest niezwykle napięta. W listopadzie ubiegłego roku doszło do zamieszek przeciwko obecnej władzy tego kraju, w tych zamieszkach 48 cywilów zostało zabitych przez tamtejszą tajną policję polityczną. Statystyka podaje, że Kościół katolicki w Kamerunie jest największą grupą chrześcijańską w tym kraju. Hierarchia duchowna liczy 26 biskupów, a w kraju działa ponad 800 parafii i tysiące ośrodków duszpasterskich.

W marcu 2009 r. do Kamerunu przybył Benedykt XVI. W Yaoundé, stolicy Kamerunu, przekazał przewodniczącym episkopatów krajów Afryki tzw. „Instrumentum laboris” dla drugiego nadzwyczajnego synodu biskupów afrykańskich, którego tematem była „rola Kościoła w służbie pojednania, pokoju i sprawiedliwości”.

Katolicka Angola

Komentatorzy zauważają, że wizyta w kolejnym kraju afrykańskim - Angoli, będzie miała zupełnie inny charakter. Tam seminaria są pełne, a Angola jest Kościołem misyjnym. Ale jak mówi w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Avvenire” abp José Manuel Imbamba „mamy nadzieję, że papieska pielgrzymka stanie się dla tego kraju momentem nawrócenia i odnowionego zaangażowania, szczególnie w budowanie dobra młodego pokolenia”.

Angolski hierarcha uważa, że ponad pół wieku lat po uzyskaniu niepodległości i ponad dwie dekady po zakończeniu wojny domowej „droga pojednania narodowego nie jest jeszcze zakończona”. Wielu nie było w stanie przezwyciężyć przemocy wojny, która pozostawiła po sobie uczucie zemsty i nietolerancji. „Kościół nadal pełni rolę mediatora i krytycznego sumienia, promując przebaczenie, dialog i wspólną pamięć” - mówi abp Imbamba.

W listopadzie 2025 r. w Angoli odbył się Krajowy Kongres na rzecz Pojednania i Pokoju, który był ważnym krokiem w kierunku duchowego i obywatelskiego uzdrowienia. „Trzeba odbudować w lokalnych społecznościach klimat braterstwa. Potrzebna jest edukacja, informacja i stała obecność w terenie, aby rozwinąć nową kulturę polityczną: mniej stronnictwa i bardziej zorientowaną na dobro wspólne” - dodaje duchowny.

MAMA ROBERTA POCHODZI Z AFRYKI, A ON W „OŁOWIANYCH DZIECIACH” GODO PO ŚLĄSKU

Robert Hajzyk wystąpił w serialu Netflixa „Ołowiane dzieci”. Pochodzący ze Świerklan w powiecie rybnickim ciemnoskóry aktor w serialu posługuje się językiem śląskim

Ireneusz Stajer

Rodzina Roberta Hajzyka mieszka w domu z czerwonej cegły przy głównej drodze w Świerklanach. Chłopak uczy się we Wrocławiu i czystą śląszczyzną godo w „Ołowianych dzieciach”. Reżyserzy castingowi serialu szukali ciemnoskórego młodego mężczyzny, który świetnie mówi po śląsku. Znaleźli w internecie wywiady z mamą Roberta oraz jego godającym po śląsku starszym bratem i tym tropem dotarli do celu.

- Twórcy odwiedzili Świerklany. Mnie akurat nie było w domu. Drzwi otworzyła mama, cała zaspana. Kompletnie nie wiedziała, o co chodzi... Wzięła od panów reżyserów numer telefonu. Później skontaktowałem się z twórcami filmu i zaprosili mnie na casting - opowiada Robert Hajzyk, dla roli którego inspiracją były losy Roberta Mitwerandu, pierwszego czarnoskórego piłkarza w polskiej ekstraklasie i kadrze narodowej. 18-letni Hajzyk (serial kręcono w 2024 r.) zagrał fikcyjną postać Adama Okoye, którą utożsamia się właśnie z Mitwerandu.

„Lekko się zaciąłem”

Drugi casting odbył się w Warszawie, po czym chłopak ze Świerklan dowiedział się, że otrzymał rolę. - Praca na planie filmowym była bardzo przyjemnym doświadczeniem. Współpraca z reżyserem Maciejem Pieprzycą układała się znakomicie, choć moja rola nie była duża. Cieszę się, że dostałem szansę zagrania w tak ważnej produkcji. Bardzo miło wspominam także współpracę z aktorami, a zwłaszcza z Kubą Jankiewiczem (Marek Niedziela, syn esbeka Huberta) oraz Julią Polaczek (serialową Joanną Król, córką głównej postaci, Jolanty Wadowskiej-Król i Zbigniewa - wylicza Robert Hajzyk.

Serial kręcono przez całe lato 2024 roku. Robert jeździł na dni zdjęciowe w sierpniu i wrześniu. Na planie działało się bardzo dużo. - Nauczyłem się otwierania butelki butelką. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Taka scena była potrzebna podczas serialowego festynu w pierwszym odcinku. Bardzo mnie to rozbawiło, ale wyszło jak trzeba - śmieje się Robert.

Inna scena. Adam Okoye rozmawia na basenie (jedyną ówczesnie atrakcją w Szopienicach)



Robert Hajzyk, tak jak Robert Mitwerandu, grał w piłkę nożną. Był zawodnikiem juniorów Fortuny Świerklany

z Joanną Król. Trzeci uczestnik, Marek Niedziela, odchodzi, a oni go wołają. - Reżyser ustalił, kiedy Marek ma ruszyć i kiedy ja mam mówić. W pewnym momencie lekko się zaciąłem i nie wiedziałem, co powiedzieć. Ale pamiętałem, że w poprzednim ujęciu pan Maciej Pieprzyca stwierdził, że ze swoją kwestią mogę trochę poczekać, by Marek zdążył odejść. Wszyscy na planie myśleli więc, że tak mocno wziąłem sobie do serca słowa reżysera, że specjalnie odczekałem. Scena wyszła jednak bardzo dobrze - uśmiecha się Robert. Mówi, że serial „Ołowiane dzieci” jest ważny dla Ślązaków i całej Polski.

- Mimo że pochodzę z Górnego Śląska i tu mieszkałem niemal całe moje dotychczasowe życie, nie słyszałem nic o Jolancie Wadowskiej-Król. A historia ta działa się w zasadzie niedawno, tuż obok mnie. Trzeba



Robert Hajzyk w scenie na basenie w Szopienicach, jedynej atrakcji dla młodzieży w czasach PRL-u

pamiętać o takich ludziach, jak właśnie Jolanta Wadowska-Król. Nie jest to serial biograficzny - „jeden do jednego”, ale film inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Produkcja skłania do myślenia. Sprawiała, że wgłębiłem się w temat - podsumowuje Robert Hajzyk.

Snajper Fortuny

Jak zaznacza, „Ołowiowe dzieci” poruszyły media. Powstają dokumenty i podcasty o Jolancie Wadowskiej-Król. Wiedza o truci przez hutę ołowiu mieszkańców Szopienic, a zwłaszcza dzieci, staje się powszechna w całym kraju. Ludzie chcą wiedzieć. Robert słucha podcastów, sporo czytał o szopienickiej tragedii już po pierwszym castingu. Historia Jolanty Wadowskiej-Król zacięła go i wstrząsnęła nim.

Chce przeczytać w całości książkę „Doktórka od familo-

ków” Magdaleny Majcher, na motywach której powstał serial.

Rola Adama Okoye to niejedynie filmowe doświadczenie Roberta Hajzyka. Pojawia się także w filmie biograficznym „Chopin, Chopin!” w reżyserii Michała Kwiecińskiego. W scenach kręconych w pszczyńskim zamku jest lokajem. - Było to o tyle ciekawe, że wystąpił w nich tłum aktorów i statystów. Dni zdjęciowe trwały długo i były intensywne. Niektóre sceny kręcono nocą - wskazuje 20-latek, mieszkający teraz we Wrocławiu. Pojechał tam na studia politechniczne. Szybko jednak stwierdził, że to „nie jego bajka”. Teraz uczy się w szkole policealnej, chce zostać technikiem masażystą. Zdobyć konkretny zawód i kontynuować przygodę z filmem. Ciągnie go do aktorstwa. Na razie traktuje to hobbystycznie. Chce zdawać do szkoły teatralnej.

Rodzina nie kryje dumy z syna i brata. Obejrzała wszystkie odcinki „Ołowianych dzieci”. Mama Eveline pochodzi z okolic Dar es Salaam, największego miasta Tanzanii. Nauczyła się śląskiego od męża Henryka, a dzieci przejęły język po rodzicach. Najślabiej „po naszymu” godo najmłodszy Marcin. Podobnie jak Robert, gra w juniorach Fortecy Świerklany. Jest jak Robert napastnikiem.

- Brat strzelał dużo bramek - mówi Marcin i dodaje, jak bardzo cieszy się z serialowej roli Roberta. Mama nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby syn został aktorem. - Trzymam za niego kciuki - przyznaje Eveline. Bliscy kibicowali Robertowi również na boisku. Chodzili na mecze juniorów Fortecy. Robert cały czas gra w drużynie Świerklańskich ministrantów. Wszyscy trzej młodzi Hajzykowie są ministrantami, służą do mszy. Mama poza pracą zawodową jest znana z morsowania na Pniowcu w Zalewie Rybnickim. Zdjęcia z morsowania umieszcza na swoim facebookowym profilu. Należy do grupy Foczki i Morsy Rybnik.

Eveline mówi, że Robert był bardzo dobrym uczniem, co potwierdza świadectwo maturalne. Robert przyjedzie do Świerklan na Wielkanoc. Razem z nim do domu zawita najstarszy z braci - kapral Tomasz Hajzyk, który studiuje we Wrocławiu w Akademii Wojsk Lądowych.

NOWY BLASK „SĄDU OSTATECZNEGO” HANSA MEMMLINGA

Najcenniejsza perła Muzeum Narodowego w Gdańsku, tryptyk „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga, wróci w 2027 r. po konserwacji w nowej odsłonie

Mariusz Grabowski

Muzeum otrzymało właśnie 665 tys. zł od Ministerstwa Kultury na adaptację parteru Oddziału Sztuki Dawnej na potrzeby nowej wystawy „Sąd Ostateczny”. Tryptyk zyska więc nie tylko dawny blask, ale i nowe, wygodne dla zwiedzających miejsce ekspozycji.

Trzyma się dobrze

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w Muzeum na początku 2025 r. i przechodzi obecnie szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie. Nie chodzi jednak tylko o poprawę kondycji wiekowego dzieła, ale także o jego lepszą dostępność dla publiczności w przyszłości w nowej, specjalnie dedykowanej obrazowi przestrzeni, gablocie i otoczeniu. Zobaczymy na niej nie tylko „Sąd Ostateczny”, ale także średniowieczne paramenty liturgiczne, czyli przedmioty służące obrzędowi religijnym.

Ponowna ekspozycja to niełatwe zadanie dla muzealników - ze względu na wiek (ma ponad 550 lat), wymiary (rozłożony tryptyk ma wymiary ok. 3 na 3,6 m) i użyte materiały - obraz musi być utrzymany w specjalnych warunkach, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana, może mu zaszkodzić. Trudno to połączyć z takim systemem prezentacji, który umożliwia oglądanie dzieła z bliska i z różnych stron.

Co ciekawe, mimo burzliwych dziejów nigdy nie uległ poważnym zniszczeniom, a jego dobry stan wynika m.in. z perfekcyjnie dopracowanej techniki malarskiej stosowanej w XV-wiecznych Niderlandach.

Historia powrotów

Przypomnijmy: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga to tryptyk tzw. ołtarzowy, namalowany na desce między 1467 a 1471 r. Obraz miał popłynąć do Florencji, ale podczas rejsu zrabowali go korsarze pod dowództwem gdańskiego kapra Pawła Beneke



„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w 2025 r. i przechodzi szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie

- w efekcie znalazł się w bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Za czasów Napoleona Francuzi wywieźli „Sąd” do Luwru jako zdobycz wojenną. Po klęsce Cesarza został rewindykowany do Berlina, aby wreszcie w 1817 r. wrócić do Gdańska.

Po wojnie został przejęty przez Rosjan w Turynii i umieszczony w leningradzkim Ermitażu. Po raz kolejny wrócił do Gdańska w 1956 r. i ostatecznie umieszczony w Muzeum Narodowym. W Bazylice Mariackiej zawisła jego kopia dla turystów.

Pod mikroskopem

Jak czytamy na stronie Gdansk.pl, oficjalnym portalu Sztuki Dawnej, jako badacz z inżynierem nowej przestrzeni wystawienniczej, nad obrazem prowadzone są specjalistyczne badania. Nad obrazem pracują zarówno kustosz z Oddziału Sztuki Dawnej, jak i badacz z innych ośrodków w Polsce, m.in. z Centrum Memlingowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. Dzieło jest poddawane szczegółowym analizom z wykorzystaniem mikroskopii skaningowej

o wysokiej rozdzielczości, co pozwoli zidentyfikować ewentualne mikrouszkodzenia powierzchni malarskiej.

Równoległe prowadzona będzie pełna digitalizacja obrazu zgodna ze standardami dokumentacji konserwatorskiej. „Im głębiej bada się historię danego obiektu i epoki, w której powstał, czy jego zleceńodawców, tym więcej można znaleźć różnych zagadek, mylących tropów. Także tutaj jest wciąż wiele do odkrycia, jeżeli chodzi o symbolikę, o historię i znaczenie jego w Gdańsku” - tłumaczy Magdalena Mielnik, kuratorka oddziału Sztuki Dawnej MN w Gdańsku.

Memling kombinuje

Od strony technicznej dzieło Memlinga wciąż budzi podziw konserwatorów. Powstało na desce w technice temperowo-olejnej, w tzw. technice mieszanej. Na białą kredowo-klejową zaprawę, tradycyjną dla malarstwa sztalugowego, nałożony został rysunek od ręki. Do jego wykonania użyte zostały rozmaite narzędzia, m.in. węgiel drzewny, czarne łupki i stylus.

na poliptyku Rogiera van der Weydena „Ołtarz Sądu Ostatecznego”, które wisi dziś w Hôtel-Dieu, historycznym hospicjum we francuskim Beaune. Dotyczy to przede wszystkim panoramy, motywu miecza i lilii obok Chrystusa oraz przedstawień donatorów z Matką Boską i Archaniołem.

Memling dokonał kilku znaczących poprawek: zniwelował złote tło, zaś dobro na wadze Michała Archanioła ukazuje, inaczej niż Rogier, jako „cięższe”. Początkowo wzrok Anioła skierowany był wprost na patrzącego, jak u van der Weydena. Później jednak autor, prawdopodobnie już w trakcie pracy nad tryptykiem, zmienił koncepcję.

Nawiązania do van der Weydena sprawiały, że nie zawsze uznawano Memlinga za autora „Sądu”. Wielu twierdziło, że namalowali go bracia van Eyck. Na dobrą sprawę dopiero w XIX w. - za sprawą Heinricha Gustava Hotho - uznano opcję Memlingowską za obowiązującą, a naukową kropkę nad i postawił w 1901 r. niemiecki historyk sztuki Aby Warburg.

Pokolenia uczonych

Wróćmy do współczesności i technologii. Co oznacza w konserwacji technologia badania mikroskopem skaningowym? To technika, która pozwala na precyzyjne ustalenie miejsc niezauważalnych dotychczas defektów obrazu. Chodzi m.in. o odspojenia i rozwarstwienia malarskie. Po ich ustaleniu możliwe jest wdrożenie konkretnych działań konserwatorskich. Na szczęście, jak już wiemy, tryptyk trzyma się zadziwiająco dobrze.

To nie pierwszy raz w historii, gdy tryptyk zostaje otoczony szczególną troską. Prof. Beata Możejko, dyrektor Centrum Badań Memlingowskich Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że pierwsze prace konserwatorskie obrazu podjęto już w 1718 r. Kolejną renowację podjęto w Berlinie

po upadku Napoleona. Z kolei „w leningradzkim Ermitażu obraz był poddany zabiegom renowacyjnym dwukrotnie: w 1947 i 1955 przez konserwatora malarstwa bizantyjskiego prof. Fedora Antonovicha Kalikina” - pisze prof. Możejko.

Kierunek: Rzym

Renowacja Kalikina była na tyle skuteczna, że od czasu kiedy tryptyk wrócił do Gdańska w 1956 r. nie wymagał prac restauracyjnych. Jedynie w 1957 r. przeprowadzono badania, w trakcie których wykonano fotografie, w tym w podczerwieni i ultrafioletach. W 1964 r. obraz był badany w Królewskim Instytucie Dziedzictwa Artystycznego w Brukseli. Od strony technicznej „uznano stan za zadowalający”.

Tym dziwniejszy był więc fakt, że gdy w 2014 r., gdy w rzymskiej galerii Scuderie del Quirinale otwarto wielką wystawę „Hans Memling. Rinascimento Fiammingo”, „Sąd Ostateczny” pozostał w Gdańsku, choć wyznaczono zań nawet kwotę ubezpieczenia - w podróży do Rzymu miałyby wynosić 80 mln euro. Tym samym pierwszy w historii zbiór rozproszonych po świecie dzieł Memlinga nie doszedł do skutku.

Spekulowano o złym stanie tryptyku, ale latem 2015 r. eksperci z dwóch instytucji krakowskich przeprowadzili badania specjalistyczne, m.in. wykonali zdjęcia o bardzo dobrej rozdzielczości i ocenili stan obrazu jako „dobry”.

Nigdy nie wyjedzie?

Sprawa z 2014 r. do dziś budzi emocje wśród części konserwatorów. Wtedy dyskusja przetoczyła się przez łamy prasy i telewizyjne serwisy. „Dlaczego »Sąd Ostateczny« nie jest prezentowany w Rzymie? Bo ukradli go piraci i uprowadzili do Gdańska”. „To drugie porwanie w jego historii” - pokpiwano.

Sprawa była jednak poważna. „Nie ma sposobu, który uchroniłby przewożone obiekty przed skutkami drgań i przeciążeń, do jakich dochodzi w trakcie transportu” - uważała wówczas prof. Bogumiła Rouba z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I dodawała: „Dowodem na ich istotny wpływ był choćby stan zachowania tryptyku Memlinga po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Wiednia (podróżował od sierpnia 2002 r. do marca 2003 r. - przyp. red.). Jest to najważniejszy element wykluczający bezpieczne podróżowanie tego tak ważnego i cennego dzieła sztuki”.

Ponadto, według prof. Rouby po podróży do USA i Wiednia zwołano Komisję Ekspertów, która zadecydowała o przyjęciu zasady, że ołtarz nie będzie nigdy przewożony do innych ośrodków muzealnych zarówno w kraju, jak i za granicą. Decyzja ta do dziś nie została odwołana.

Jak powstała polska szkoła plakatu

Od młodopolskich manifestów, po nowoczesne projekty graficzne – 14 marca w Muzeum Plakatu w Warszawie rozpoczyna się wystawa „Plakat polski. Kolekcja”

Mariusz Grabowski

Kolekcja plakatu polskiego w Wilanowie liczy obecnie blisko 36 tys. obiektów. Po raz pierwszy w historii pierwszego na świecie muzeum plakatu będą one prezentowane w ramach wystawy stałej. Na początek zobaczymy 240 prac.

Plakat – znak czasu

Ciekawostką wystawy będzie to, że ekspozycja będzie zmieniać się co trzy miesiące. Przede wszystkim ze względu na kruchość naturę papieru. Istotą graficznej opowieści jednak pozostanie ta sama. To historia przemian społecznych, kulturowych, politycznych, a nawet ekonomicznych, które pozostawiły swój ślad na plakatach. Dowodem najstarszy zachowany w kolekcji Muzeum plakat, a właściwie afisz, zachęcający do korzystania z Żeluzi Parowej Maurycego Fajansa.

Wystawa jest podzielona na sześć rozdziałów: od czasów Młodej Polski, poprzez reklamę artystyczną Dwudziestolecia międzywojennego, powojenną propagandę Polski Ludowej, artystyczny fenomen polskiej szkoły plakatu, po nowoczesne projektowanie graficzne.

Zespół kuratorski wystawy tworzą: Izabela Iwanicka Dzierżawska, Mariusz Knorowski, Aleksandra Oleksiak, Bożena Pysiewicz i Michał Warda.

Dramat, wykład, plakat

Aby przyjrzeć się narodzinom plakatu polskiego - w jego artystycznej nie zaś afiszowej, czysto informacyjnej odsłonie trzeba cofnąć się do schyłku XIX w. Konkretnie do roku 1899, kiedy powstało „Wnętrze” Stanisława Wyspiańskiego, grafika do inscenizacji dramatu Maurycego Maeterlincka poprzedzonego odczytem Stanisława Przybyszewskiego. Stało się to pół wieku po tym, jak Henri de Toulouse-Lautrec zaprojektował pierwsze cykle litografii reklamowych, uznanych za „artystyczne”.

„Wnętrze” powstało w okresie przekształcania się afisza w plakat. Obraz nie upiększa, jak w afiszu, treści reklamy spektaklu, lecz niejako „mówi” o nim odbiorcy, „dopowiada” słowny anons o autorskiej interpretacji spektaklu. „Tak ukształtowana praca nie tylko

spełnia wszystkie wymogi plakatu, ale też plasuje się w szeregu najwybitniejszych dokonań w zakresie tego typu komunikacji artystycznej. Wnętrze jest pierwszym polskim plakatem artystycznym” - twierdzi Alina Biała w tekście „Wnętrze Stanisława Wyspiańskiego - afisz czy plakat?”.

Duch Mehoffera

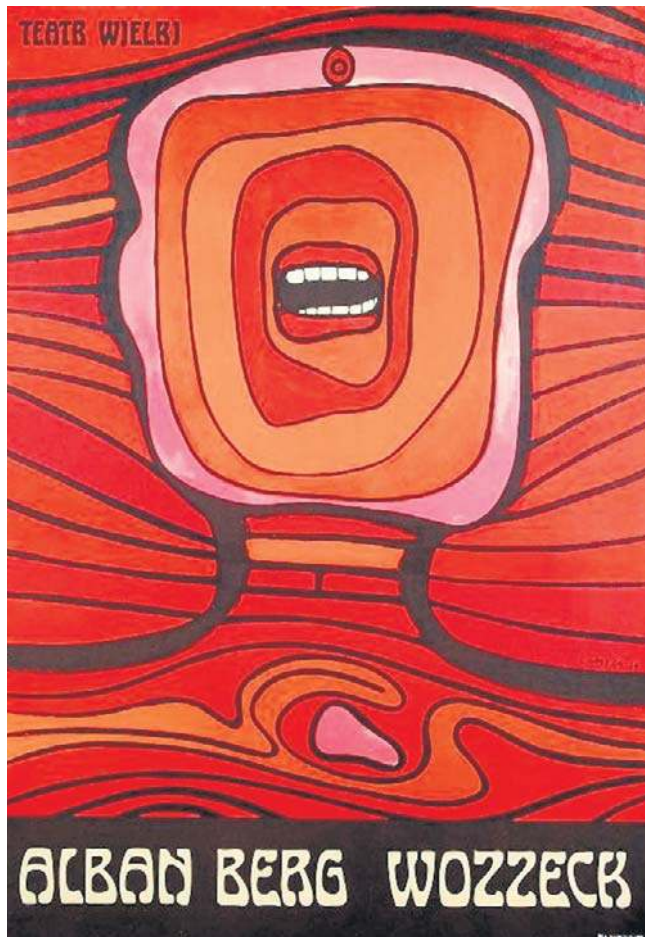
Młodopolska sztuka naznaczona była charakterystyczną cechą, której próżno szukać w sztuce plakatu innych nacji: elementami propagandy patriotycznej. Twórcy tacy jak Jacek Malczewski, Józef Mehoffer czy Stanisław Wyspiański nie hołdowni idej „sztuki dla sztuki”, dążyli raczej do tego, aby sztuka docierała bezpośrednio do rodaków za pomocą uniwersalnych symboli, motywów i odwołań narodowych.

To właśnie plakat był idealnym medium do pełnienia tej funkcji - mógł w symboliczny sposób przemawiać do narodu bezpośrednio z ulicy. Przykładem plakat „Loteria na urządzenie Domu Matejki” z 1899 r. autorstwa Józefa Mehoffera. To afisz, ale niezwykle nasycony symboliką. Podobnie jak jego „Projekt okładki do Sztuki Polskiej” z 1903 r.

Projekt od podstaw

Międzywojnie stawiało twórcom plakatu inne zadania. W 1926 r. na Wydziale Politechniki Warszawskiej powstała Pracownia Grafiki Użytkowej. Program nauczania stwarzał studentom podstawy do projektowania również plakatu. Dbano, zwłaszcza w pracowniach Stanisława Noakowskiego, czy Rudolfa Świerczyńskiego, o graficzny wyraz projektu, o formę podania, biegłość rysunkową, typograficzną, kompozycyjną. Obowiązywała znajomość rysunku nie tylko architektonicznego, perspektywicznego, ale i akademickiego.

Drugim ośrodkiem warszawskim była Szkoła Sztuk Pięknych (od 1932 r. Akademia), gdzie czyniono wysiłki mające na celu utworzenie bloku pracowni użytkowych. W 1922 r. powstała pracownia grafiki, w 1924 r., a w roku 1926 powstała Pracownia Grafiki Użytkowej prowadzona przez Edmunda Bartło-



W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r.

miejczyka lansującego ideę przenikania się dyscyplin.

Być jak Gronowski

Przyjrzyjmy się pracom Tadeusza Gronowskiego, uznanego za jednego z pionierów nowoczesnego polskiego plakatu. Artysta był znany ze swojej wszechstronności i umiejętności łączenia intensywnych barw z prostymi, uniwersalnymi znakami graficznymi. Jego prace, takie jak „Hulanica” (1926), „Gentelmen” (1929), czy plakat „Papierosów Gabinetowych” (1931), odzwierciedlały wyrafinowany styl art déco i były charakterystyczne dla tamtej epoki. Nie chodziło już o młodopolskie emocje, ale o użyteczność i pragmatyzm.

To nie przypadek, że to Gronowski był autorem nadal używanego logotypu Polskich Linii Lotniczych LOT (wpisanego w okrąg, stylizowanego żurawia w locie), którym w 1929 r. wygrał konkurs ogłoszony

przez to przedsiębiorstwo na nowy znak firmowy.

On jest wszędzie

Sztuka Tadeusza Gronowskiego to esencja myślenia o dziele artystycznym w służbie codzienności. Nie bez powodu Antoni Slonimski, na wpół żartobliwie pisał w 1924 r. w „Wiadomościach Literackich”:

„Rano człowiek się budzi, patrzy w kalendarz (rysowany przez Tadeusza Gronowskiego) i zapala papierosa (pudełko rysowane przez Tadeusza Gronowskiego). Na ulicy, na każdym słupie parę plakatów (rysowane przez Tadeusza Gronowskiego) zachęca człowieka do kupowania różnych przedmiotów. Gdy bierze się do ręki książkę (okładka Tadeusza Gronowskiego) i przegląda »Panią« (rysunki Tadeusza Gronowskiego), gdy czyta się jakiegokolwiek pismo (winieta tytułowa Tadeusza Gronowskiego), gdy wreszcie idzie się do kina (afisz

i reklamy świetlne - Tadeusz Gronowski) albo do teatru (dekoracje projektował Tadeusz Gronowski) - wszędzie spotyka się to nazwisko”.

Władza patrzy na ręce

Po 1945 r. plakat polski nie tylko po raz kolejny zmienił formę, a także zastosowanie. Nowa władza traktowała plakat jako narzędzie propagandowe, a każda decyzja artystyczna musiała jednocześnie być deklaracją światopoglądową. Plakat szybko stał się instrumentem agitacji i indoktrynacji.

Oficjalną linię i wykładnię propagandy państwowej ustalały instytucje centralne. Początkowo zadanie to powierzono Agencji Propagandy Artystycznej, utworzonej w 1945 r. Cały system indoktrynacji komunistycznej został zawarty w serii piktogramów ułatwiających poruszanie się w nieznanym przestrzeni społecznej. Pracomyślności twórców miała zaś strzec cenzura, czyli Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołany dekretem w 1946 r.

Rodzi się PSP

Po 1956 r., na zasadzie odregulowania po socrealizmie narodziło się zjawisko artystyczne, zwane Polską Szkołą Plakatu. Określenie powstałe w latach 60. i stosowane jest wobec grupy polskich artystów, którzy zdobyli międzynarodowe uznanie jako twórcy plakatów o tematyce politycznej, społecznej i kulturalnej: film, teatr, wystawy, a nawet przedstawienia cyrkowe.

W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu - pierwsza na świecie cykliczna impreza poświęcona sztuce plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r. i określany jako „międzynarodowa ikona lat 60.”.

W związku z ogromnym rosnącym zainteresowaniem polskim plakatem, dwa lata później PRL zezwoliła na otwarcie w Wilanowie pierwszego na świecie Muzeum Plakatu.

Tomaszewski w Wiedniu

W tomie „Polska Szkoła Plakatu w latach 1956-1965” czy-

tamy; „Za najwybitniejszych przedstawicieli polskiej szkoły plakatu uznaje się Józefa Mroszczaka oraz Henryka Tomaszewskiego, którzy na warszawskiej ASP prowadzili katedrę plakatu”.

Mroszczak był ponadto pomysłodawcą i de facto twórcą wspomnianego Biennale, Tomaszewski zaś naszym najbardziej rozpoznawalnym artystą-plakacistą na świecie - na Międzynarodowej Wystawie Plakatu w Wiedniu w 1948 r. zdobył pięć pierwszych nagród.

Ale zastęp plakacistów tamtego okresu był znacznie większy. Zaliczyć doń można m.in. Tadeusza Trepkowskiego, Eryka Lipińskiego, Romana Cieślewicza, Jana Lenicę, Jana Młodożenicę, Franciszka Starowieyskiego czy Waldemara Świerzego. Z czasem pojawili się także: Walerian Borowczyk, Wojciech Zamecznik, Wojciech Fangor, Julian Pałka, Ryszard Szaybo, Maciej Hibner, Tadeusz Jodłowski, Marek Mościński, Witold Janowski, Mirosław Wasilewski oraz Andrzej Krajewski.

Polska дума

Na kształt estetyki Polskiej Szkoły Plakatu duży wpływ miały społeczne i polityczne uwarunkowania PRL. Ograniczenia systemowe, poczucie izolacji oraz brak perspektyw siłą rzeczy znajdowały odbicie w plakacie. Artystom narzucano pewne ograniczenia, ale jednocześnie pozostawiano spore pole do swobodnej ekspresji.

Polski plakat doceniono zarówno w kraju, jak i za granicą. Zagraniczni krytycy oraz kuratorzy podkreślali jego oryginalność i rozpoznawalność. Robią to zresztą do dziś - w 2015 r. Martin Scorsese w artykule opublikowanym na łamach „The Guardian”, poświęconym polskiej kinematografii, przyznał, że posiada w swojej kolekcji sporo polskich plakatów filmowych. „Ich twórcy - pisali - potrafili „uchwycić w jednej kompozycji koncepcję całego filmu”.

Wystawa „Plakat polski. Kolekcja”, od 14.03 w Muzeum Plakatu, ul. St. Kostki Potockiego 10/16. Informacje: postermuseum.pl

Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK: profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będkowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela



Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

- poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywano o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odpisał, że czas na to jest do środy do godz. 12.00.

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał, że PiS zgłosił w tej procedurze swoich kandydatów. - Zuwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależniamy od decyzji trybunału - dodał. Po tem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami

są: p. prof. dr hab. Artur Kotowski i p. dr Michał Skwarzyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne”.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów. Sejm

do tej pory 4 razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnią kadencję, Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego. Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. „Nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem cmentarza sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej.

Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z central-

nych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władzę ukraińską. „Centralny element cmentarza - łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątkowymi - został zdewastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” - napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegają takim zdarzeniom w przyszłości”.



Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle ocenili reakcje Iranu na wojnę

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem - opisuje „The New York Times”.

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie siał spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń. Niektórzy doradcy Trumpa podzielali podobne po-

glądy w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że - za drugim razem - Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej. Skala tej błędnej kalkulacji ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby żegluga handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwałtownie wzrosły.

Ten epizod jest symbolem tego, jak bardzo Trump i jego doradcy błędnie ocenili reakcję Iranu na konflikt, który rząd w Teheranie postrzega jako zagrożenie egzystencjalne. Iran zareagował agresywniej niż pod-

czas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025, atakując amerykańskie bazy wojskowe, miasta w krajach arabskich na Bliskim Wschodzie oraz izraelskie skupiska ludności.

Senator Christopher S. Murphy, demokrat z Connecticut, napisał w mediach społecznościowych, że administracja nie ma planu dotyczącego Cieśniny Ormuz i „nie wie, jak ją bezpiecznie ponownie otworzyć”.

W administracji narasta pesymizm co do braku strategii zakończenia wojny. Trump przedstawił maksymalistyczne cele, takie jak naleganie, aby Iran wskazał przywódcę, który mu się podporządkuje, podczas gdy sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth opisali węższe i bardziej taktyczne cele, które mogłyby stanowić punkt wyjścia w najbliższej przyszłości.

Express
BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC
KRAJOWA PRACOWNIA
BADAŃ I ANALIZ

REKLAMA

0011494022

FABRYKA BŁYSKU

ul. Brzozowa 4A, Bydgoszcz 577 77 27 07

**Kochasz, gdy auto błyszczy?
My też!**

✓ **MYCIE RĘCZNE**

✓ **WOSKOWANIE
I POLEROWANIE**

✓ **CZYSZCZENIE WNĘTRZA
I PRANIE TAPICERKI**

✓ **PRZYGOTOWANIE DO SPRZEDAŻY**

✓ **DETAILING**

**RĘCZNE
MYCIE,
DETAILING
I TROSKA
O KAŻDY
DETAL.**

Zapisy przez Booksy lub wiadomość na Facebooku
FB: Fabryka Błysku - Myjnia Ręczna Auto Detailing - Brzozowa

Zapraszamy do korzystania z dostępnych pakietów oraz udziału w konkursach

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ M-4 w budynku z windą od poziomu 0, za gotówkę tel.504752600

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

WYNAJMĘ kawalerkę tel. 500336040

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI z warunkami zabudowy, Kozielec gm. Dobrcz, 504-752-600

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel.

602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.

Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje
i nekrologi
w Twojej gazecie**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011486120



Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011493507

Panu
Andrzejowi Kociniewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
i żalu z powodu śmierci

Matki

składa

Prezes Zarządu Spółki Chemwik
wraz ze współpracownikami

0011493639

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 11 marca 2026 r. zmarła
moja kochana Żona, nasza Mama, Babcia, Siostra,
Szwagierka, Ciocia i Kuzynka

śtp

Krystyna Kociniewska

lat 76

Msza św. pogrzebowa, poprzedzona Różańcem,
zostanie odprawiona dnia 14 marca 2026 roku o godz. 9.30
w kościele pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy.
Po mszy św. odprowadzimy śp. Krystynę na miejsce
wiecznego spoczynku na cmentarzu parafialnym.

W smutku pogrążona

Rodzina

0011493667

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 11.03.2026 r.
zmarła nasza kochana Ciocia

śtp

Melania Batko-Ostrowska

lat 88

lekarz medycyny



Ceremonia pogrzebowa odbędzie się dnia 14.03.2026 r. o godz. 10.30
na cmentarzu parafialnym przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Bielawki.

Pogrążona w smutku

Rodzina

0310733261

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

**Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biurow ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2

tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA ZAWISZA BYDGOSZCZ, WDA ŚWIECIE, ELANA TORUŃ ORAZ OLIMPIA GRUDZIĄDZ GRAJĄ U SIEBIE

Wykorzystać atut własnego boiska

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

Piłkarska wiosna rozkręca się na dobre. W weekend wiele interesujących meczów powinno być rozegranych na boiskach regionu kujawsko-pomorskiego.

W Betclie 2. Lidze rozegrana zostanie 23. kolejka. W niej Olimpia Grudziądz w niedzielę o godz. 17 podejmie Zagłębie Sosnowiec. Spotkają się wicelider z 12. zespołem w stawce.

Biało-zieloni po dwóch zwycięstwach nad Podhalem Nowy Targ i Resovią, w ostatnim meczu musieli przełknąć gorzki porażki z rezerwami Śląska Wrocław.

- Pracujemy nad tym, by wrócić do naszej dobrej dyspozycji i organizacji gry - mówi trener Artur Kosznicki. - Musimy mieć jeszcze lepszą kontrolę nad piłką. Tego zabrakło nam we Wrocławiu. Jedna porażka nie może przysłonić naszej dobrej dyspozycji. Nie mamy zamiaru wywracać teraz wszystkiego do góry nogami, bo przegraliśmy. Musimy skorygować małe rzeczy i to wszystko - dodał.

W jego opinii mecze w Betclie 2. Lidze charakteryzują momenty i jeśli uda się je wykorzystać, to się wygrywa. Stawka jest bardzo wyrównana i bardzo często decyduje odpowiednie nastawienie i dyspozycja.

Zagłębie do tej pory dwa razy przegrało z Sandecją Nowy Sącz i rezerwami Śląska oraz pokonało Podhale.

- W każdym z tych meczów grali w innym systemie, ale będziemy przygotowani na każdy, a nawet na kolejne - zapewnia szkoleniowiec.

Odpoczynek się przydał

W Betclie 3. Lidze rozegrana zostanie 22. kolejka. Już w piątek o godz. 18 Zawisza Bydgoszcz podejmie rezerwy Pogoni Szczecin.

Niebiesko-czarni zanotowali perfekcyjne otwarcie rundy wiosennej. Wygrali dwa mecze ligowe i awansowali do półfinału STS Pucharu Polski. Uczynili to w osiem dni.

- To był bardzo intensywny czas, dlatego po powrocie z Wrześni i odnowie piłkarze dostali dwa dni wolnego - wyjaśnia trener Adrian Stawski. - Tak jak mówiłem, przy takim natężeniu meczów, będę rotował składem. Każdy dostanie swoją szansę. Nie patrzę tylko na podstawową jedenastkę, ale dla mnie są wszyscy ważni. Tak będziemy działać przez całą rundę - zapowiada.

W meczu przeciwko rezerwom Pogoni nie będzie mógł skorzystać z Kacpra Nowaka, który musi pauzować z powodu nadmiaru żółtych kartek. Michał Cywiński leczy uraz nogi, który nie okazał się tak



Olimpia w pierwszym meczu na wiosnę u siebie pokonała Resovię. Fani biało-zielonych wierzą w kontynuację dobrej passy w meczu przeciwko Zagłębiu

FOT. LUKASZ SZALKOWSKI

poważny jak początkowo przypuszczano.

Zawiszanie są zdecydowanymi faworytami meczu. Są wiceliderem ze stratą dwóch punktów do Polonii Środa Wielkopolska. Szczecinianie są tuż nad strefą spadkową. Mają pięć punktów więcej niż Victoria. W rundzie wiosennej przegrali z Notecią Czarnków i Polonią.

- Młodzież Pogoni potrafi grać w piłkę - uważa trener Stawski. - To nie będzie łatwy mecz. Zresztą żaden nie jest. Skupiamy się na ulepszeniu naszego modelu gry - dodaje szkoleniowiec.

Dużo jest do poprawy

Pozostali trzeciogowcy z regionu muszą się mocno poprawić w stosunku do ostatniej kolejki.

Najmniej ma w tym elemencie do zrobienia Wda Świecie, która w sobotę o godz. 12 podejmie Kluczewię Stargard. Podopieczni Krzysztofa Urtnowskiego w ostatniej kolejce zremisowali bezbramkowo na wyjeździe z Unią Swarzędz. Michał Kalitta zmarnował rzut karny. Były też inne dobre niewykorzystane okazje. Tak więc skuteczność musi być lepsze, aby marzyć o wygranej.

Wda to to dziewiąty zespół w tabeli. Ich sobotni rywale są dwa miejsca wyżej. Różnica między zespołami to tylko jeden punkt. To pokazuje jak ważny jest mecz na stadionie przy ul. Sienkiewicza.

Także w ofensywie musi się poprawić Elana Toruń, która w sobotę o godz. 17 na stadionie przy ul. Bema zmierzy się z Pogonią Nowe Skalmierzyce. Żółto-niebiescy chcą zatrzeć bardzo złe wrażenia po ostatniej porażce 0:3 z Polonią.

- Musimy uwierzyć w siebie jeszcze bardziej - podkreśla trener Rafał Więckowski. - Grali-

śmy za mało odważnie, dlatego nie tworzyliśmy sobie sytuacji. Zabrakło pewności siebie, która zawsze nas charakteryzowała. W mojej opinii wynik nie oddaje przebiegu meczu. Rywale mieli cztery okazje, oddali trzy celne strzały i wszystko im wpadło. Nie była to jakaś wina naszej gry w defensywie. Po prostu byli do bólu skuteczni. Musimy odzyskać radość gry w ataku i po prostu być bardziej konkretni - dodał.

W sobotnim meczu nie zagra z powodu kartek Jakub Stawski.

Nieudany początek wiosny zalicza Tłuchowia, która przegrała dwa mecze i traci już do bezpiecznego miejsca sześć punktów. Jednak trener Arkadiusz Bator jest optymistą i wierzy, że wszystko się poprawi.

W sobotę o godz. 14 zespół z Tłuchowa czeka wyjazdowy mecz z Notecią Czarnków. Rywale to 12. zespół w tabeli, mający 28 punktów czyli w miarę bezpieczny. Czy Tłuchowii uda się w końcu przełamać i zapunktować?

19. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Lech Rypin - Łokietek Brześć Kujawski (12), Chemik Bydgoszcz - Notecń Łabiszyn (12), Start Pruszcz - Sparta Brodnica (12), Unia Gniewkowo - Unia Wąbrzeźno (12), Piast Kołodziejewo - Unia Solec Kujawski (12), Kujawiak Kowal - Orleńta Aleksandrów Kujawski (14), Pogoni Mogilno - Mustang Ostaszewo (14), Victoria Czernikowo - Cuiavia Inowrocław (16), pauzuje Wisła Dobrzyń nad Wisłą. ©©

Madryt w centrum futbolowego świata. Kuriozalne gole i hat trick

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów przyniosły spodziewane emocje. Teraz napięcie będzie tylko rosło.

Hitem było spotkanie w Madrycie, w którym Real podejmował Manchester City. Wielu określiło to spotkanie jako przedwczesny finał. Ostatnio te ekipy grają ze sobą regularnie. W grudniu MC wygrał w Madrycie 2:1. Teraz też wyżej stały akcje „Obywateli”. Świetnie spisują się we wszystkich rozgrywkach i są tuż za plecami Arsenalu w lidze angielskiej. Z kolei „Królewscy” grają w kratkę i w lidze hiszpańskiej gonią prowadzącą Barcelonę.

Po raz kolejny Real pokazał klasę i potwierdził opinię, że nigdy nie można go lekceważyć. Bohaterem spotkania był Federico Valverde, który ustrzelił hat



Federico Valverde jak na prawdziwego kapitana przystało poprowadził Real do okazałego zwycięstwa nad MC

FOT. PAPIERA

tricka. Wygrana byłaby bardziej okazała, ale Vinicius Jr zmarnował rzut karny.

Do kuriozalnych scen doszło podczas innego meczu w stolicy Hiszpanii. Atletico podejmowało Tottenham. Po kwadransie miejscowi prowadzili 3:0, a wszyst-

kie bramki podarowali im goście. Dwukrotnie potknął się bramkarz „Kogutów” Antonin Kinsky, a raz Micky Van De Ven. Czeski bramkarz, który debiutował w Lidze Mistrzów, po chwili został zmieniony i z twarzą w dłoniach zbiegł do szatni, a rezer-

wowi gracze londyńskiego zespołu pobięli za nim, by go pocieszać. Po chwili Atletico prowadziło już 4:0, a potem 5:1, ale ostatecznie skończyło się 5:2. Trener Diego Simeone był wściekły na swoich podopiecznych, że dali sobie wbić dwa gole i nie dobili rywali.

Pewny awansu jest Bayern. Monachijczycy rozbili w Bergamo Atalantę aż 6:1 i to bez kontuzjowanego Harry'ego Kane'a. W ekipie gospodarzy przez 55 minut grał Nicola Zalewski, ale niczym szczególnym się nie wyróżnił.

Podobnie jak Robert Lewandowski w Barcelonie. Przeciwno Newcastle zagrał przez 70 minut, ale nie zagroził bramce „Srok”. „Duma Katalonii” remis uratowała w doliczonym czasie gry po rzucie karnym wykorzystanym przez Lamina Yamala.

Także dzięki rzutowi karnemu w końcówce remis wywalczył Arsenal. Londyńczycy

byli zdecydowanym faworytem meczu w Leverkusen, ale mocno osłabiony Bayer postawił się liderowi Premier League i ostatecznie skończyło się 1:1.

Po raz kolejny zawiódł Liverpool, który ponownie przegrał w Stambule z Galatasaray 0:1 tak samo jak w fazie ligowej we wrześniu 2025 roku.

Hitowo zapowiadał się mecz Paris Saint-Germain - Chelsea. Paryżanie bronią trofeum w LM, a ekipa z Londynu jest klubowym mistrzem świata. W finale tych rozgrywek w lipcu 2025 roku rozbiła właśnie PSG. W środowy wieczór w Parku Książąt trwała wymiana ciosów. Na gola gospodarzy odpowiadali przyjezdni. Przelomowe okazało się wejście na boisko Chwiczcy Kwarskeli. Gruzin w kwadrans strzelił dwa gole i zapewnił wygraną 5:2.

Po raz kolejny z kapitalnej strony pokazało się Bodo/Glimt. Ekipa z Norwegii ma na rozkładzie

MC, Atletico i Inter Mediolan. Teraz o ćwierćfinał rywalizuje ze Sportingiem. I po pierwszym meczu jest bardzo blisko awansu. Trzybramkowa zaliczka jest bardzo pokaźna.

Rewanże we wtorek i środę. Emocje gwarantowane.

Wyniki i strzelcy pierwszych meczów 1/8 finału Ligi Mistrzów: Real - MC 3:0 (Federico Valverde 20, 27, 42); **PSG - Chelsea 5:2** (Bradley Barcola 10, Ousmane Dembélé 40, Vitinha 74, Chwiczka Kwarskellia 86, 90+5 - Malo Gustavo 28, Enzo Fernández 57); **Bayer - Arsenal 1:1** (Robert Andrich 46 - Kai Havertz 89 karny); **Bodo/Glimt - Sporting 3:0** (Sondre Brunstad Fet 32 karny, Ole Didrik Blomberg 45, Kasper Høgh 71); **Galatasaray - Liverpool 1:0** (Mario Lemina 7); **Atletico - Tottenham 5:2** (Marcos Llorente 6, Antoine Griezmann 14, Julián Álvarez 15, 55, Robin Le Normand 22 - Pedro Porro 26, Dominik Solanke 76); **Atalanta - Bayern 1:6** (Mario Pašalić 90+3 - Josip Stanišić 12, Michael Olise 22, 64, Serge Gnabry 25, Nicolas Jackson 52, Jamal Musiala 67); **Newcastle - Barcelona 1:1** (Harvey Barnes 86 - Lamine Yamal 90+6 karny). ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Napięte 10 dni Aniołów.
Trudne mecze przed BKS,
Pałacem i SokółemDariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. To będzie ciekawy weekend na parkietach. Kibice mogą obserwować na żywo mecze w Toruniu i Mogilnie.

MICKIEWICZ KLUCZBORK - CUKANIOŁY TORUŃ 1:3 (23:25, 20:25, 25:21, 19:21)

Mickiewicz: Bereza 0, Pasiński 4, Kalembla 8, Linda 9, Maruszczyk 12, Mucha 4, Nishi (libero) - Janus 4, Amrat 8, Rybicki 6, Gil 0, Gawrzydek 0.
CUK Anioły: Jankowski 14, Podlesny 3, Surgut 8, Brzostowicz 10, Paolineti 16, Krysiak 15, Podborczyński (libero) - Tynecki 0, Kosian 0, Urbańczyk 0.

Torunianie mają napięte 10 dni. W ubiegły piątek grali na wyjeździe z SMS PZPS Spała i niespodziewanie stracili punkt, wygrywając tylko 3:2. W środę pojechali do Kluczborka, by odrobić zaległość z 16. kolejki PLS 1. Ligi.

To był ciężki bój z czwartą drużyną ligi. Torunianie w dwóch setach pokazali to z czego słyną czyli udane końcówki. Trzecia partia im nie wyszła, ale w czwartej znowu dominowali. Tym samym toruńscy siatkarze odnieśli ważne zwycięstwo. Torunianie zaserwowali więcej asów (8-3), popełnili mniej błędów (29-33), zaliczyli więcej udanych ataków (48-44) i bloków (10-8).

Dzięki tej wygranej zostali samodzielnym liderem i mają trzy punkty przewagi nad GKS Katowice.

W niedzielę o godz. 17 Anioły podejmą trzecią w tabeli Stal Nysa, nad którą mają pięć „oczek” przewagi. Ważna

informacja, kontrakt na kolejny sezon podpisał trener Marcin Kryś.

Z kolei BKS Bydgoszcz w 27. kolejce PLS 1. Ligi zagra w sobotę o godz. 18 na wyjeździe z MKS Będzin. Bydgoszczanie są bardzo bliscy utrzymania. Mają o sześć punktów więcej niż Necko Augustów, które otwiera strefę spadkową. O punkty w Będzinie będzie ciężko, bo MKS walczy o czwartą lokatę i lepsze rozstawienie przed play off.

W Tauron Lidze 21. kolejka czyli przedostatnia w sezonie zasadniczym. W sobotę o godz. 17.30 Sokół & Hagric Mogilno podejmie BKS Bielsko-Biała. Hala przy ul. Grobla na pewno wypełni się kibicami, bo to będzie ostatnie spotkanie w sezonie w tym miejscu, bo ostatni mecz sokolanki rozegrają na wyjeździe z #Volley Wrocław.

Zespół z Mogilna ma w teorii jeszcze szansę na zajęcie 9. miejsca, ale musiałby wygrać dwa ostatnie mecze za trzy punkty i liczyć na dwie porażki Radomki Radom.

Bardziej realna jest obrona 10. lokaty przed #Volleyem, nad którym Sokół ma tylko trzy punkty przewagi.

Ich sobotnie rywalki zajmują trzecią lokatę i walczą o trzecią pozycję z Uni Opole, do której tracą trzy „oczka”.

Metalkas Pałac Bydgoszcz z Uni rozegra w poniedziałek o godz. 20. Pałacanki ciągle nie są pewne miejsca w ósemce, choć mają pięć punktów więcej niż Radomka. ©P

KOSZYKÓWKA

Polskie koszykarki bez porażki w eliminacjach

Reprezentacja Polski koszykarek pokonała w Koszalinie Słowację 63:55 i zapewniła sobie awans do kolejnej rundy kwalifikacji Eurobasketu 2027. Niepokonane Biało-Czerwone w grupie C zmierzą się jeszcze na wyjeździe 14 marca z Rumunią (Sybin) i 17 marca z Cyprem (Limassol). Potem będzie sześć czterodrużynowych grup, z których po dwie najlepsze awansują do turnieju finałowego w Belgii, Finlandii, Litwie oraz Szwecji.



FOT. JKOSZKADRTA.PL

TENIS

Reprezentacja bez Świątek

Magda Linette, Maja Chwalińska, Katarzyna Kawa i Linda Klimovicova - to reprezentacja Polski na mecz z Ukrainą o wejście do finału Pucharu Billie Jean King 2026. Mecz na początku kwietnia w Gliwicach.

KRÓTKO



FOT. JAROSŁAW PABJAN

ŻUŻEL

Abramczyk Polonia nikogo nie odda. Jest nowy pomysł

Zapadła ważna decyzja w Bydgoszczy Abramczyk Polonia będzie walczyć do PGE Ekstraligi z nadmiarem seniorów w składzie. O cztery miejsca będą rywalizować Szymon Woźniak, Krzysztof Buczkowski, Aleksandr Łoktajew, Kai Huckenbek i Tom Brennan, który przeszedł z kategorii U24 do seniorów. Długo trwały spekulacje, że jeden z nich zostanie wypożyczony na początku sezonu do innego klubu, ale przeciął go prezes Jerzy Kanclerz. W magazynie żużlowym Sportowych Faktów zapowiedział, że wszyscy zawodnicy zostają w kadrze, o miejscu w składzie zadecyduje trener Dariusz Śledź. To mogłoby rozdzielić konflikty w zespole, takie rozwiązanie w poprzednim sezonie kompletnie nie wypaliło w Rybniku i ROW z nadmiarem seniorów z hukiem spadł z PGE Ekstraligi. Jerzy Kanclerz ma na to swoje rozwiązanie. Otóż zawodnik, który nie znajdzie się w składzie na mecz ligowy będzie otrzymywał z klubu wynagrodzenie, tzw. postojowe. To na razie rozwiązanie na początek sezonu. Po trzeciej lub czwartej kolejce będzie kolejna rozmowa ze Śledziem. Jeżeli jeden z zawodników wyraźnie straci widoki na miejsce w składzie, to może zostać wypożyczony. (jp)

LOTTO
ŚRODA, 11.03

Multi Multi, godz. 22.00
3, 4, 5, 7, 8, 13, 14, 19, 22, 23, 30, 35, 55, 56, 62, (70), 71, 73, 74, 75

Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 6, 7, 8, 10, 11, 16, 18, 19, 21, 22

Mini Lotto
4, 16, 21, 34, 39

Ekstra Pensja
19, 21, 22, 28, 33-3

Ekstra Premia
1, 12, 14, 16, 22-2

CZWARTEK, 12.03
Multi Multi, godz. 14.00
5, 7, 10, 11, (13), 16, 17, 23, 24, 26, 27, 33, 38, 40, 43, 46, 63, 69, 71, 75

Kaskada, godz. 14.00
2, 5, 8, 10, 13, 14, 18, 19, 20, 21, 23, 24



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Siatkarze z Torunia na razie wygrali dwa mecze z trzech rozgrywanych w ciągu 10 dni. Jak będzie w sobotę?

Kibice tym razem nie zobaczą meczów

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Cztery mecze w halach rywali: taki weekend czeka na parkietach Orlen Basket Ligi i I ligi. Najtrudniejsze zadanie czeka Twarde Pierniki.

Mocno wciąż osłabiona Arriva Lotto wybiera się do Ostrowa. Miejsowa Stal należy do drużyn najskuteczniejszych w lidze we własnej hali, wygrała osiem z dziesięciu meczów, na rozkładzie ma m.in. Anwil Włocławek, Kinga Szczecin czy Trefla Sopot.

Co ciekawe, wszystko co dobre dla naszych rywali rozpoczęło się od meczu... w Toruniu. W listopadzie Arriva Lotto rozgromił Stal 109:79, koszykarze gości musieli wówczas wysłuchać sporo gorzkich słów pod sektorem swoich kibiców i od tego momentu zaszła przemiana, z kolejnych piętnastu meczów Stal wygrała dziesięć i niespodziewanie mocno liczy się w rywalizacji o top 6.

W toruńskiej drużynie debiutuje Isaiah Cousins, który został ostatnio grał w Kosowie (m.in. Anwilowi w FIBA Europe Cup rzucił 35 pkt w dwóch meczach), wcześniej grał także w Grecji, Izraelu, Słowenii, Bośni czy Słowacji. Silny, atletyczny obwodowy z pewnością będzie miał dużą rolę w ekipie Twardych Pierników już do końca sezonu.



FOT. ANDRZEJ ROMANSKI/PLK

Taylor Wahl stał się niespodziewanie jedną z głównych opcji ofensywnych Anwila w ostatnich meczach

Na pewno nie będzie w składzie Taylera Persons, Noah Thomassona i Pawła Sowińskiego, jest cień szansy na powrót do gry Aljaza Kunca. Początek meczu w niedzielę o godz. 17.30.

Anwil Włocławek w sobotę o godz. 15.00 zagra w Lublinie ze Startem. Ewentualna porażka byłaby katastrofą dla drużyny Ronena Ginzburga, bo lublinianie mają jeszcze więcej problemów i z bilansem 7-14 bronią się przed spadkiem. Ostatnio do drużyny Wojciecha Kamińskiego dołączył Courtney Ramey z Arki Gdynia, ale w premierowym występie w Starcie nie trafił ani jednego rzutu z gry. Gospodarze w ostatnich sześciu meczach wygrali tylko raz. Dla Anwila to początek serii pięciu me-

czów z rywalami niżej notowanymi i szansa na poprawienie swoich notowań w wyścigu o miejsce w szóstce, a celem minimum jest rozstawienie w play in.

Asta prawie mistrzem

Enea Abramczyk Astoria zagra w Białymstoku z Żubrami (sobota, 20.00) i ewentualna wygrana przypieczętuje praktycznie triumf bydgoszczan w sezonie zasadniczym. Niedługo miną już trzy miesiące od ostatniej porażki ekipy Grzegorza Skiby!

Kolejny ważny mecz Qemetic Noteci, która już w piątek o 19.00 zagra w Lesznie z Polonią. Gospodarzom wiedzie się ostatnio kiepsko, przed tygodniem w Warszawie przegrali serię pięciu kolejnych porażek.

Mamy świat, a chcemy znowu Europy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Halowe Mistrzostwa Europy w 2029 roku ponownie w Toruniu? Miasto już zaczęło starania o kolejną wielką imprezę.

Miasto odlicza dni do Halowych Mistrzostw Świata. Największa sportowa impreza w historii Pomorza i Kujaw odbędzie się od 20 do 22 marca w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń. Hala została wybudowana w 2014 roku, teraz kosztował około 16 milionów zł-

tych została odświeżona, aby godnie przyjąć najlepszych lekkoatletów globu.

W Toruniu jednak już myślą co dalej. Miasto chce ubiegać się teraz o najbliższe możliwe Halowe Mistrzostwa Europy. Za rok ta impreza odbędzie się w Walencji, edycja 2029 jeszcze nie ma gospodarza. European Athletics jeszcze nie opublikowała listy potencjalnych kandydatów, decyzja zapadnie zapewne jesienią tego roku.

Podpisany został list intencyjny, powstał w urzędzie miasta zespół, który ma przygoto-

wać konkretną ofertę dla europejskiej federacji. - Powiedzmy, że to takie delikatne zastanowienie, rozmawiamy z federacją i zobaczymy co z tego wyjdzie - ostrożnie deklaruje prezydent Paweł Gulewski.

Halowe Mistrzostwa Europy do tej pory tylko dwa razy odbyły się w Polsce, w Katowicach w 1975 roku i właśnie w Toruniu w 2021 roku. I to może być istotna przeszkoda, choć jest precedens w historii: dwukrotnie w ciągu 9 lat gospodarzem tej imprezy było francuskie miasto Grenoble (1972 i 1981). ©P